Święto Saskiej Kępy

Wolframowie z Bajońskiej • Zaułek Żabczyńskich • W co się bawią w liceum B. Prusa
Klan Jarnuszkiewiczów • Muzeum Domków dla Lalek • Warszawskie zwierzyńce

ISSN 0039-1689 INDEKS 226622X

STOLICA

WARSZAWA STOLICA WOLNOŚCI 1918-2018

nr 5 (2312) maj 2018
cena 9,45 zł (w tym 8% VAT)

9 770039 168187 05

Niepodległa Warszawa w liczbach
Jak ubierała się wolna stolica
Kalendarium warszawskie: maj 1918

Norblin: drugie narodziny

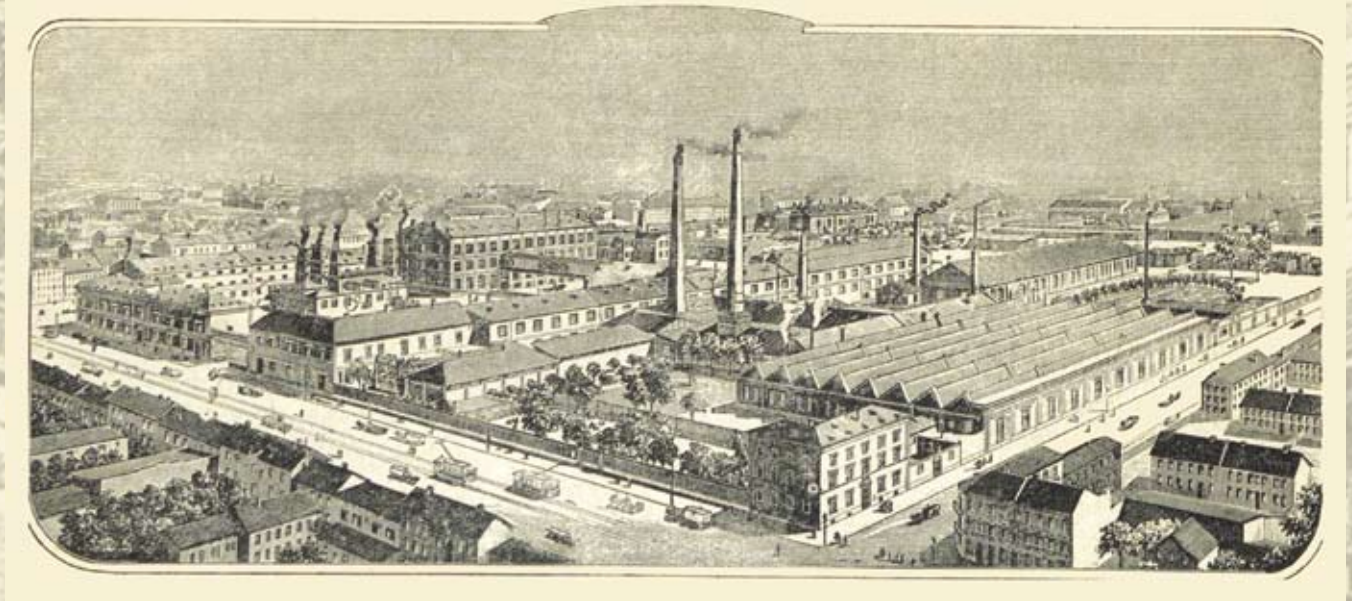

WYBRALIŚMY WOLNOŚĆ 4.06.1989

ZAPRASZAMY NA WYSTAWĘ

KRZYSZTOF MILLER. ROK 1989

OTWARCIE 5 CZERWCA

DSH, KAROWA 20

Dom Spotkań z Historią | Instytucja Kultury m.st. Warszawy

STOLICA WOLNOŚCI 1918-2018

W NUMERZE:

4 Kronika miesiąca

6 Norblin – drugie narodziny – o adaptacji dawnej fabryki Norblina do nowych funkcji Jarosław Zieliński

10 Wasza Warszawa. Inauguracja obchodów 100-lecia niepodległości Polski

WARSZAWY DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI 1915-1918

11 Warszawa u progu niepodległości. Ludność, zabudowa i infrastruktura w świetle statystyki 1918/1919 – Jarosław Zieliński

13 Kalendarium – czym żyła Warszawa i jej mieszkańcy w maju 1918 r.

16 Trudne początki stołeczności – o problemach mieszkaniowych wolnej Warszawy Grzegorz Mika

22 Stolica elegancji – jak ubierała się Warszawa w dwudziestoleciu międzywojennym – Agnieszka Dąbrowska

Z HISTORIĄ W TLE

28 Od Ujazdowa do warszawskiej Pragi, czyli historia warszawskich zwierzyńców – Adrian Sobieszczański

34 Parafia i kościół św. Katarzyny – symbole narodowego dziedzictwa – Marian Marek Drozdowski

ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

37 Wspólna radość z wolności

38 „Podchody" XXI w., czyli nowa formuła gry terenowej – Katarzyna Radzimirska

40 Wolframowie z ulicy Bajońskiej – Katarzyna Radzimirska

42 Zaułek Marii i Aleksandra Żabczyńskich – Przemysław Popkowski

KULTURA

46 Notatnik warszawski

50 STOLICA czyta

53 Multimedialny park fontann

54 Klan Jarnuszkiewiczów – artystów z ulicy Magiera – Rafał Dajbor

58 Małe muzea, ciekawe miejsca. Miniaturowe królestwo – Katarzyna Radzimirska

61 Mowa z Grochowa. Biblioteka z procentami – Przemysław Śmiech

62 Z notatnika miastoluba. Małe kina – Maria Terlecka

63 Refleksje nadwiślańskie. Moje zabytki osobiste – Jacek Fedorowicz

64 Zwierzę w mieście. Zjawa – Arkadiusz Szaraniec

70 Warszawa na starej fotografii. Zapomniana kolonia Konarskiego – Jarosław Zieliński

16

22

28

58

Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl, www.warszawa-stolica.pl Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl, fotopolska.eu

STOLICA

Poprzednie numery Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA można nabyć m.in. w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20, w księgarni im. Bolesława Prusa przy Krakowskim Przedmieściu 7 i Księgarni Naukowej przy al. „Solidarności" 83/89

Adres Redakcji:
ul. Wersalska 7 lok. 1,
03-955 Warszawa
tel. 22 741-01-30, tel./faks 22 619-01-44
Wydawca: EKBIN
redakcja@warszawa-stolica.pl
Zespół: Ewa Kiełak Ciemniewska (redaktor naczelna), Jarosław Zieliński (zastępca redaktor naczelnej), Jerzy S. Majewski, Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji), Magdalena Hajnosz (grafik), Katarzyna Radzimirska (asystent sekretarz redakcji)
sekretarz@warszawa-stolica.pl, info@warszawa-stolica.pl

Stale współpracują: Grzegorz Buczek, Elżbieta Ciborska, Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz, prof. Kwiryna Handke, Tatiana Hardej, Andrzej Kałuszko, Michał Krasucki, prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tomasz Miłkowski, Marcin Mierzejewski, Krzysztof Mordyński, Artur Mościcki, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz, Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, Mateusz Rodak, Ewa Solińska, Paweł Stala, Arkadiusz Szaraniec, Przemysław Śmiech, Tadeusz Wł. Świątek, Maria Terlecka, Michał Wardzyński
Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałuszko, Jacek Sielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY

Promocja: Paweł Ciemniewski, miesiecznik.stolica@gmail.com
Skład i łamanie: Magdalena Hajnosz
Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone.

ISSN 0039-1689
www.warszawa-stolica.pl
Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej i elektronicznej – realizowaną przez RUCH SA – można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

- Generalny Konserwator Zabytków Magdalena Gawin nakazała przywrócenie wyposażenia apteki w pałacu Branickich przy Nowym Świecie. Neogotyckie meble, zaprojektowane przez wybitnego architekta Henryka Marconiego, znajdujące się w tym miejscu przez ok. 150 lat, zostały wywiezione w lutym 2017 r., kiedy właściciel – spółka AP-Farma Paulina Cyronek, Anna Przybysz – starał się o przekształcenie apteki w restaurację, a potem w sklep spożywczy z alkoholem.
- Znamy wyniki konkursu na modernizację i aranżację terenu po południowej stronie Pałacu Kultury i Nauki, między Alejami Jerozolimskimi, ulicami Marszałkowską i Emilii Plater oraz PKiN. Pierwsze miejsce i nagrodę 30 tys. zł zdobyła firma Pniewski Architekci z Gdyni – za „całościową i konsekwentnie zaprojektowaną wizję ogrodu w centrum miasta".
- W parku Skaryszewskim ruszyły prace remontowe – usunięto już nieestetyczne ogrodzenie od strony ulicy Międzynarodowej. Zmieni się aleja obwodnicowa i aleja główna, betonowe słupy oświetleniowe wymienione będą na żeliwne pastorały. Równolegle prowadzone są prace archeologiczne – badania pokażą, jak duże mogą być kolejne działania służące poprawie estetyki i komfortu wypoczynku w parku.
- Z końcem czerwca działalność transportową prawdopodobnie zakończą PKS-y w Ciechanowie, Ostrołęce i Mińsku Mazowieckim należące do firmy transportowej – Grupy Mobilis Sp. z o.o. Tym samym od 1 lipca mieszkańcy korzystający z pekaesów mogą stracić możliwość dojazdu do pracy, szkół, placówek służby zdrowia, ośrodków kultury etc. Radni województwa mazowieckiego przyjęli stanowisko dotyczące konieczności dofinansowania transportu zbiorowego ze środków budżetu państwa.
- Park między ulicami Myśliwiecką i Jazdów otrzymał imię Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego premiera niekomunistycznego rządu w latach 1989-1991, honorowego obywatela m.st. Warszawy. W parku posadzono również dąb upamiętniający tego wybitnego polityka.

Święto konserwacji zabytków

Jakie problemy dotykają rzeźb i obiektów małej architektury w przestrzeni miejskiej, jak należy prowadzić przedinwestycyjne badania archeologiczne, jakie nowe funkcje można wprowadzić do zabytków architektury fortecznej i z czym borykali się konserwatorzy Prudentialu podczas jego adaptacji do współczesnych funkcji hotelowych – na te oraz wiele innych pytań odpowiadali uczestnicy 22. warszawskich Spotkań Konserwatorskich Sztuka Konserwacji 2018. Rozpoczęły się 18 kwietnia – w Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków – i trwały do 20 kwietnia.

Przez trzy pełne dni w kilku lokalizacjach w stolicy – w gmachu Biblioteki Narodowej, w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Arsenale Warszawskim, w Domu Artysty Plastyka i w Centrum Kreatywności Targowa 56 – miały miejsce wykłady oraz prezentacje dokonań konserwatorskich z bardzo różnych specjalizacji. Wystąpieniom towarzyszyły wielogodzinne dyskusje, w których udział brali zarówno profesjonaliści, konserwatorzy zabytków, historycy sztuki, archeolodzy, architekci, jak i osoby niezwiązane zawodowo z konserwacją zabytków – miłośnicy i hobbyści. Spotkania Konserwatorskie Sztuka Konserwacji są wydarzeniem otwartym dla wszystkich zainteresowanych.

Dodatkową atrakcją tegorocznej odsłony Sztuki Konserwacji była wystawa w Domu Artysty Plastyka pt. *Warszawskie dzieła konserwatorskie zrealizowane w latach 2002-2015*, na której zaprezentowano tylko 70 z wielu setek warszawskich obiektów zabytkowych poddanych pracom konserwatorskim dofinansowanym ze środków m.st. Warszawy.

Sztuka Konserwacji jest najdłużej funkcjonującym w Polsce cyklicznym wydarzeniem konserwatorskim, licząc co najmniej od czasu odzyskania niepodległości w 1918 r. Stałymi organizatorami wydarzenia są od początku: Sekcja Konserwacji Dzieł Sztuki Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Plastyków, Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie oraz Polska Izba Artystów Konserwatorów Dzieł Sztuki.

Brama wykonana pod koniec XIX w. przez zakład Romana Szewczykowskiego – przed konserwacją (wtórnie zainstalowana w kamienicy przy ul. Szaserów 67) i po konserwacji (ob. w parku Obwodu Praga AK przy Grochowskiej)

Archiwum BSKZ

Mazovia

Raj dla kierowców

Dobra wiadomość dla wszystkich kierowców Warszawy i okolic – w Nowym Dworze Mazowieckim otwarto ośrodek TOR Modlin. Płyta poślizgowa o powierzchni 2000 m², wysoka na 2,5 m ściana wodna oraz dwa tory o łącznej długości 4 km, szkoleniowy i sportowo-treningowy, mają służyć doskonaleniu umiejętności jazdy na czterech kółkach, a docelowo – przyczynić się do poprawy bezpieczeństwa nie tylko na mazowieckich drogach. Na kierowców samochodów terenowych czeka tor ziemny z luźną nawierzchnią i przeszkodami, a z myślą o motocyklistach przygotowano plac z zarysowanymi na powierzchni modułami treningowymi w kształcie koła, slalomów czy ciasnych zakrętów. W ofercie ośrodka są także różnorodne działania edukacyjne, specjalistyczne szkolenia, jazdy doszkalające i imprezy integracyjne związane z motoryzacją. TOR Modlin to również miejsce prezentacji samochodów, pokazów i wyścigów. Nowoczesne budynki mieszczą kilka sal z pełnym zapleczem do prowadzenia konferencji. Na dachach obiektów zorganizowano tarasy dla publiczności, a wyniki imprez zakładających różnego rodzaju rywalizację będzie można oglądać na wielkim telebimie. Jednym słowem – mamy pod Warszawą prawdziwy raj dla wszystkich miłośników czterech kółek.

- W weekendy nabrzeża Wisły odwiedza kilkanaście tysięcy warszawiaków, którzy tylko po sobotnio-niedzielnych zabawach zostawiają od 30 do nawet 50 ton odpadów. Sprzątacze zaczynają swoją pracę na promenadzie już o godz. 1 w nocy w poniedziałki i kończą między godz. 7 a 9. Latem nad Wisłą po raz kolejny prowadzona będzie kampania *Dzielnica Wisła* zachęcająca do dbania o czystość. Już wkrótce nad Wisłą pojawią się dodatkowe zielone beczki do selektywnej zbiórki opakowań szklanych.
- W 95. rocznicę urodzin Gustawa Holoubka – 21 kwietnia br. – na ścianie kamienicy przy ul. Narbutta 53 odsłonięto tablicę poświęconą wybitnemu aktorowi, pedagogowi, profesorowi Akademii Teatralnej w Warszawie, dyrektorowi teatrów Dramatycznego i Ateneum. W domu tym niezapomniany odtwórca ról m.in. Gustawa-Konrada w *Dziadach* Mickiewicza w przedstawieniu Kazimierza Dejmka, Skrzypka w *Rzeźni* Mrożka czy Stańczyka w *Weselu* Wyspiańskiego mieszkał od 1981 r. do śmierci.
- Zawieszono wiechę na szpitalu Południowym. Inwestycja wchodzi w etap prac wykończeniowych wewnątrz obiektu. Analiza utworzenia szpitala zakłada, że korzystać z niego będzie do 350 tys. osób z Ursynowa, Wilanowa, powiatu piaseczyńskiego i terenów skomunikowanych z Warszawą planowaną obwodnicą i istniejącą autostradą A2.
- Budynek Domu Kultury Zacisze będzie rozbudowany. Wzniesiony 50 lat temu obiekt nie spełnia wymogów związanych z obecnie prowadzonymi przez placówkę działaniami kulturalnymi, artystycznymi i edukacyjnymi. Dodatkowo pojawiła się potrzeba utworzenia Miejsca Aktywności Lokalnej przy DK Zacisze, którego program kształtowaliby sami mieszkańcy. Rozbudowę placówki wpisano do wieloletniego planu finansowego miasta, realizacja ma nastąpić w latach 2019 i 2020.
- Rejsem po Wiśle repliką starej płaskodennej szkuty marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik otworzył sezon turystyczny na Mazowszu.

Zaułek w dawnej fabryce Norblina, 2009 r.

NORBLIN drugie narodziny

Jarosław Zieliński

Przez długie lata stare mury dawnej fabryki budziły zachwyt już tylko najbardziej zagorzałych obrońców zabytków i zdziwienie większości przechodniów trwaniem zaniedbanych budynków pośród okolicznych coraz wyższych i coraz wspanialszych nowych gmachów. Epoka zastoju szczęśliwie dobiegła jednak końca, a zabytek już w najbliższych latach przebudzi się do nowego życia. O dawnej fabryce Norblina pisaliśmy na łamach STOLICY w 2014 r., toteż historię zakładu przypomnimy jedynie pokrótce, skupiając się na wydarzeniach z najnowszych dziejów tego jakże magicznego miejsca na mapie warszawskiej Woli

Meandry historii

Grunt przy ulicach Prostej, Żelaznej i Łuckiej, użytkowany przez cegielnię odnotowaną na planie miasta z 1771 r., zakupił ok. 1785 r. Franciszek Ryx, starosta piaseczyński, kamerdyner królewski oraz dzierżawca warszawskich teatrów. Wystawił on letni domek otoczony ogrodem, następnie zabudowania gospodarcze, a przed 1796 r. – dwupiętrową, zachowaną do dziś kamienicę. Mniejsza kamieniczka powstała u zbiegu Żelaznej z Łucką i, powiększona w następnym stuleciu, także przetrwała do naszych czasów. W 1833 r. już podupadłą posiadłość nabył bankier Abraham Cohen, a w 1846 r. – Bank Polski. Rok później zabudowania stały się siedzibą wytwórni platerów Edwarda Luckfielda z Berlina. W 1856 r. posesja przeszła na własność Hansa Jörsta i Henryka Görtza, a w dwa lata później – Karola Ludwika Maussa i Agatona Bucha. Ci ostatni zawarli dziesięcioletnią umowę na prowadzenie fabryki pod firmą Henniger i Spółka. Następne lata przyniosły kolejne fuzje, przejęcia i spadki. Ostatecznie w 1882 r. fabrykę i sklep firmowy przy ulicy Senatorskiej nabyli Ludwik Norblin i Teodor Werner,

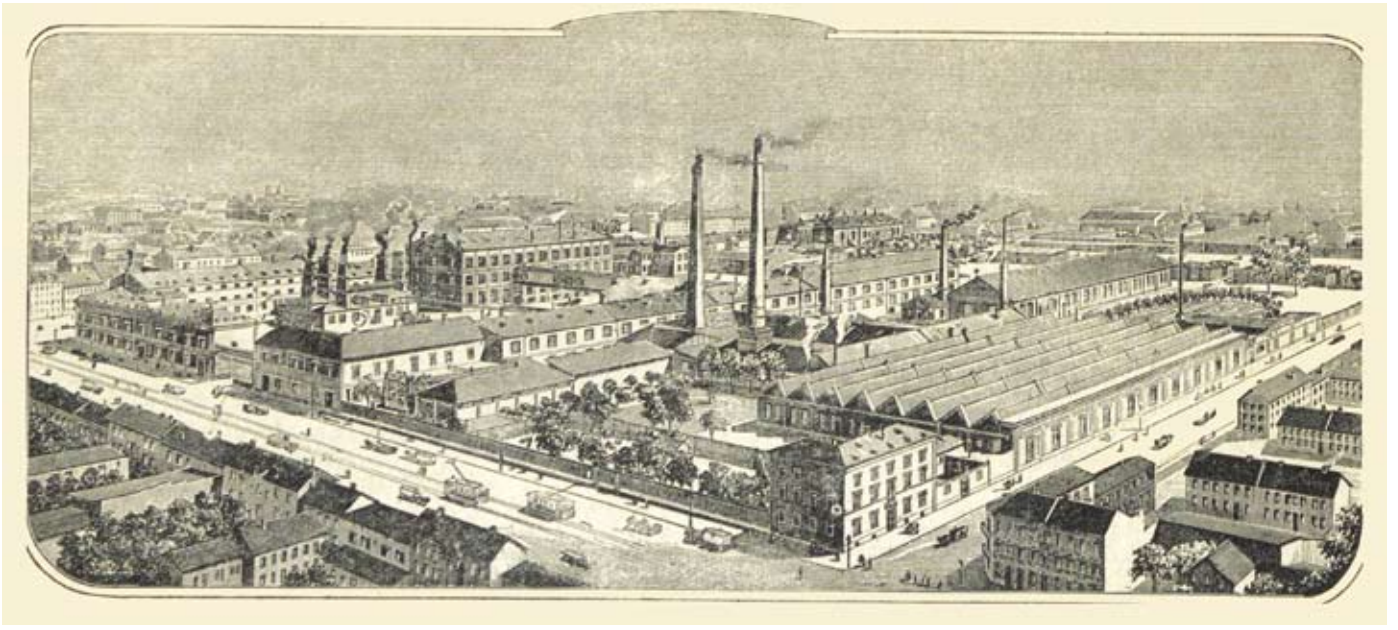

Fabryka przed 1914 r., druk reklamowy

którzy w 1893 r. zawiązali Spółkę Akcyjną Fabryk Metalowych Norblin, Bracia Buch i T. Werner. Największym doświadczeniem dysponował L. Norblin, którego antenaci od 1809 r. produkowali galanterię ze srebra i złota. Poprzednim adresem fabryki była ul. Chłodna 3/5. Transfer wytwórni na ulicę Żelazną umożliwił rozszerzenie asortymentu produkcji o blachy mosiężne i srebrne oraz rury i drut z metali kolorowych. W porównaniu do fabryki z czasów Luckfielda zatrudnienie wzrosło z ok. 100 do ok. 600 osób. W ostatnich dwóch dekadach XIX w. powstały nowe zabudowania. Wzniesiono rozległe hale na miejscu zlikwidowanego ogrodu willi Norblinów wzdłuż Łuckiej i wymieniono cały park maszynowy. W 1914 r. fabrykę ewakuowano w głąb Rosji, wywożąc pracowników, maszyny, surowce i półfabrykaty. W latach 20. odtworzony zakład zyskał nowe, szybkobieżne maszyny elektryczne, w tym walcarkę drutu i prasę 520-tonową do produkcji rur i prętów. W tym czasie rozpoczęto dodatkowo wytwarzanie amunicji karabinowej, rozszerzając też produkcję półfabrykatów walcowanych i ciągnionych, kosztem zredukowania do minimum produkcji platerów. W latach 30. zabudowania fabryczne wypełniły ostatnie wolne tereny na i tak już ciasnej posesji. W 1937 r. zatrudnienie sięgnęło poziomu ok. 2250 osób – w tej kategorii był to wówczas jeden z największych zakładów w mieście. We wrześniu 1939 r. zakłady Norblina stały się celem niemieckich nalotów, które doprowadziły do całkowitego zburzenia najnowocześniejszego sektora produkcji rur i amunicji. Pozostałe budynki uniknęły wprawdzie zupełnego zniszczenia, jednak podczas Powstania Warszawskiego i po nim zostały poważnie zdewastowane, częściowo spalone i pozbawione wyposażenia oraz parku maszynowego.

Nacjonalizacja i zmierzch

Produkcję w „Norblinie" wznowiono już w 1946 r., ale zakład został wkrótce znacjonalizowany. Otrzymał nazwę Walcownia Metali Warszawa. Prowizoryczna odbudowa nie objęła głównego zespołu hal produkcyjnych, natomiast ocalałe budynki poddano remontowi bez dbałości o przywrócenie czy właściwe zachowanie ocalałych elementów dekoracyjnych. Około 1963 r. w związku z poszerzeniem ulicy Prostej zburzono kilka budynków fabrycznych. W 1982 r. zakład przeprowadzono na Bielany, na ulicę Palisadową, a w 1991 r. sprywatyzowano pod nazwą Norblin SA, bez zgody prawowitych spadkobierców firmy do użycia nazwiska jej współzałożycieli. Wytwórczość metalurgiczną kontynuowano do 2001 r. Spółka została wtedy postawiona w stan upadłości i trzy lata później przekształcono ją w inwestycyjną grupę kapitałową.

Fabryki życie po życiu

Od chwili przeprowadzki walcowni nad starym zespołem pofabrycznym wisiała groźba zagłady, której zapobiegł pospieszny wpis do rejestru zabytków. W następnych latach miłośnicy tradycji usiłowali zagospodarować obiekt, planując utworzenie w nim Muzeum Powstania Warszawskiego i urządzając wystawy. Kolejnym użytkownikiem było Muzeum Techniki NOT, które prowizorycznymi działaniami utworzyło Muzeum Przemysłu z ekspozycją związaną z dziejami motoryzacji polskiej. Jej hitem była unikatowa kolekcja prototypów samochodów z warszawskiej FSO. Na przeszkodzie rozwoju placówki stał niedowład instytucji zwierzchniej, chroniczny brak funduszy i niepewny status własnościowy posesji. W kamieniczce przy rogu Łuckiej działało Muzeum Drukarstwa (oddział Muzeum m.st. Warszawy), a w jednej z hal – teatr.

Losy się ważą

W efekcie niedopełnienia formalności prawnych przez Muzeum Techniki syndyk masy upadłościowej „Norblina" Grażyna Jaskuła nadal pozostawała zarządcą i użytkownikiem dwuhektarowej działki przy ulicy Żelaznej. W rezultacie decyzją wojewody posesja została uwłaszczona na korzyść syndyka, a muzeum, zaskarżając tę decyzję do sądu, ostatecznie przegrało sprawę w 2006 r. Pozwoliło to syndykowi na wystąpienie do konserwatora zabytków z wnioskiem o skreślenie z rejestru niektórych budynków

➜

oraz – w 2007 r. – na wystawienie nieruchomość na sądowy przetarg. Dopiero w trzecim podejściu ów przetarg wyłonił nowego właściciela – spółkę deweloperską ALM DOM. Za teren ze zrujnowanymi obiektami firma zapłaciła 67,5 mln zł. Nad zabytkiem ponownie zawisło widmo zagłady, spółka dążyła bowiem do likwidacji historycznej zabudowy oraz całego programu muzealnego i kulturalnego, chcąc uwolnić działkę pod budownictwo mieszkaniowe. Nawet w środowisku znawców i obrońców zabytków zaczęło przeważać przeświadczenie, że czas zrobił swoje i niewiele pozostało do uratowania. Wyrazicielką tych nastrojów była m.in. prof. Marta Leśniakowska z Instytutu Sztuki PAN, która oświadczyła, że do uratowania kwalifikuje się najwyżej 5 procent zabudowy, ponieważ reszta – jej zdaniem – nie przedstawia większej wartości. W 2008 r. rozpoczął się proces likwidacji oddziałów muzealnych na terenie „Norblina", a kolekcja samochodów została ewakuowana. Kolejny zwrot w losach fabryki miał miejsce jeszcze w tym samym roku: poprzemysłowe tereny zostały zakupione przez spółkę Capital Park, która współpracuje na rynku inwestycyjnym z amerykańskim funduszem Patron Capital Partners.

Scena Prezentacje

Założycielem oraz reżyserem i wieloletnim dyrektorem teatru Scena Prezentacje, przez wiele lat funkcjonującego w „Norblinie", był aktor Romuald Szejd. Inauguracyjne przestawienie miało miejsce w październiku 1979 r. w Domu Społecznym na Żoliborzu. W następnych latach regularnie odbywały się wyjazdowe spektakle w Ursusie. W 1982 r. tymczasowo bezdomny teatr został przygarnięty przez Buffo przy ulicy Konopnickiej, w oczekiwaniu na przydział pomieszczeń w „Norblinie". Przeprowadzka do hali dawnej czyszczarni nastąpiła 17 stycznia 1984 r. po przeszło półroczu żmudnych prac remontowych i adaptacyjnych, przy których zakasać rękawy musiał sam Szejd. Teatr już od 1981 r. współpracował ze słynnym Alliance Française, co umożliwiało zaproszenia na gościnne występy licznych francuskich aktorów i artystów, a z czasem i całych zespołów, np. Zéro Théâtre w 1985 i 1986 r. Grywali tu gościnnie także Krystyna Janda, Bogusław Linda i Andrzej Seweryn. W 1996 r. pomieszczenia teatru poddano renowacji, ale nadal działał on trochę na wariackich papierach ze względu na nieustający konflikt z obowiązującymi przepisami przeciwpożarowymi. W lipcu 1995 r. w niewielkim nowym budynku otwarto scenę Szopa, a w październiku 1999 r. recitalowym spektaklem *Co nam zostało z naszej miłości* z piosenkami Charlesa Treneta uczczono dwudziestolecie działalności teatru, który wyspecjalizował się w formule quasi-burleskowej i funkcjonował jako teatr impresaryjny, czyli pozbawiony własnego stałego zespołu. Placówka przetrwała wyprowadzkę obu muzeów i w kolejnych latach mogła nadal pracować dzięki przyjaznej mu postawie spółki Capital Park. Na dalszych losach teatru zaważyło nie tyle rozpoczęcie prac budowlanych, co splot kilku innych czynników. Po pierwsze zmieniła się postawa miejskiego Biura Kultury, które uznało dalsze subsydiowanie teatru w jego dotychczasowej formule za nieopłacalne i sugerowało, że Miasto utrzymuje zbyt wiele takich placówek i powinno pozbyć się tych słabszych. Druga sprawa dotyczyła problemu Romualda Szejda (rocznik 1938) ze znalezieniem godnego następcy. Ostatecznie teatr przetrwał, ale w nowej formule niskobudżetowego miejskiego organizatora festiwalu – biennale sztuk performatywnych i wizualnych. Konkurs na dyrektorów wygrał we wrześniu 2017 r. ustępujący szef Teatru Polskiego w Bydgoszczy – Paweł Wodziński. W styczniu 2018 r. zostało otwarte biuro Sceny Prezentacje przy ulicy Mokotowskiej i w ten sposób po ćwierćwieczu ustały związki teatru z „Norblinem".

Syzyfowe prace

Zakupienie w 2008 r. posesji „Norblina" było dla spółki Capital Park początkiem długoletnich zmagań z urzędnikami miejskimi, zmienną koniunkturą gospodarczą oraz zmianami preferencji konsumentów, którzy – masowo przerzucając się na zakupy przez Internet – wymusili radykalną modyfikację pierwotnej koncepcji wielofunkcyjnego centrum. Brak uchwalonego planu miejscowego skutkował ciągłym torpedowaniem czy tylko ustawicznym zwlekaniem w urzędach z zatwierdzeniem kilkakrotnie modyfikowanego projektu zabudowy. Właściwe połączenie nowej kubatury z odpowiednio wyeksponowanymi obiektami zabytkowymi było przedmiotem wieloletnich negocjacji ze stołecznym konserwatorem zabytków, który w latach 2012-2014 zrewidował i uszczegółowił wpisy do rejestru. Żmudnym procesem okazało się gromadzenie i tworzenie dokumentacji na podstawie inwentaryzacji pozostałości dawnej fabryki. Obejmowała ona nie tylko budynki, ale też relikty infrastruktury i wyposażenia. Nie znaczy to jednak, że w tym czasie „Norblin" był zamknięty na przysłowiowe cztery spusty. Oprócz teatru w latach 2011-2017 funkcjonował tu BioBazar, czyli kiermasz zdrowej żywności, cieszący się wśród warszawian niebywałą popularnością. Na posesji dokonano wyburzeń bezwartościowych obiektów, a także rozebrano szpetny mur, nieco prostując ulicę – nomen omen – Prostą i zastępując go tymczasowym ażurowym ogrodzeniem. Gdy już niemal wszyscy stracili nadzieję na wdrożenie inwestycji, której rozpoczęcie zapowiadano na 2015 r., w grudniu 2017 r. firma Soletanche Polska ruszyła z robotami fundamentowymi.

„Norblin" redivivus

Inwestycja przyjęła nazwę ArtNorblin, ale obecnie funkcjonuje pod skróconym mianem ArtN. Projekt o olbrzymiej skali trudności powstał w pracowni PRC Architekci, za wykonanie głównego pakietu prac odpowiada firma Warbud, a koszt inwestycji, oszacowany pierwotnie na pół miliarda złotych, obecnie opiewa na zawrotną kwotę 740 mln zł. Rewaloryzacji zostanie poddanych 11 budynków, w tym 9 o statusie rejestrowego zabytku. Budowa parkingu wymagać będzie rozbiórki i rekonstrukcji hali prasy 520 ton oraz

kikuta komina. Na czterech kondygnacjach podziemnych zostaną zlokalizowane parkingi o 750 miejscach dla samochodów i 200 dla rowerów. Tym, co zdecyduje o unikalnym charakterze ArtN, będzie sieć handlowych, pełnych zieleni uliczek meandrujących między zabytkowymi halami fabrycznymi. Powierzchnia 24 tys. m^2, przeznaczona na kameralne butiki, restauracje, kawiarnie, galerie sztuki i rzemiosła artystycznego, kino, teatr, strefę rozrywki i zabaw dla dzieci oraz muzeum dawnej fabryki, obejmie jedną kondygnację podziemną i dwie naziemne. Powróci słynny BioBazar. O atmosferze miejsca ma decydować celebrowanie czasu na terenie ArtN, a nie konwencjonalne zakupy. Trzeci stopień zabudowy utworzą nowoczesne, przeszklone biurowce (kondygnacje od trzeciej do ósmej) z 40 tys. m^2 powierzchni klasy A. Cały zespół uzyska brytyjski certyfikat BREEAM, przyznawany obiektom o najwyższym poziomie projektu i ekologicznie przyjaznym otoczeniu. Zasadą będzie dostępność kompleksu przez całą dobę. Oddanie całości ArtN do użytku jest przewidziane na czwarty kwartał 2020 r.

Muzeum zawsze otwarte

Integralną częścią strefy handlowo-rozrywkowej stanie się muzeum upamiętniające bogate dzieje fabryki Norblina i pielęgnujące zachowane jej relikty. Muzeum, otwarte przez całą dobę, nie będzie wymagać zakupu biletów. Obcowanie ze sferą pamiątek historii polega w koncepcji inwestycji na możliwości chłonięcia oferty niejednorodnych sektorów muzealnych przy okazji przesiadywania w kawiarni czy galerii. Zamiast klasycznych gablot i tasiemcowych opisów przewiduje się eksponaty w przestrzeni handlowo-rozrywkowej. Chętni czegoś więcej niż mimowolny rzut oka na jedną z historycznych maszyn będą mogli uruchomić w telefonie aplikację o wybranym stopniu zaawansowania. Na terenie ArtN zostaną wyznaczone ścieżki tematyczne, a o goglach z wirtualnymi projekcjami marzy Artur Setniewski – *spiritus movens* przyszłego muzeum, niegdyś pracownik Muzeum Przemysłu, a obecnie członek zarządu Fundacji Otwartego Muzeum Dawnej Fabryki Norblina. Siedząc przy kawie na przykład w hali odlewni, po założeniu okularów i słuchawek będzie można przenieść się w przeszłość, ujrzeć to samo miejsce wypełnione robotnikami i usłyszeć łoskot maszyn. Setniewski z pasją opowiada o szczegółach ekspozycji, na którą będą się składać także zabytkowe posadzki hal z płyt staliwnych oraz szyny dla wózków. W magazynach oczekują na montaż zabytkowe latarnie pastorały. Oryginalnych maszyn nie da się uruchomić ze względu na brak wymaganych obecnie atestów, ale ma zostać zbudowana przynajmniej jedna kopia, którą będzie można puścić w ruch podczas eksploracji ścieżki dydaktycznej. Funkcjonujące od przeszło 11 lat stowarzyszenie Nasz Norblin pod przewodnictwem Krzysztofa Wittelsa (wnuka Stanisława Wernera), zasłużone w pielęgnowaniu przemysłowego dziedzictwa Warszawy, a zrzeszające przede wszystkim spadkobierców i potomków dawnych właścicieli fabryki, latami walczyło o przetrwanie zabytkowego zakładu i prowadziło prace badawcze, a później konsultowało rewaloryzacyjne projekty ArtN. Obecnie wspiera i konsultuje ideę muzeum, choć wyraża pewne obawy odnośnie pełnego dostępu publiczności do wybranych eksponatów, m.in. zabytkowych maszyn i urządzeń, których zachowało się 50.

Za trzy lata mamy wszelkie szanse ujrzeć muzeum, jakiego Warszawa jeszcze nie miała, a i w szerokim świecie tego rodzaju placówek jest niewiele. Redakcja STOLICY trzyma kciuki za ArtN i jego inwestycje w kulturę.

STOLICA WOLNOŚCI
1918-2018

Wasza Warszawa

Inauguracja obchodów 100-lecia niepodległości Polski

Inauguracja warszawskich obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości za nami. Ich uroczyste rozpoczęcie odbyło się 20 kwietnia 2018 r. w hotelu Bristol, który powstał dzięki Ignacemu Janowi Paderewskiemu, postaci tak silnie związanej z obchodzoną właśnie rocznicą. Miasto stołeczne będzie ją celebrować pod hasłem *Stolica wolności 1918-2018*, zilustrowanym logotypem *Wasza Warszawa*.

Sto lat minęło, odkąd Warszawa odzyskała status stolicy państwa polskiego. Wraz z niepodległością przyszły nowe wyzwania i zadania związane z odbudową i projektowaniem wspólnej przyszłości. Swobody demokratyczne i nowoczesne rozwiązania społeczne wprowadzano stopniowo do codziennego życia Polaków – powszechne ubezpieczenia, wolność prasy i zgromadzeń, prawa kobiet. Dzięki temu w stolicy rozkwitła kultura i nauka, narodziła się nowoczesna metropolia. Taka Warszawa to miasto należące do wszystkich mieszkańców, dlatego obchodom tej wyjątkowej rocznicy przyświeca idea włączenia warszawiaków w uroczystości rocznicowe i zaproszenie ich do wspólnego świętowania wolności.

– Odzyskanie niepodległości było jednym z najważniejszych czynników rozwojowych Warszawy w XX w. – mówi Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezydent stolicy. – Odzyskawszy stołeczność, Warszawa stała się prawdziwym centrum Polski, najważniejszym ośrodkiem gospodarczym, naukowym, kulturalnym.

Po 1918 r. stała się europejską metropolią z kwitnącą kulturą, nauką, nowoczesnymi rozwiązaniami urbanistycznymi i architektonicznymi. Te osiągnięcia chcemy naszymi obchodami przypomnieć – podkreśla prezydent.

W Warszawie odbędą się setki wydarzeń upamiętniających rocznicę – zarówno dzielnicowych, jak i ogólnomiejskich. Szczegółowy program znajduje się na stronie stolicawolnosci.pl. Miasto zaprasza zarówno dzielnice, jak i niezależne organizacje, biblioteki czy stowarzyszenia. Wszystkich, którzy chcą upamiętnić w Warszawie 100-lecie odzyskania niepodległości! Dość powiedzieć, że już w momencie inauguracji zgłoszonych zostało ponad 420 wydarzeń! A instytucje wciąż mogą przesyłać swoje propozycje za pomocą formularza na stronie stolicawolnosci.pl.

Koncerty, wydarzenia sportowe, pikniki, pokazy multimedialne, wystawy fotograficzne oraz gry terenowe... W tym wszystkim warszawiacy będą mogli uczestniczyć przez cały rok

Inaugurując obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, Miasto rozpoczęło również akcję zbierania podpisów pod przesłaniem dla przyszłych pokoleń na następne 100 lat, z nadzieją, że kolejne stulecie niepodległości będzie okazją do dumy z naszych osiągnięć i będzie obchodzone równie uroczyście co w 2018 r. Zawierająca podpisy dzisiejszych warszawiaków *Warszawska Księga Wolności* zostanie umieszczona w kapsule czasu i zakopana 13 października 2018 r. w przestrzeni publicznej Warszawy. Pierwsze podpisy pod przesłaniem złożyły prezydent Warszawy oraz przewodnicząca Rady Miasta.

Ludność, zabudowa i infrastruktura w świetle statystyki 1918/1919

Jarosław Zieliński

Pierwsza wojna światowa silnie zdestabilizowała życie w mieście, które w sierpniu 1915 r. przeszło z rąk Rosjan pod okupację niemiecką, a w listopadzie 1918 r. stało się stolicą niepodległego państwa polskiego. W warunkach wojennego chaosu nie było możliwe prowadzenie szczegółowych badań statystycznych, toteż okres między 1914 a 1918 r. jest dziś wypełniony znacznymi lukami w tym względzie

Najtrudniej oszacować zmiany populacji Warszawy – ze względu na masowe migracje ludności i powiększenie zasięgu terytorialnego miasta. Wraz z olbrzymim garnizonem rosyjskim latem 1915 r. dobrowolnie wyemigrowały z Warszawy rodziny wojskowych, a pod przymusem wywieziono rzesze urzędników rosyjskich instytucji państwowych oraz kadrę techniczną ewakuowanych zakładów przemysłowych. Wiele osób już na początku wojny opuściło Warszawę i wyjechało do Rosji albo schroniło się w lokalnych majątkach ziemskich. Skalę tych wszystkich migracji trzeba szacować w dziesiątkach tysięcy i mogły one sięgnąć nawet poziomu piątej części populacji miasta, w 1914 r. liczącego 885 tys. mieszkańców. Z drugiej strony dokładnie nie wiadomo, ile osób uciekło w tym czasie do miasta z objętej działaniami wojennymi prowincji, a ile weszło doń rok później wraz z armią niemiecką. Zestawiając liczbę ludności z roku 1915 (867 tys.) z danymi dla roku 1916 – 890 tys., można wnioskować o przewadze imigracji nad emigracją, ale jest to mniemanie mylne, albowiem w kwietniu 1916 r. Warszawa została terytorialnie 2,5-krotnie powiększona (do 8239 ha) i wchłonęła ok. 100 tys. mieszkańców dotychczasowych przedmieść. Daje to różnicę ok. 80 tys. ludzi

Tablica ukazująca przeciętną liczbę mieszkań na nieruchomość zabudowaną

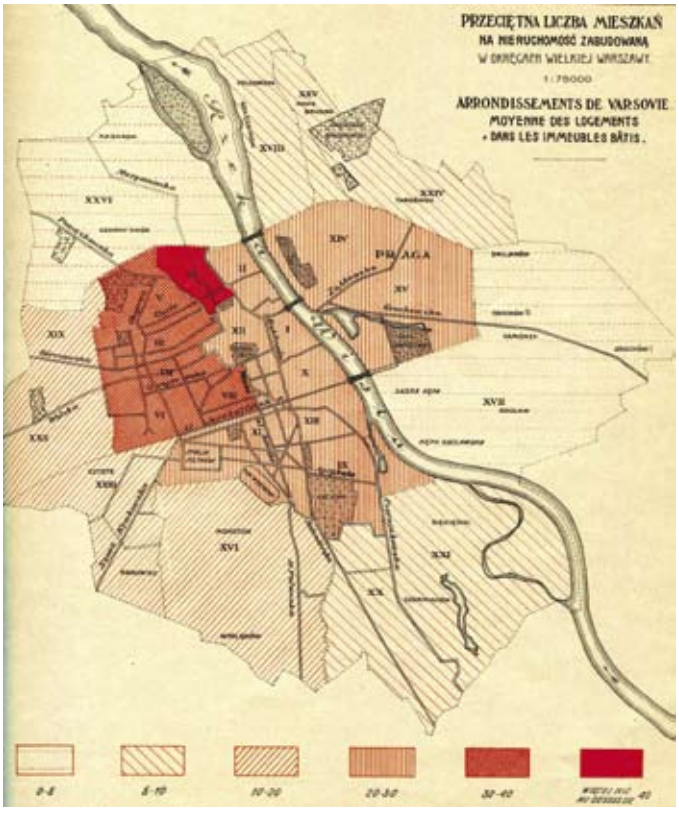

w okresie między początkiem niemieckiej okupacji a wielką inkorporacją. Zwraca uwagę gwałtowny spadek populacji w dwóch następnych latach (837 tys. w 1917 i tylko 758 tys. w 1918), w którym spory udział mogły mieć epidemie, w tym tyfusu i gruźlicy (w następstwie klęski głodu i fatalnych warunków mieszkaniowych), ale w większym jeszcze stopniu grypy hiszpanki. Pierwszy po wojnie spis ludności Warszawy, przeprowadzony w czerwcu 1919 r., wykazał ponowny wzrost liczby mieszkańców do 846 322 osób, z czego jednak na dawne przedmieścia przypadało 109 510 osób (12,94 procent). Oznacza to, że Warszawa w swych starych granicach odnotowała w stosunku do roku 1914 spadek populacji do 736 812 mieszkańców, a więc ubytek ok. 150 tysięcy ludzi. W tym czasie „stare" miasto lewobrzeżne zamieszkiwało 662 206 osób (78,24 procent), a stronę prawobrzeżną tylko 74 606 osób (8,82 procent).

Porównanie statystyki urodzeń i zgonów w 1918 i 1919 r. wskazuje na szybką poprawę sytuacji w przyroście naturalnym. W roku 1918 na 1000 osób urodziło się 14,1, a zmarło aż 31,7 mieszkańców, co oznaczało przyrost na poziomie minus 17,6. Gorzej wyglądało to w przypadku ludności chrześcijańskiej – minus 23,1 – podczas gdy w przypadku ludności żydowskiej jedynie minus 9,7. Rok później przyrost całej populacji uzyskał wartość dodatnią i wynosił 4,2 osoby na 1000, a w przypadku Żydów aż 12,6!

Różnice w gęstości zaludnienia były ogromne, choć dane statystyczne dają po części mylny obraz. Wiadomo, że najgęściej zaludniona była tzw. dzielnica północna, ale ponieważ w granicach okręgów znajdowały się tam cmentarze i puste pola wokół fortów, to średnia populacji plasowała się znacznie niżej od rzeczywistej na w całości zamieszkanej części danego okręgu. W tej sytuacji w starych okręgach lewobrzeżnych, które dalej będziemy nazywać śródmieściem, rekord gęstości zaludnienia dzierżył szczelnie zabudowany okręg VIII między Marszałkowską, Alejami Jerozolimskimi, Żelazną, Twardą, Grzybowską i Królewską. Wyliczono, że na jednym hektarze mieszkało tam ponad 600 osób. Dopiero na drugim miejscu (400--500 osób na hektar) plasowały się trzy z pięciu okręgów dzielnicy północnej. W całym śródmieściu na jedną nieruchomość przypadało przeciętnie 126,01 osób, a na jeden hektar 287,04. W najbardziej przeludnionych dzielnicach (północnej i zachodniej oraz w rejonie Starego Miasta) zdarzały się jednak kamienice, w których gnieździło się ponad 1,5 tys. osób! Dzielnice te były zamieszkane w większości przez ubogie warstwy ludności (robotnicy, drobni rzemieślnicy i kupcy), na północy i wschodzie ze znaczną przewagą Żydów. Dla Warszawy prawobrzeżnej (ogólnie nazywając: Pragi) te same wartości wynosiły odpowiednio 81,27 na nieruchomość i 77,23 na hektar, podczas gdy dla obszarów przyłączonych (przedmieść) – tylko 29,75 i 13,34. W poszczególnych okręgach różnice były jeszcze bardziej jaskrawe. W rezultacie wojennego ubytku populacji przeciętna liczba osób przypadających na jedną izbę spadła z 2,2 w 1919 r. do 1,96 w 1919 r., ale w najbardziej przeludnionych okręgach jedną izbę mogło zamieszkiwać nawet kilkanaście osób!

Tablica ukazująca przeciętną liczbę mieszkańców na hektar

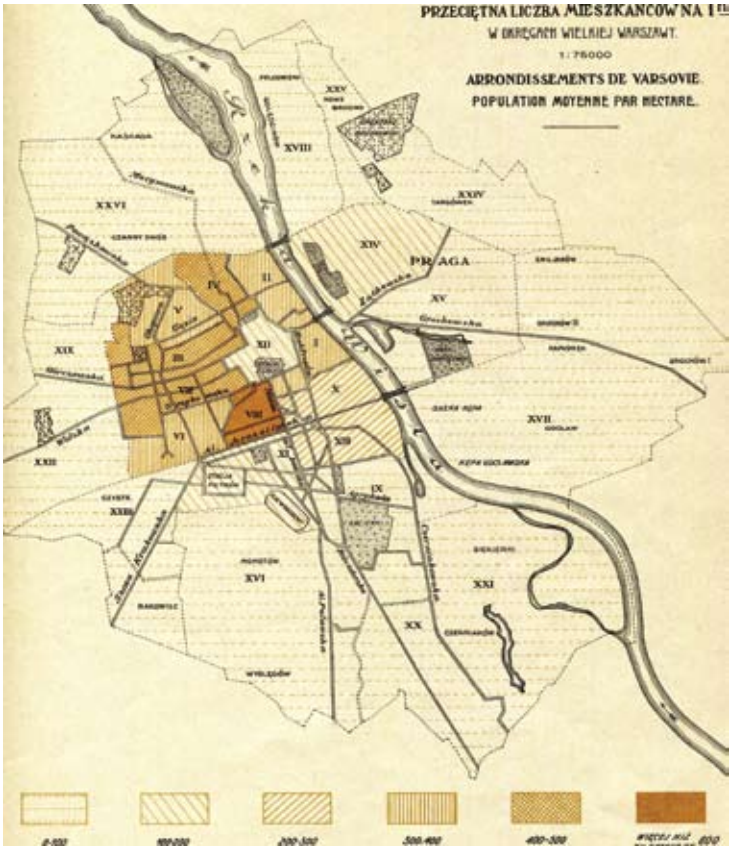

Według stanu na 1 stycznia 1919 r. 486 220 mieszkańców deklarowało wyznanie rzymsko-katolickie (59,3 procent), 314 606 – mojżeszowe (38,4 procent), 13 778 – ewangelickie (1,8 procent), 2637 – prawosławne (0,4 procent) i 1192 – inne (0,2 procent). Należy pamiętać, że kryterium wyznaniowe nie pokrywało się z językowym (ówcześnie nieuwzględnionym) i np. wielu żydów oraz zdecydowana większość ewangelików posługiwała się na co dzień językiem polskim.

W połowie 1919 r. w Warszawie znajdowało się 13 551 nieruchomości, z czego 6048 w śródmieściu, 1327 na Pradze i 6176 na byłych przedmieściach. Prywatne posesje śródmiejskie były z niewielkimi wyjątkami zwarcie zabudowane – wysoko (do dziewięciu kondygnacji, a przeważnie od czterech do pięciu) oraz gęsto (oficyny wokół nawet kilku podwórzy). W centralnych okręgach tylko od 10 do 30 procent stanowiły budynki nowe, tj. wzniesione po 1900 r. Domów murowanych było tam powyżej 90 procent, ale już w okręgach położonych bardziej na zachód i południe – tylko od 50 do 70 procent. W spisach wyróżniano tzw. zabudowę koszarową, czyli wielopiętrowe domy o znacznej liczbie niewielkich lokali (niemal w całym śródmieściu średnia to od 30 do ponad 40 mieszkań na nieruchomość), których we wspomnianym okręgu VIII oraz w północnym okręgu IV między Dziką (dziś Zamen-

hofa) i Zakroczymską było od 70 do 90 procent. Rzecz jasna, w tym drugim okręgu kamienice były znacznie gorszej jakości od tych w ścisłym śródmieściu.

Na Pradze wysoka zabudowa murowana (maksymalnie sześć kondygnacji, a przeważnie od trzech do czterech) występowała tylko przy kilku głównych ulicach, dominowały niskie domy drewniane. Klecone z drewna, były regułą na przedmieściach, szczególnie tych prawobrzeżnych (80 do 100 procent!), ale ogromna większość parceli miała charakter rolny czy ogrodowy albo świeciła pustkami, co było pokłosiem dawnych ograniczeń inwestycyjnych związanych z funkcjonowaniem rosyjskiej twierdzy Warszawa, a do końca wojny także brakiem zainteresowania ze strony potencjalnych nabywców parcelowanych gruntów. Tak więc zdatna do użytku, przeważnie niska i rozproszona zabudowa, po części typu wiejskiego (chałupy), wypełniała tam jedynie 3774 posesje, ale we wszystkich przyłączonych, z reguły rozległych okręgach (z wyjątkiem wolskich – XIX i XXII oraz Nowego Bródna – XXV) na 1 hektar przypadało najwyżej 2,5 budynku! Ogrody i pola na przedmieściach miało od 40 do 70 procent nieruchomości i tylko na Mokotowie i południowej Ochocie – od 30 do 40 procent. Kilkupiętrowe kamienice występowały wyspowo jedynie przy głównych traktach wylotowych z Warszawy i w ich pobliżu (przecznice).

Średnia wielkość lokali w starych okręgach miasta wynosiła wprawdzie aż 2,9 izby, ale na statystyce zaważyły stosunkowo nieliczne mieszkania wielopokojowe, w których mogło się znajdować nawet powyżej 10 izb. Dane dla

Procent nieruchomości z ogrodami

KALENDARIUM

Warszawa w maju 1918 r.

1 maja

- Przez miasto przemaszerowały demonstracje partii socjalistycznych.
- Naczelnik milicji polecił, aby ulice miasta były polewane wodą przez stróżów domów dwa razy dziennie. Polewanie nie mogło odbywać się w tym samym czasie z uwagi na zwiększony pobór wody. Miało też polegać na skrapianiu jezdni, nie zaś jej zmywaniu i usuwaniu błota do studzienek kanalizacyjnych. Przy okazji przypominano stróżom, by nie polewali ulic w czasie deszczu – co było nagminne – lub zaraz po nim, kiedy bruki były mokre.
- Rozpoczęła się Wielka Kwesta Majowa na wspomożenie warszawskich szkół.
- Z punktów koncentracyjnych dla uchodźców w Mińsku Litewskim, Dźwińsku, Kownie i Baranowiczach do Warszawy dotarły kolejne grupy uchodźców powracających do Warszawy z Rosji. Ich fala narastała przez cały maj, a prasa niemal codziennie podawała nazwiska kolejnych osób znajdujących się w punktach koncentracyjnych.
- Generalny gubernator Hans Hartwig von Beseler wydał rozporządzenie rozszerzające rekwizycje na potrzeby wojenne wyrobów z miki i jej odpadów.

2 maja

- Wydział Zdrowia Publicznego pod kierunkiem doktora Trenknera przeprowadzał rozłożoną w czasie akcję gruntownego oczyszczania Warszawy. Polegała ona m.in. na uświadamianiu opornych mieszkańców o konieczności czyszczenia swych siedzib, ruchomości, osobistej kąpieli raz na jakiś czas, praniu bielizny i tępieniu robactwa. Podejmowano też akcję przymusowego golenia i strzyżenia osobników szczególnie brudnych i zarośniętych.

3 maja

- Uroczyście obchodzono święto uchwalenia Konstytucji 3 maja. Wprawdzie nie był to dzień wolny od pracy, ale w całym mieście miało miejsce wiele uroczystości, w których spontanicznie uczestniczyli mieszkańcy Warszawy. Większość sklepów zamknięto, miasto zostało przystrojone barwami narodowymi, ulicami ciągnęły wycieczki szkolne, a w kościołach odbyły się uroczyste nabożeństwa. „Święto 3 maja jest naszym świętem narodowym – świętem pracy polskiego ducha budującego swoje jutro" – pisano na łamach „Kuriera Warszawskiego" w maju 1918 r. W uroczystym nabożeństwie w katedrze św. Jana o godz. 10 uczestniczył Zdzisław Lubomirski stojący na czele Rady Regencyjnej, członkowie wyższych uczelni ze sztandarami, senaty uczelni, delegaci polskich formacji wojskowych, delegaci cechowi, redaktorzy gazet warszawskich. Śpiewała orkiestra opery warszawskiej.

tych okręgów pochodzą z 1914 r. i podczas wojny nie uległy większej zmianie, ponieważ ruch budowlany był minimalny, a zniszczenia substancji mieszkaniowej marginalne. Wykazały one, że lokale jednoizbowe stanowiły aż 35,8 procent całego zasobu mieszkań. Były to w większości zimne i wilgotne klitki (część w suterenie lub na poddaszu), obsługiwane przez długie korytarze wyposażone co najwyżej we wspólny zlewozmywak, oświetlane najczęściej naftą, z ustępami przy klatkach schodowych lub w podwórzu. Lokale o dwóch izbach miały udział w wysokości 24,9 procent, trój- i czteroizbowe – 28,9 procent, a te największe (pięć izb i więcej) tyko 10,4 procent.

Gęsta zabudowa w okręgach centralnych sprzyjała pożarom, których gaszenie należało do pięciu oddziałów Straży Ogniowej. Jeden z nich znajdował się na prawym brzegu. Straż z trudem odbudowała się podczas wojny, po wywiezieniu sprzętu i personelu do Rosji. W 1918 r. dysponowała jedynie dwoma samochodami, toteż cały ciężar akcji gaśniczych spoczywał na konnych wozach z ręcznymi pompami. Najbardziej narażone na ogień fabryki, zlokalizowane w większości na Woli, Pradze i Kamionku, oraz techniczne zaplecza dworców kolejowych dysponowały różnej jakości zakładowymi jednostkami gaśniczymi.

Na przełomie 1918 i 1919 r. nieruchomości śródmieścia były wyposażone w wodociąg w ponad 90 procentach, a tylko w dwóch okręgach zachodnich – w przedziale od 70 do 90 procent. Na Pradze, na północ od Ząbkowskiej, wartość ta była identyczna, natomiast po stronie południowej plasowała się w przedziale od 50 do 70 procent. Znacznie gorzej wyglądała sytuacja w okręgach przyłączonych. Na prawym brzegu wodociąg miało najwyżej 1 procent nieruchomości (sic!), a na lewym brzegu – od 1 do 10 procent (okręgi zachodnie) i od 10 do 30 procent (południowe). W okręgach inkorporowanych nadal królowały studnie. Jeszcze gorzej wyglądała sprawa z kanalizacją i nawet w okręgach śródmiejskich ich procentowy udział w nieruchomościach wahał się od 60 do 80 procent (dzielnica zachodnia), przez 80-90 procent (Stare i Nowe Miasto oraz dzielnica południowa) do ponad 90 procent. Bardzo mało skanalizowanych domów miała Praga i Kamionek (okręgi XIV i XV) – zaledwie od 10 do 30 procent. Tyle samo posiadał nowo przyłączony okręg XVI (Mokotów), natomiast pozostałe okręgi „wianuszka" uplasowały się w przedziałach od 1 do 10 procent (południowy wschód i zachód) oraz poniżej 10 procent (zachód, północ i wschód). Nowoczesny system Lindleyowski, obsługiwany przez stację filtrów na Ochocie i stację pomp na Czerniakowie, wymagał radykalnej rozbudowy.

W budynkach mieszkalnych dominowało ogrzewanie piecami i kuchniami opalanymi drewnem lub – rzadziej – węglem. Centralne ogrzewanie było w powijakach i w 1919 r. dysponowało nim 2375 mieszkań, czyli 1,52 procent ogółu. Instalację elektryczną lub gazową w starych okręgach miało od 70 do ponad 90 procent domów. W okręgach przyłączonych sytuacja była bardziej zróżnicowana, ale ogólnie – zła. Najlepiej wypadały okręgi mokotowski i wolski oraz południowa Praga z Kamionkiem (30 do 50 procent), w pozostałych okręgach południowo-zachodnich i zachodnich udział ten spadał do przedziału 10-30 procent, a na pozostałych terenach do 1-10 procent. Gazowa sieć rozdzielcza obsługiwana przez dwa zakłady gazowe, przy Ludnej i na Woli, liczyła w tym czasie wraz z przyłączeniami 313 km, a latarni gazowych pod koniec roku 1918 działało 3308. Oznaczało to znaczący wzrost w porównaniu z sytuacją z roku 1917, w którym, wskutek drastycznych ograniczeń w produkcji gazu węglowego, funkcjonowało jedynie 1058 latarni. Sieć elektryczna była znacznie słabiej rozwinięta i w 1918 r. liczyła 391 km kabli (zelektryfikowanych było ogółem 39,6 procent nieruchomości, niemal wyłącznie w starych okręgach). Stare okręgi na obu brzegach Wisły były zasilane przez elektrownię centralną na Powiślu, natomiast niektóre tylko okręgi „wianuszka" – przez małe, lokalne elektrownie na Mokotowie i Woli, a nawet przez elektrownię w Pruszkowie. Na ulicach i placach funkcjonowało zaledwie 578 latarni, nieznacznie mniej niż w 1914 r.

Oddzielną elektrownią przy ulicy Przyokopowej dysponowały warszawskie tramwaje z zajezdniami na Muranowie, Woli i Mokotowie oraz z zapasowymi warsztatami na Pradze. Tramwaj był ówcześnie najważniejszym obok dorożek środkiem komunikacji miejskiej, a prywat-

Procent nieruchomości skanalizowanych

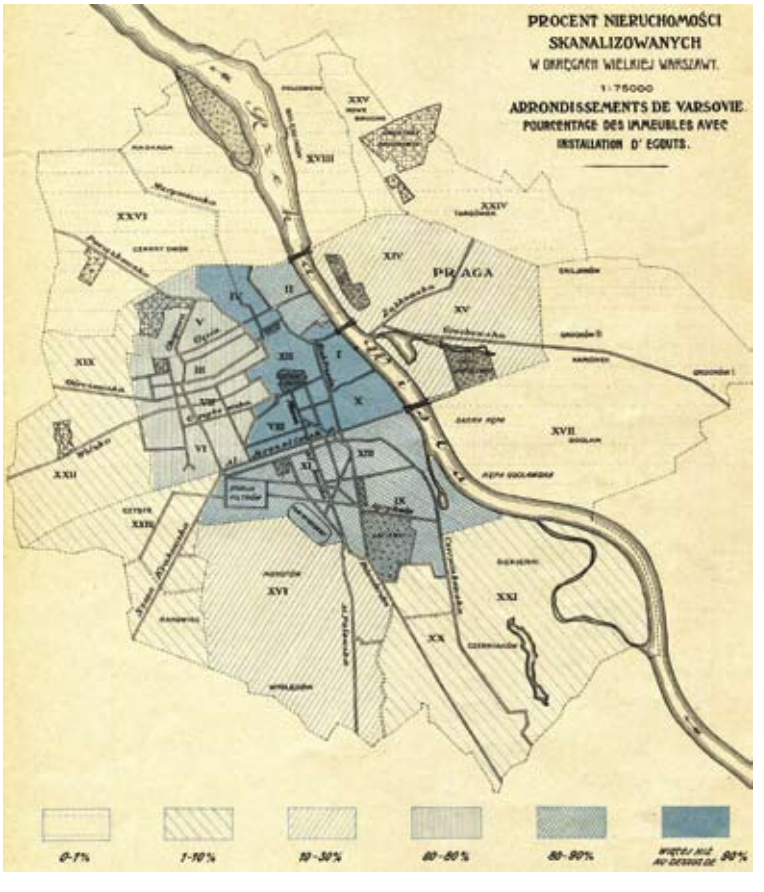

ne samochody stanowiły wielką rzadkość. Podczas wojny wskutek ograniczeń w ruchu skasowano lub zawieszono aż osiem linii, tak więc jesienią 1918 r. funkcjonowało ich tylko dziesięć, w tym jedna okólna, wszystkie w obrębie starych okręgów miasta. Tabor – wagony produkcji Siemensa – był mocno wyeksploatowany, zdekompletowany w efekcie niemieckich rekwizycji i w części przerobiony na platformy towarowe oraz sanitarne. 13 grudnia uruchomiono pierwszą nową linię „P" – okólną, po raz pierwszy obejmującą zasięgiem Powiśle. Kolejne otwarto w 1919 r., a w kierunku nowych okręgów, obsługiwanych wcześniej tylko przez kolejki wąskotorowe, ruszyły pierwsze autobusy, z reguły graty z demobilu.

W śródmieściu i na Pradze nawierzchnię z kostki granitowej miało tylko 22 procent ulic, z tłumiącej hałas kostki drewnianej – 12 procent, natomiast pozostałe 66 procent przypadało na „kocie łby", czyli nawierzchnię z kamieni polnych. W okręgach peryferyjnych takie właśnie wyboiste nawierzchnie z otoczaków występowały jedynie na głównych szlakach komunikacyjnych i dawnych drogach fortecznych, natomiast przytłaczająca większość ulic w ogóle nie miała utwardzonej nawierzchni.

Największe straty wojenne w infrastrukturze dotyczyły dworców kolejowych i mostów, zniszczonych przez Rosjan w 1915 r. W całości ocalał tylko stary Dworzec Wiedeński, zwany teraz Głównym. Z pozostałych odbudowano jedynie Brzeski (Wschodni) i Kowelski (Gdański), rezygnując z odtworzenia dworców osobowych Kaliskiego i Petersburskiego, a także budynku na stacji Praga. Podczas wojny Niemcy odbudowali oba mosty kolejowe i most Kierbedzia, natomiast most Poniatowskiego tylko prowizorycznie, z użyciem drewnianych elementów, co w 1917 r. było przyczyną pożaru obiektu. Jedynym portem lotniczym było gruntowe lotnisko na Polu Mokotowskim, przyjmujące zarówno samoloty wojskowe, jak i cywilne. Przybywających do Warszawy podróżnych obsługiwało 59 hoteli, w tym tylko kilka luksusowych, i liczba ta nie uległa zmianie w stosunku do stanu z 1914 r.

Dumą Warszawy była telefonia systemu Ericssona, jedna z najbardziej nowoczesnych na świecie, z podziemnym okablowaniem. Duża część sieci została zdemontowana przez niemieckich okupantów w ramach rekwizycji metali kolorowych. Odbudowę systemu zaczęto niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych, do 1 stycznia 1919 r. przyłączono do sieci 2552 abonentów, a do końca roku – już ponad 21 tys.

Aby docenić postęp, jakiego we wszystkich dziedzinach doświadczyła Warszawa w epoce II Rzeczypospolitej, trzeba wziąć pod uwagę przytoczone powyżej dane, uświadamiające niezwykle trudną sytuację miasta po stu latach zaboru rosyjskiego oraz latach wojny i okupacji niemieckiej.

- W ogrodzie botanicznym odsłonięto pomnik Jakuba Wagi, autora *Flory polskiej*. Obchód rocznicy miał też miejsce we wszystkich szkołach. W teatrach odbyły się uroczyste przedstawienia. Zapowiadały je czerwone afisze. Wszędzie grano hymn narodowy *Boże, coś Polskę*. Najmocniej rozbrzmiewał w Teatrze Wielkim, gdzie orkiestra przed przedstawieniami *Halka* i *Straszny dwór* dwukrotnie odegrała też *Mazurka Dąbrowskiego*. Wśród gości byli członkowie Rady Regencyjnej i rządu.

5 maja

- Przy ul. Marszałkowskiej 53 otwarto siedzibę Towarzystwa Opieki Wojennej. Inwalidzi wojenni i członkowie ich rodzin mogli zgłaszać się do biura pośredniczącego przy załatwianiu różnego rodzaju prac dorywczych.

6 maja

- Straż pożarna przeprowadziła próbę gaszenia pożaru gmachu Teatru Wielkiego. W przedsięwzięciu udział wzięły wszystkie oddziały straży pożarnej. Straży z oddziału praskiego przybycie pod teatr zajęło 8 minut i 56 sekund. Ćwiczeniami kierował komendant straży inż. Tuliszewski. Działaniom strażaków przypatrywał się tłum przechodniów.
- W nocy z 6 na 7 maja tuż obok Teatru Wielkiego przy ul. Wierzbowej 9 kasiarze dokonali śmiałego rabunku sklepu jubilerskiego Lipińskiego. By się do niego dostać, przebili się przez strop pustego lokalu po banku kupieckim do sklepu z winem i towarami kolonialnymi Lisowskiego i dopiero stąd przez podwójną ścianę dostali się na tył wmurowanej kasy pancernej w sklepie jubilerskim. Kasa została rozpruta, a jej zawartość zrabowana. „Długotrwałą robotę swoją złodzieje urozmaicali ucztą dość obfitą, mając duży wybór likierów i koniaków w sklepie kolonialnym pana Lisowskiego, jak o tem świadczą opróżnione butelki" – pisano na łamach prasy.
- Zgodnie z informacją w „Gazecie Porannej – 2 Grosze" rozpoczęły się wyjazdy spragnionych ożywczego powietrza warszawian do podmiejskich miejscowości letniskowych – Falenicy, Zagoździa, Józefowa, Miedzeszyna i Radości. Na wczesną i zwiększoną frekwencję miała wpłynąć oferta niektórych pensjonatów, które zapewniały letnikom pełne utrzymanie, a więc także wyżywienie. Ceny wynajmu okazały się jednak zawrotnie wysokie, a ograniczenia w komunikacji zniechęciły wiele osób do wilegiatury.

7 maja

- Żona regenta Zdzisława Lubomirskiego księżna Maria z Branickich oraz żona prezydenta Warszawy Piotra Drzewieckiego uroczyście otworzyły wystawę *150 lat malarstwa polskiego w szkicach* w kamienicy Baryczków na Rynku Staromiejskim. Ekspozycja, urządzona przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, była mocno nagłośniona w prasie. Podkreślano, że będzie to jeden z pierwszych kroków mających zaowocować odrodzeniem się dzielnicy staromiejskiej.

Trudne początki stołeczności

Grzegorz Mika

Pierwsze lata stołeczności były ciężkie pod wieloma względami. Organizacja struktur nowego państwa oraz parlamentu, regularne działania wojenne na pograniczach i Kresach oraz niestabilna sytuacja ekonomiczna i gospodarcza wyczerpanych wojną pozaborczych dzielnic spowodowały prawie całkowity zastój inwestycyjny. Coraz bardziej paląca była też kwestia mieszkaniowa w miastach polskich – i temu problemowi sprostać musiał rząd nowego państwa

W początkach wojny, zanim Rosjanie opuścili Warszawę, trwała jeszcze koniunktura, na fali której ukończono wiele inwestycji budowlanych rozpoczętych przed latem 1914 r. Po zajęciu miasta przez Niemców, wraz z przedłużaniem się wojny pozycyjnej i rabunkową gospodarką, postępowała pauperyzacja społeczeństwa oraz impas inwestycyjny. Powiększenie miasta w kwietniu 1916 r. zwiększyło skalę problemu, jako że przedmieścia były znacznie gorzej zagospodarowane, pozbawione sieci utwardzonych ulic i infrastruktury technicznej. Przyszły rozwój miasta wymagał opanowania problemów urbanistycznych i mieszkaniowych. Powstający pod kierownictwem Tadeusza Tołwińskiego w równoległym czasie *Szkic wstępny planu regulacyjnego m.st. Warszawy* zakładał wytyczenie całego łańcucha dzielnic mieszkaniowych dookoła obszaru Warszawy pozaborczej. Nie precyzował jednak sposobów rozwiązania problemu przeludnienia takich dzielnic, jak Muranów czy Grzybów. Tak zwana kwestia mieszkaniowa w Warszawie oraz innych miastach II Rzeczypospolitej była jednym z największych problemów i zagadnień na biurkach zarówno polityków, jak i architektów, ale także działaczy społecznych i zwykłych mieszkańców. Budownictwo prywatne wpadło w zastój charakterystyczny dla czasu wojny, do 1918 r. kończono pojedyncze kamienice, wznoszenie domów dochodowych spadło do minimum, problemem stały się niewypłacalność lokatorów oraz eksmisje. Już w 1918 r. wprowadzono prawną ochronę lokatorów. W konstytucji marcowej znalazły się zapisy nakładające na gminy i samorządy obowiązek realizacji taniego budownictwa komunalnego. Jednocześnie nadal panowała stagnacja w ruchu budowlanym, w latach 1919-

IS PAN

Rudery mieszkalne u progu niepodległości – oficyny Kasztelanki od strony Bednarskiej, l. 20. XX w.

Przeludnionych kamienic nie brakowało w Warszawie po 1918 r.

-1922 ukończono jedynie ok. 370 domów z nieco ponad 800 nowymi mieszkaniami.

Upadek państw zaborczych i odtwarzanie państwowości polskiej nie zmieniły sytuacji w pierwszych miesiącach niepodległości. Warszawa mimo odpływu ludności rosyjskiej nadal liczyła przeszło 750 tys. mieszkańców. Aby poznać prawdziwą skalę kryzysu mieszkaniowego, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych powołało specjalną Komisję Spisu Mieszkań, działającą na początku lipca 1919 r. Przeprowadzono pierwsze poważne badanie statystyczne od prawie 40 lat. Wyniki były alarmujące. Na obszarze tzw. Wielkiej Warszawy (26 komisariatów) znajdowało się tylko ok. 30 tys. budynków mieszkalnych z 198 tys. zamieszkanych lokali. Panowały trudne warunki lokalowe – badanie pokazało, że w czynszówkach dzielnic północnych mieszkało średnio po 100-200 osób w przestrzeni wokół jednego, dwóch ciasnych podwórek.

W sierpniu 1919 r. uchwalono ustawę o powołaniu Państwowego Funduszu Mieszkaniowego, który służyć miał współfinansowaniu komunalnego budownictwa mieszkaniowego, realizowanego zarówno przez instytucje państwowe, kooperatywy mieszkaniowe, jak i organizacje społeczne. Wedle założeń priorytetowo miały być traktowane wielodzietne rodziny robotnicze i urzędnicze, inwalidzi wojenni oraz wdowy z dziećmi. Fundusz mógł pokryć do 95 procent kosztów całej budowy, przy udzielaniu wieloletnich pożyczek. Jego budżet opiewał na 15 mln marek. Już na początku stanowiło to kroplę w morzu potrzeb, zaś pięć lat później, w szczycie hiperinflacji, była to równowartość kilku paczek papierosów.

Do Warszawy w pierwszych dwóch latach niepodległości napływały licznie rodziny urzędnicze i wojskowe, działacze polityczni oraz przedstawiciele inteligencji, wolnych zawodów i ziemiaństwo kresowe. Stanowili oni znaczny procent fali migracyjnej, która podwyższyła liczbę ludności. W 1920 r. wraz z dawnymi przedmieściami w Warszawie mieszkało już 945 tys. osób, co w oczywisty sposób powiększało skalę problemu mieszkaniowego.

W 1922 r. parlament uchwalił nową ustawę o rozbudowie miast. Był to istotny akt prawny, cedujący na za-

→

- Prasa poinformowała o decyzji zarządu miejskich tramwajów, w myśl której miał zostać zniesiony podział miejsc siedzących na dwie klasy. Ze względów sanitarnych z ławek dotychczasowej pierwszej klasy planowano usunięcie pluszowych obić, stanowiących siedlisko „pasożytów i mikrobów".

8 maja

- W Warszawie odbył się I Zjazd Rad Opiekuńczych Szkół Społecznych. Szkoły tego typu powołane zostały do życia w Królestwie Polskim po wydarzeniach 1905 r., kiedy to władze rosyjskie zezwoliły na polskie szkolnictwo.

10 maja

- W aptekach wprowadzono nową, znacznie podwyższoną taksę. Była to już trzecia duża podwyżka cen w aptekach w ciągu trzech lat. Wzrost cen leków miał fatalne skutki dla stanu zdrowia uboższych warstw mieszkańców Warszawy.

11 maja

- Margrabina Elżbieta Wielopolska przekazała do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie niezwykle cenny, ogromny polski kilim z czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego.
- Otwarto doroczny Wiosenny Salon w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Na wystawie można było zobaczyć dzieła malarstwa i rzeźby twórców młodszego pokolenia, w tym Tadeusza Cieślewskiego mł., Leopolda Gottlieba, Stanisława Jackowskiego, Władysława Skoczylasa i Edwarda Trojanowskiego.

12 maja

- W parku Sobieskiego (Agrykoli) urządzono zabawę połączoną z kwestą majową. Przybyło na nią kilkanaście tysięcy osób. Imprezę rozpoczął mecz piłki nożnej między drużynami Korony i Polonii. Zwyciężyła Korona 4:0. Po meczu miał miejsce popis konnych i pieszych w zbrojach rycerskich. Rycerze staczali ze sobą walki. Były też loterie fantowe, grały orkiestry, urządzono restauracje i bufety w namiotach. Nie obyło się bez tragedii. Na drzewie na stoku skarpy powiesił się na oczach ludzi 62-letni Alfred von Wissel, członek zarządu banku Wilhelma Landaua.
- Na miesiąc aresztu za fałszowanie masła została skazana Michalina Piętka. Kobieta dostarczyła do sklepu 33 funty masła, nie pozwalając rozkrawać osełek, aby fałszerstwo się nie wydało. Polegało na zabarwieniu tłuszczu aniliną i napompowaniu wodą w takiej ilości, że po jej odsączeniu pozostało ledwie osiem funtów masła.

Fotopolska

Dom mieszkalny pracowników Pocztowej Kasy Oszczędności przy Ludnej

rządy miejskie odpowiedzialność za wiele aspektów urbanizacji. Powołany został Komitet Rozbudowy Miasta, do zadań którego miały należeć koordynacja polityki mieszkaniowej, procesy wywłaszczeniowe i regulacja dzielnic. W ustawie znalazł się ważny zapis nakazujący bezpłatne przekazywanie gruntów państwowych wewnątrz miast pod realizację uchwalonych wcześniej planów rozbudowy ulic, placów, parków, lokalizację obiektów publicznych, sanitarnych oraz infrastruktury technicznej. Dzięki wprowadzeniu tego zapisu możliwym stała się m.in. parcelacja terenów Żoliborza i Ochoty pod wytyczenie sieci ulicznej. Niestety, komitet nie był w stanie sprostać nałożonemu obowiązkowi wykupu gruntów pod nowe place i ulice oraz wypłaty odszkodowań dla prywatnych właścicieli.

Co ciekawe, ustawa nakładała na banki oraz instytucje finansowe i przedsiębiorstwa „kulturalne" utworzone po 1 stycznia 1918 r. obowiązek rozpoczęcia w ciągu dwóch lat budowy domów mieszkalnych o powierzchni równej powierzchni biurowej danej instytucji. Regulacja była obowiązkowa jedynie w przypadku instytucji nieposiadających własnych siedzib. Zapis stał się przyczynkiem pierwszej, niedużej jeszcze fali rozwoju budownictwa mieszkaniowego spod znaku m.in. Pocztowej Kasy Oszczędności. Powstał wówczas pierwszy z domów PKO, zaprojektowany przez Józefa Handzelewicza na rogu ulic Ludnej i Okrąg. Monumentalny akademicki gmach zrealizowano w konstrukcji żelbetowej, lecz jego architektura posiadała wiele cech klasycyzmu. Boniowany cokół gmachu z dekorowanym portykiem oraz wysoki dach mansardowy stanowiły zestaw detali stosowanych podówczas w nielicznych realizacjach mieszkaniowych i publicznych. W równoległym czasie Handzelewicz zaprojektował drugą neoklasyczną kamienicę dla PKO – przy ul. Nowolipki 10. Dom został zniszczony podczas wojny.

W zależności od statusu i zamożności dzielnicy w sąsiedztwie domów w mniejszej bądź większej liczbie znajdowały się zakłady przemysłowe, manufaktury lub magazyny. Oprócz parków miejskich i śródmiejskich placów miasto pozbawione było prawdziwych terenów sportowych, rekreacyjnych. Nie posiadało też własnych gruntów nadających się pod wytyczanie nowych dzielnic mieszkaniowych. Wykorzystać mogło jedynie dawne tereny wojskowe Ochoty, Pragi czy Żoliborza oraz małe fragmenty Powiśla, wydarte rzece na początku stulecia. Były to najtańsze grunty, obszary dawnych placów manewrowych i esplanady cytadeli.

Plac Inwalidów, budowa osiedla oficerskiego, 1925 r.

Zbiory G. Miki

Fotopolska

Zabudowa mieszkaniowa przy ulicy Mochnackiego

Tam właśnie przydzielano grunty nowym spółdzielniom budowlano-mieszkaniowym.

W tym samym czasie przystąpiono do realizacji pierwszych kolonii mieszkaniowych – już na terenach „nowej" Warszawy. Tereny przejęte na mocy traktatu ryskiego przez skarb państwa odsprzedawane były po bardzo niskich cenach bądź przekazywane pod realizację budownictwa mieszkaniowego. Sam magistrat, aktualnie niezdolny do własnych inwestycji, odsprzedawał grunty pierwszym spółdzielniom budowlano-mieszkaniowym, tworzonym prawie wyłącznie przez urzędników instytucji oraz grupy co zamożniejszych mieszczan. Ustawa o działalności spółdzielni umożliwiała zakładanie spółdzielni pracowniczych, mogących się ubiegać o nisko oprocentowane kredyty. Jedną z nich była lewicowa Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, zawiązana w 1921 r. Jej losy i działalność stanowiły wielki rozdział w dziejach warszawskiej spółdzielczości oraz rozwoju nowoczesnej architektury. Od początku była to jedyna spółdzielnia powołana w ce-

Zbiory G. Miki

13 maja

- Prowadzone były rozmowy przedstawicieli rządu polskiego z władzami okupacyjnymi w sprawie objęcia przez rząd kolejnych „agend państwowych". Ustalono, że powołane zostaną komisje do prowadzenia rozmów w różnych dziedzinach życia państwowego. Jak podano, w najbliższym czasie stosunkowo najszerszy zakres spraw miały objąć ministerstwa rolnictwa i dóbr koronnych.
- Jak podała prasa, plaga kradzieży w Warszawie rosła z przerażającą szybkością.

14 maja

- Otwarcie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Warszawskim połączone z obchodem stulecia powołania polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Skromną uroczystość stulecia uświetnił wykład prof. Marcelego Handelsmana *O królewskim Uniwersytecie Warszawskim*.
- Z Mińska Litewskiego wróciła do Warszawy komisja do spraw powracających uchodźców. Złożona z kierownika wydziału reemigracyjnego prof. Jana Dmochowskiego i prezesa Rady Głównej Opiekuńczej Eustachego ks. Sapiehy, utworzyła w Mińsku oddział reemigracyjny. Każdego tygodnia z Mińska do Warszawy wyruszało w tym czasie pięć pociągów z ok. 700 reemigrantami w każdym. W pociągach zarezerwowano kilka wagonów dla inteligencji. Ponadto doczepiano wagony do przewozu koni i bydła uchodźców.

15 maja

- Zaczął się generalny strajk drukarzy. Trwał miesiąc. Aż do 15 czerwca 1918 r. zawieszono wydawanie wszystkich warszawskich dzienników i pism periodycznych. Dziewięć redakcji gazet chrześcijańskich, m.in. „Kurier Warszawski", „Kurier Polski" i „Kurier Poranny", zdecydowało się na współpracę i wydawanie zastępczej gazety codziennej pt. „Dziennik Wspólny". Pierwszy numer ukazał się dopiero 28 maja; złożony był na początku z dwóch kolumn, z czasem rozrósł się do czterech. Składaniem prowizorycznej gazety zajęli się – wobec „bezrobocia" (jak nazywano wówczas strajk) zecerów i robotników obsługujących maszyny rotacyjne – właściciele drukarń objętych strajkiem. Siedziba redakcji mieściła się przy ul. Zgoda 1. Ostatni, 18. numer „Dziennika Wspólnego", ukaże się 14 czerwca.

Ok. 15 maja

- Premiera *Na tropie* Victoriena Sardou w Teatrze Małym. W Teatrze Letnim *Sprawa Kajzera*, krotochwila satyryczna Starka i Eislera.

Na zdjęciach – zabudowa mieszkaniowa przy ulicy Profesorskiej

lu realizacji programu budowy tanich i funkcjonalnych mieszkań robotniczych. Domy robotnicze tworzyć miały osobne kolonie, uzupełnione obiektami sanitarnymi i społecznymi, przeznaczonymi do wypoczynku i rekreacji. Od początku też WSM borykała się z kłopotami finansowymi. Dopiero w 1925 r. rozpoczęła budowę pierwszego zespołu domów – przy placu Wilsona. Nieistniejący już budynek powstał wedle projektu Brunona Zborowskiego – mimo awangardowego programu osiedla obiekt reprezentował cechy tzw. stylu dworkowego. Dopiero dwa lata później Zborowski oraz duet młodych twórców, Barbara i Stanisław Brukalscy, zaczęli projektować całkowicie funkcjonalistyczne bloki mieszkaniowe.

Pierwsze kolonie urzędnicze, zrealizowane ok. 1921--1922, były jeszcze relatywnie skromne. Na terenie Ochoty oraz Żoliborza zaczęto wznosić zespoły zabudowy jednorodzinnej, dosłownie „ na surowym korzeniu", pośród łąk i nieużytków dawnych terenów wojskowych. Na Żoliborzu powstały pierwsze kolonie urzędników magistratu oraz pracowników Głównego Urzędu Statystycznego – przy ulicach Brodzińskiego, Wyspiańskiego i Wieniawskiego. Rozległe tereny w ich sąsiedztwie, między cytadelą a przyszłą ulicą Mickiewicza, przypadły mieszkaniowej Spółdzielni Oficerskiej. Na Ochocie najwcześniejsze inwestycje prowadzono między dzisiejszą aleją Niepodległości, Wawelską, Nowowiejską i Krzywickiego. Wedle projektu Mariana Kontkiewicza powstały tam zespoły piętrowych domów jednorodzinnych, szeregowych i wielorodzinnych, tworzących kwartały zabudowy obrzeżnej z niewielkimi ogrodami. W równoległym czasie zaczęto wznosić domy tzw. kolonii Lubeckiego przy ulicach Mochnackiego i Mianowskiego. **W każdym z powyższych przypadków skala architektury była jeszcze bardzo kameralna.** Obiekty reprezentowały w większości styl dworkowy, z wykorzystaniem detali architektury eklektycznej. Były to przeważnie piętrowe domy jednorodzinne w powtarzalnych układach szeregowych oraz jednorodzinnych, przez co niektóre zaułki – np. przy Filtrowej i Krzywickiego – wyglądały monotonnie. W zależności od zamożności spółdzielni domy miały zróżnicowaną powierzchnię, różne były też rozmiary zlokalizowanych przy nich ogrodów. Najciekawszą architekturą, odbiegającą od stylu dworkowego, odznaczał się Żoliborz Oficerski – budynki zaprojektowano tu wśród bardzo dużych parcel, z ogrodami po 800-1000 m^2 powierzchni. Domy projektu Romualda Gutta przy ulicy Czarnieckiego czy placu Słonecznym, jak też domy projektu Rudolfa Świerczyńskiego przy Hauke-Bosaka zwiastowały odejście od stylu dworkowego i akademickiego oraz poszukiwanie nowych form dla stylu narodowego. Ich kompozycja urbanistyczna nawiązywała do idei tzw. miast-ogrodów, ale bez zaplecza usługowego i lokalnych „ośrodków centralnych". Pełniejsza realizacja tej koncepcji przyjść miała niebawem. W latach 1922-1923 powstała malownicza kolonia profesorów Wydziału Architektury PW, zlokalizowana przy Górnośląskiej i Myśliwieckiej. Na zboczu skarpy wiślanej, w widłach dwóch ulic, wzniesiono ok. 20 domów willowych w stylu dworkowym, z ogrodami, rozplanowanych w układzie tarasowym, przeciętym schodkami uliczki Profesorskiej.

Okres 1923-1924 stanowił apogeum kryzysu i hiperinflacji. Na początku 1923 r. gazeta tygodniowa kosztowała ok. 100-150 marek polskich, w połowie 1924 r. – już 250 tys. marek polskich. Sytuacja dotykała zarówno aktywa instytucji finansowych, tracących miliony, jak i majątek pionierskich spółdzielni, który topniał z każdym tygodniem. W rezultacie budownictwo mieszkaniowe ponownie popadło w recesję.

WARSZAWA
STOLICA WOLNOŚCI
1918 - 2018

Cykl z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości realizowany jest wspólnie z Domem Spotkań z Historią (ul. Karowa 20, Warszawa), prowadzącym Centrum Informacji o warszawskich obchodach rocznicy:

www.stolicawolnosci.pl

Dom Spotkań z Historią
Instytucja Kultury m.st. Warszawy

Sytuacja uległa poprawie dzięki reformom Władysława Grabskiego, wprowadzającym m.in. polską złotówkę oraz ustanawiającym trzy filary systemu stabilności finansowej: Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego oraz Państwowy Bank Rolny. Rok 1925 otworzył nowy rozdział w rozwoju Warszawy, również realizowany przy współudziale kapitału państwowego i prywatnego. Pięć lat koniunktury gospodarczej oraz stabilności ekonomicznej wraz z rozwojem architektury, urbanistyki i plastyki zaowocowało w stolicy budową nowych dzielnic, pierwszymi nowoczesnymi gmachami miejskimi i państwowymi, narodzinami warszawskiej awangardy architektonicznej oraz rozwojem spółdzielczości mieszkaniowej, której jednym z symboli stanie się Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Niestety, mimo poprawy sytuacji ekonomicznej centralne władze państwowe nadal nie podejmowały tematu kryzysu mieszkaniowego w Warszawie i innych miastach przemysłowych. Budownictwo komunalne było jedną z wielu pozycji, których realizację ograniczał szczupły budżet kraju. Do priorytetów stolicy należały: budowa linii średnicowej, odbudowa stacji i infrastruktury kolejowej warszawskiego węzła, budowa Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie oraz fabryk i warsztatów wojskowych czy modernizacja prywatnych gmachów, które służyć miały instytucjom centralnym. Dopiero w apogeum wielkiego kryzysu, w latach 1930-1931, zostanie utworzone specjalne biuro budowlane Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych (późniejszy ZUS).

Grzegorz Mika – architekt, varsavianista, doktorant Wydziału Architektury PW, autor strony internetowej *Warszawski modernizm 1905-1939*

Zabudowania kolonii Lubeckiego

Fotopolska

21 maja

o Prezydent Rady Ministrów wydał oświadczenie dla prasy, które z powodu strajku dzienników ukazało się w „Dzienniku Wspólnym" dopiero 28 maja. Zaprzeczył w nim, jakoby na arenie międzynarodowej zapadły ostateczne postanowienia co do przyszłego losu Polski. Wszelkie pogłoski dotyczące sposobu tychże rozwiązań oraz okrojenia terytorialnego ponad postulowane przez polski rząd minimum niezbędne do funkcjonowania państwa uznał za wyssane z palca. Opóźnienie w zwołaniu Rady Stanu, które miało się odbyć po Zielonych Świątkach, a zostało przesunięte na koniec czerwca, wytłumaczył wdrożeniem w pierwszej połowie maja „rokowań o przyjęcie zarządu", które całkowicie zaabsorbowały członków rządu i które mogą wpłynąć na program prac tejże Rady.

o W Mińsku Litewskim zawarto porozumienie między przedstawicielami generalnego gubernatorstwa warszawskiego i naczelnego dowództwa armii niemieckiej a przedstawicielem 1 Korpusu Polskiego w Rosji pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, w rezultacie którego zgrupowanie uległo rozwiązaniu. Był to skutek zawarcia pokoju między Niemcami a Rosją, w efekcie którego polskie wojsko na wyznaczonym mu terytorium stacjonowania zostało pozbawione środków finansowych i zaopatrzenia. Zmuszone sytuacją, posuwało się do rekwizycji i pospolitych rabunków, także poza linią demarkacyjną, a więc na terenie sowieckiej Rosji. Doprowadziło to do krwawych starć z tamtejszą ludnością i oddziałami Armii Czerwonej, a nawet ekspedycji karnych za Dniepr. Niemcy ocenili, że w sytuacji postępującej demoralizacji wojska i wrogiej postawy ludności rozwiązanie korpusu jest koniecznością.

22 maja

o Zaczął się strajk pracowników Wydziału Zaopatrywania. Stanęły kuchnie, bazary, miejskie targowiska.

24 maja

o Znany dom handlowy Bogusław Herse obchodził jubileusz 50-lecia działalności firmy. Niezależnie od wewnętrznych uroczystości dom handlowy ofiarował 20 tys. marek na Fundusz Przezorności swych pracowników oraz taka samą kwotę jako stypendium dla słuchacza Wyższej Szkoły Handlowej im. Zielińskiego.

27 maja

o Złodzieje, którzy okradli dom handlowy Wacława Popowicza przy ul. Marszałkowskiej 147, wynieśli niemal wszystkie towary jedwabne wartości ok. 200 tys. marek polskich. Przestępcy tydzień wcześniej włamali się do lokalu nad magazynem i, przebijając strop, dostali się do wnętrza składu.

Stolica elegancji

Agnieszka Dąbrowska

Entuzjazm związany z odzyskaniem niepodległości zaowocował ożywieniem w wielu sferach, także – w modzie. Puszyste lisy, ciekawe fasony nakryć głowy, coraz krótsze sukienki i fale w kolorze blond – warszawianki chciały być na bieżąco z modą i nie odstawać pod tym względem od pań z innych europejskich stolic. Dbali o to także właściciele warszawskich firm odzieżowych, którzy stawali na głowie, by zapewnić klientkom stroje zgodne z najnowszymi trendami

W 1917 r. reklama prasowa jesiennej oferty znanego warszawskiego domu mody przedstawiała sylwetkę kobiety na tle Kolumny Zygmunta i Krakowskiego Przedmieścia. Dama była otulona luźnym płaszczem, którego poły szarpał porywisty wiatr. W tym czasie to jednak nie listopadowe wichury spędzały sen z powiek czytelnikom „Tygodnika Ilustrowanego". Dopiero kolejna jesień, ta w 1918 r., uspokoiła wojenną zawieruchę, która targała Europą od 1914 r. Dla Polski oznaczało to odzyskanie utraconej przed ponad wiekiem niepodległości, a dla Warszawy – ponowne przyjęcie funkcji miasta stołecznego. Entuzjazm Polaków związany z odzyskaniem niepodległości, ich zapał i zaangażowanie w budowanie II RP zaowocowały także ożywieniem warszawskiego życia towarzyskiego i artystycznego, a to wiązało się ze wzrostem zainteresowania modnymi ubiorami. Tym bardziej że w latach wojennej okupacji, nierzadko biednych i głodnych, wielu paniom myśli o pięknych strojach wyda-

Aktorki: Kazimiera Skalska (z lewej), Janina Macherska (w środku) i Zula Pogorzelska (z prawej) jako modelki podczas pokazu mody, 1925 r.

NAC

wały się niestosownymi mrzonkami. Warto jednak przypomnieć, że na początku lat 20. w środowisku politycznych elit obowiązywała skromność, a nawet pewna abnegacja wobec mody. Taki styl „dyktowali" Józef i Aleksandra Piłsudscy. Zofia Kirkor-Kiedroniowa, żona ministra przemysłu i handlu, siostra premiera Władysława Grabskiego, wspominała: „Przy tej okazji [przyjęcia w poselstwie francuskim – przyp. AD] zainaugurowałam piękną toaletę, kupioną świeżo u Hersego na ślub mojej siostrzenicy Anny Brzezińskiej. Wbrew swym zasadom oszczędnościowym mąż skosztował się na ową suknię, ale to się opłaciło. Bo w zimie służyła mi ona – po odpowiedniej przeróbce – na wszystkie bale, raty i obiady proszone (wieczorne). Nie wstydziłam się tego, że żona ministra przemysłu i handlu ma tylko jedną jedyną reprezentacyjną toaletę ani że jeździ wraz z mężem starym rozkołatanym autem". Dopiero na przełomie lat 20. i 30. nastąpiło rozluźnienie obyczajów polityków i przyzwolenie na bardziej reprezentacyjny styl życia.

Pierwsza wojna światowa stanowiła dla mieszkańców Europy traumatyczne doświadczenie. Jej konsekwencją był nowy układ granic państwowych, ale także rewolucja obyczajowa. Wojenne lata okazały się również kamieniem milowym w procesie emancypacji kobiet, zmieniły bowiem ich sytuację społeczną i ekonomiczną, wpłynęły na ukształtowanie się nowego stylu życia. Podczas wojny wiele kobiet podejmowało pracę zawodową, zastępując zmobilizowanych mężczyzn. To znacząco odmieniło również damską modę. Ubiory męskie w latach międzywojennych nie ulegały spektakularnym metamorfozom. Były szyte według reguł ustalonych i utrwalonych tradycją jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. O elegancji międzywojennego pana przesądzała jakość materiałów, znakomity krój, nienaganny dobór dodatków. Tymczasem stroje pań uległy ogromnej transformacji. Stały się prostsze i wygodniejsze. W latach 20. XX stulecia inspiracją elegantek była „chłopczyca" – bohaterka popularnej powieści Victora Margueritte'a *La garçonne* z 1922 r. W latach 30. powróciła moda na ubiory podkreślające kobiecą sylwetkę, a wzorem elegancji często były kreacje gwiazd Hollywood.

W czasie pierwszej wojny światowej zrezygnowano z modnych ok. 1910 r. bajecznie kolorowych, inspirowanych Orientem strojów. Ich miejsce zajął prosty kostium. Żakiet miał krój wywodzący się z wojskowego munduru, wąskie rękawy i lekko podwyższoną talię. Spódnica sięgała połowy łydki i była dość szeroka – rozkloszowana albo układana w fałdy. Strój uzupełniały wysokie sznurowane buciki i prosty kapelusz. Popularny stał się także praktyczny zestaw złożony z ciemnej spódnicy i białej koszulowej bluzki, ozdobionej krawatem. W modę weszły swetry – najpierw jako ubiór sportowy, a potem także miejski. W chłodne dni noszono luźne płaszcze z paskiem zawiązanym nieco powyżej talii, z dużymi praktycznymi kieszeniami – podobne do płaszcza ze wspomnianej na początku reklamy Bogusława Hersego.

➜

28 maja

- Magistrat uznał strajk pracowników miejskich za nielegalny i zagroził zwolnieniami strajkujących. Nie przełamało to oporu. Do strajku dołączyli miejscy stróże, ogrodnicy i listonosze.
- W Teatrze Polskim premiera Pana de Pourceuagnac („Pana Prosiątkiewicza") Moliera w reżyserii Aleksandra Zelwerowicza.
- „Dziennik Wspólny" w ślad za gazetą niemiecką doniósł o internowaniu Władysława Grabskiego, działacza partii narodowo-demokratycznej, który po powrocie z Rosji rozpoczął agitację na rzecz pasywizmu w polityce wewnętrznej, czyli unikania współpracy z państwami centralnymi.
- Zarząd miejski uchwalił przyjęcie od władz okupacyjnych zapomogi wysokości 100 tys. marek na prowadzenie łaźni publicznych. Jednocześnie zatwierdzono wzór czapek dla pracowników „służby zewnętrznej Magistratu".
- „Dziennik Wspólny" odnotował, że skutkiem strajku pracowników miejskiego Wydziału Zaopatrywania i zamknięcia magistrackich sklepów oraz bazarów ziemniaczanych stał się raptowny i znaczny wzrost cen na spekulacyjnym rynku cukru, chleba, a przede wszystkim kartofli.

29 maja

- Pracują tylko piekarnie, realizowane są kupony cukrowe. Choć strajkują listonosze – działają urzędnicy pocztowi.
- Magistrat zdecydował o przemianowaniu placu Zielonego wraz z odcinkiem ulicy Jasnej na plac imienia gen. Henryka Dąbrowskiego, a placu Kaliksta Witkowskiego na plac Kazimierza Wielkiego.

30 maja

- Rozpoczęła się realizacja pożyczki przymusowej miejskiej, zaciągniętej przez zarząd miasta. Władze aż do końca czerwca sporządzały listy osób mających więcej niż 75 tys. marek majątku i tym samym zakwalifikowane zostały do uczestnictwa w pożyczce przymusowej.
- Trwa strajk funkcjonariuszy miejskich – sytuacja sanitarna miasta zaczyna grozić wybuchem epidemii, bowiem do „bezrobocia" dołączyli także pracownicy cmentarzy, w tym grabarze. „Zmarłych grzebać!" – apelował „Dziennik Wspólny", odwołując się do miłosierdzia i odpowiedzialności strajkujących.

31 maja

- W urzędach pocztowych sterty korespondencji czekają na dostarczenie adresatom. Wobec strajku listonoszy doręczaniem zwykłych listów magistrat postanowił obarczyć milicjantów, którzy uprzednio dostarczali jedynie awiza pieniężne i listy polecone.

Kalendarium opracowali: Jerzy S. Majewski, Tomasz Mościcki i Jarosław Zieliński

Wśród twórców rewolucji w kobiecej modzie wymienić należy Coco Chanel, która w 1915 r. zaczęła promować noszenie sportowych ubiorów jako strojów codziennych, odpowiednich na przykład do pracy. Kiedy z powodu wojennych niedostatków zabrakło tkanin, Chanel rozpowszechniła modę na ubrania z dżerseju, elastycznej tkaniny, wcześniej stosowanej jedynie do szycia bielizny. Lansowała modę na sztuczną biżuterię, a w latach 20. wymyśliła „małą czarną" – sukienkę stanowiącą odtąd symbol ponadczasowej elegancji.

Kiedy po zakończeniu wojny kilka paryskich domów mody próbowało przywrócić blichtr i skomplikowane formy damskiej odzieży, okazało się to niemożliwe. Na początku lat 20. powszechnie noszone były wygodne luźne suknie o prostej linii, maskującej figurę. Talia, wcześniej nieco podwyższona, zaczęła przesuwać się ku dołowi i ok. 1922 r. zatrzymała się na linii bioder. Zmieniła się długość sukni – stawały się one coraz krótsze, a w połowie lat 20. w sukniach dancingowych dopuszczalne było odsłonięte kolano. Modne „chłopczyce" podkreślały swoje szczupłe sylwetki sukienkami o kroju koszulki. Nosiły krótkie fryzury, na które głęboko nasuwały małe kapelusze, przypominające kaski. Coraz częściej sięgały po kosmetyki – szminkę, lakier do paznokci, tusz do rzęs czy ołówek do oczu.

Uproszczone damskie ubiory łatwo było przekształcić ze stroju codziennego w wizytowy za pomocą dodatków. Moda się demokratyzowała. Stawała się dostępna także dla pań mniej zamożnych, znaczenie stracił wiek i stan cywilny kobiet, bo podobne fasony nosiły i młodsze, i starsze elegantki.

Modelki prezentują suknie Domu Mody Bogusław Herse, l. 20. XX w.

Twórcy mody chętnie korzystali z pomysłów awangardowej sztuki: stosowali odważne zestawienia kolorów i ekstrawaganckie desenie. Dobrą ilustracją jest torebka ze zbiorów Muzeum Warszawy. Zdobi ją geometryczny wzór, zszyty z kawałków różnobarwnych skórek, nasuwający na myśl obrazy kubistów. To przykład przedmiotu utrzymanego w charakterystycznej dla tego czasu estetyce art déco.

Torebka wizytowa ze skóry i metalu niklowanego, Polska, l. 20. XX w., zbiory Muzeum Warszawy

Archiwum Muzeum Warszawy

Warto przypomnieć, że w latach 20. bardzo zmieniła się damska bielizna. Do użycia weszła kombinacja: połączenie halki z majtkami oraz *bandeau* – spłaszczający biust gorset, pomagający uzyskać chłopięcą figurę. Poza tym bielizna przestała być biała – szyto ją z tkanin w kolorach pastelowych, w różnych odcieniach różu i błękitu albo w bardzo modnym kolorze bladozielonym, nazywanym *eau de Nil*.

W „roztańczonych latach 20." pojawiły się nowe fasony strojów na rauty, bale i dancingi. Suknie miały prosty krój, ich często głęboki dekolt był umieszczony na plecach, a dolna krawędź spódnicy miała fantazyjny zarys, na przykład wycięcia w „zęby". Bogato zdobiono je aplikacjami i cekinami, opalizującymi szklanymi paciorkami czy sztucznymi perłami. Te migoczące od ozdób kreacje znakomicie prezentowały się podczas popularnych żywiołowych tańców. W zbiorach Muzeum Warszawy jest różowa toaleta wieczorowa z tego czasu, ozdobiona srebrzystymi pajetkami, różową szklaną sieczką i sztucznymi perełkami.

Przełom lat 20. i 30. XX w. upłynął w cieniu wielkiego kryzysu. Załamanie światowej gospodarki dotknęło również warszawskie firmy odzieżowe. Aby zażegnać widmo bankructwa, powszechnie nawoływano do zakupów pol-

NAC

Janina Świtalska w sukni nagrodzonej na Balu Polskiego Jedwabiu, 1929 r., fot. Marian Fuks

skich wyrobów, w tym tkanin. W akcję zaangażowały się także żony polskich polityków, które promowały noszenie ubrań uszytych z jedwabiu produkowanego w podwarszawskim Milanówku. Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza została tam założona w 1924 r. przez rodzeństwo Stanisławę i Henryka Witaczków. Z determinacją i rozmachem propagowali oni rozwój polskiego jedwabnictwa, hodowlę morwy, produkcję jedwabnych tkanin, ale także nowoczesne wzornictwo. Z ich inspiracji jedwabniki zaczęli wkrótce hodować kolejarze i leśnicy w całej Polsce, jako że władze państwowe zalecały sadzenie krzaków morwy przy torach kolejowych, w nadleśnictwach, a także przy... więzieniach. Suknie z milanowskiego jedwabiu nosiła znana z elegancji Jadwiga Beckowa, żona ministra spraw zagranicznych, i inne damy. W ramach tej inicjatywy w 1929 r. odbył się nawet Bal Polskiego Jedwabiu z udziałem Michaliny Mościckiej, żony prezydenta Rzeczypospolitej.

Jedwabne tkaniny znakomicie nadawały się na suknie modne w latach 30. Lansowana wtedy sylwetka miała znowu wyraźnie zaznaczoną linię talii, podkreślana była linia ramion, a spódnice sięgały do połowy łydki. Ubiorem codziennym stały się dopasowane do figury kostiumy, latem noszono zwiewne sukienki w pastelowych kolorach, w kwiatowe wzory. Dekorowały je falbanki, żaboty, pelerynki, bufki...

➜

Kapelusz typu kask, uszyty z filcu, atłasu i rypsu, Warszawa, l. 20. XX w., zbiory Muzeum Warszawy

Suknia wieczorowa, szyta maszynowo i ręcznie, z szyfonu i jedwabiu, z koralikami, cekinami i sztucznymi perełkami, Warszawa, l. 20. XX w., zbiory Muzeum Warszawy

Pantofle damskie ze skóry lakierowanej, wykonane przez firmę Lucjan Leszczyński, Warszawa, l. 30. XX w., zbiory Muzeum Warszawy

Zdjęcia: Archiwum Muzeum Warszawy

Modelki prezentują stroje na pokazie mody, Warszawa, 1925 r.

Modny strój dopełniał niewielki, noszony asymetrycznie, nasunięty na jedno ucho kapelusz. Dzisiaj zadziwia nas rozmaitość ówczesnych fasonów nakryć głowy oraz inwencja modystek! Najpopularniejszym uczesaniem były fale, starannie układane z farbowanych na platynowy odcień blond włosów. Taka fryzurę nosiły gwiazdy kina, które w tym czasie stało się popularną rozrywką. Aktorki z Hollywood, jak również artystki występujące w rodzimych produkcjach filmowych stały się dla wielu pań wzorcami elegancji, zwłaszcza w odniesieniu do kreacji wieczorowych i balowych. Noszono zatem krojone po skosie, opinające ciało toalety z błyszczącej lamy i satyny oraz szyte z półprzejrzystych tkanin, zdobne w bufy i falbany suknie – krynoliny. W zbiorach Muzeum Warszawy przechowywana jest suknia balowa z tego czasu, uszyta z amarantowego kreszowanego szyfonu, z bufami na ramionach i aksamitną szarfą w pasie.

Popularność polskich aktorek wykorzystywali w swoich reklamach właściciele warszawskich firm odzieżowych. Na łamach stołecznej prasy drukowano fotografie artystek w pięknych kreacjach, z podaniem nazw firm, które je dostarczyły. Tak prezentowane były suknie od Bogusława Hersego, Gustawa Zmigrydera, Boguchwała Myszkorowskiego, Katarzyny Cattley oraz luksusowe futra od Maksymiliana Apfelbauma, Arpada Chowańczaka czy Czesława Sznajdrowicza.

Zdjęcia: NAC

Aktorka Maria Gorczyńska (na pierwszym planie) podczas pokazu mody, Warszawa, 1925 r.

Do najbardziej renomowanych warszawskich domów mody zaliczała się w tym czasie firma Bogusław Herse. Działała od 1868 r., a od 1899 r. mieściła się w reprezentacyjnym gmachu przy ul. Marszałkowskiej 150. Słynęła z wyrobów najwyższej jakości, które kilka razy w roku sprowadzano z Paryża. Apogeum popularności Hersego przypadło na przełom wieków. W latach 30., w dobie ekonomicznej recesji, nieco demokratyzowano luksusową ofertę. Herse deklarował: „Musimy wziąć pod uwagę [...] konjunktury gospodarcze i potrzeby kulturalne szerokiego ogółu, zapragnęliśmy uprzystępnić jak najszerszym warstwom dobry krój i solidny materiał". Jednocześnie zapewniał: „Najskromniejsza sukienka od nas musi mieć owe niedające się naśladować *cachet*, jakie nadaje krój pierwszorzędny".

Kryzys gospodarczy i konkurencja na rynku sprawiły, że w 1936 r. firma Herse została zamknięta. Spektakularny wzrost popularności zanotowali za to Bracia Jabłkowscy, oferujący gotową konfekcję, cenieni przez średniozamożną klientelę. Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy założony został w 1884 r. W 1914 r. wprowadził się do własnego gma-

chu przy ulicy Brackiej. Dom handlowy podzielono na 44 sklepy utworzone z 300 działów. W przystępnych cenach oferowano w nich m.in. ubiory, artykuły gospodarstwa domowego i artykuły papiernicze. Towary wyłożone na stołach i ladach zachęcały do oglądania. Pomocą dla klientów były specjalne druczki – przewodniki z indeksem towarów i wskazówkami, gdzie je znaleźć. Dodatkową atrakcję dla publiczności stanowiła kawiarnia, a latem także Bar pod Słońcem, usytuowany na dachu budynku.

Wśród klientek warszawskich sklepów z odzieżą były mieszkanki stolicy, ale renoma tych firm sięgała dużo dalej. U Hersego i u Jabłkowskich można było robić zakupy drogą wysyłkową, ułatwiały to specjalnie wydawane i rozsyłane katalogi. Herse organizował również rewie mody w popularnych kurortach, na przykład w Ciechocinku czy Gdańsku. Zakupy w warszawskich sklepach były rytuałem wielu ziemianek. Z lektury wspomnień i pamiętników wynika, że chociaż warszawskie sprawunki często traktowane były jak luksus, a nawet zbytek, to stały się popularnym zwyczajem w kręgach ziemianek z prowincjonalnych dworów. Regularne uzupełnianie garderoby w Warszawie poprzez zakupy wysyłkowe lub w trakcie podróży stanowiło przejaw „światowości" w kulturze materialnej codziennego życia dworu.

Wielkim uznaniem wśród klientów z Warszawy i spoza jej granic cieszyli się warszawscy szewcy. Krystyna Libiszowska-Dobrska wspominała: ,,Po obuwie chodziłyśmy z matką do Leszczyńskich na Nowym Świecie, do Kielmana na Chmielną [...] i do Hałuszczyńskiego w Alejach Ujazdowskich. Za moimi pantoflami od Hałuszczyńskiego, arcydziełami ze skór krokodyli, jaszczurek lub kolorowej giemzy łączonej z białą, oglądały się z zazdrością elegantki w Paryżu. Muszę przyznać, że podróżując wiele po Europie w drugiej połowie lat 30., nigdzie nie widziałam tak zgrabnego i szykownego obuwia damskiego jak w Warszawie".

Wśród zagranicznych klientów warszawskich szewców był afgański król Amanullah – podczas wizyty w Warszawie zamówił on w firmie Jan Kielman kilkaset par pantofelków dla dam dworu. Egzotyczne klientki robiły zakupy także w firmie Lucjana Leszczyńskiego przy Nowym Świecie. W 1930 r. warszawska prasa donosiła o japońskiej księżniczce Kikuko kupującej buty u Leszczyńskiego. O damskich pantofelkach z tej pracowni mówiono, że to nie buty, a biżuteria. Modele Leszczyńskiego pojawiały się w żurnalach, podpisywane jako „kreacje" mistrza. Leszczyński dwa razy w roku wyjeżdżał do Paryża, skąd przywoził nowe fasony, kopyta, skórki w modnych kolorach. Jego obuwie poza lekkością odznaczało się trwałością – pantofelki zachowywały formę nawet po paroletnim noszeniu. Wszystkie te opinie potwierdza para pantofelków ze zbiorów Muzeum Warszawy.

Dobrą sławą cieszyły się również warszawskie modystki. Modne w latach 30. fantazyjne nakrycia głowy można było kupić na przykład w Salonie Mód Natalii Kamińskiej przy Mazowieckiej albo w magazynie Pani, prowadzonym przez

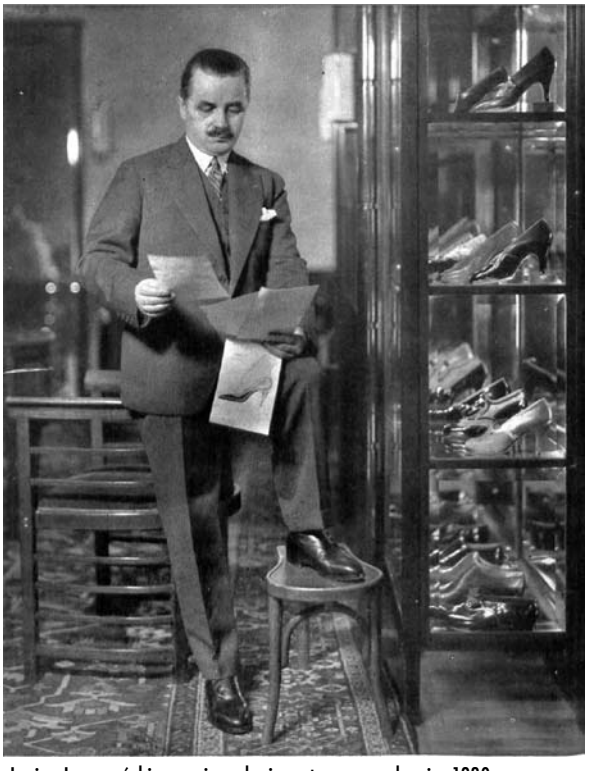

Za: „Teatr i Życie Wytworne", 1930

Lucjan Leszczyński w swoim salonie wytwornego obuwia, 1930 r.

Marię Kominkową przy Chmielnej. Powodzeniem cieszyły się nakrycia głowy z pracowni Henriette, prezentowane warszawskiej publiczności podczas pokazów mody organizowanych wspólnie z właścicielem znanego magazynu Gustawem Zmigryderem.

Postaci eleganckich warszawianek i warszawiaków stanowią nieodłączny element nostalgicznego wizerunku międzywojennej warszawskiej ulicy, utrwalonego w malarstwie, grafice, fotografii, w powieściach, pamiętnikach i tekstach piosenek. Maria Kuncewiczowa zachowała w pamięci następujący obraz: ,,Elektryczne jelenie skaczą poprzez minuty, zezowate Chińczyki kiwają głowami za szybą, bramy kin wytapetowane ciałami wampów, lale fryzjerskie w fiołkowych perukach, tureckie pieczywo, buty z krokodylej skóry, podane na szklanych, świecących podstawkach, żywe kobiety w puszystych lisach, w smugach perfum i lepszego życia, samochody trąbią, z kawiarń leci muzyka i zapach wanilii". To ślad warszawskiej mody – rejestru upodobań, zwyczajów i aspiracji mieszkańców szybko rozwijającej się stolicy, pełnej luksusowych pasaży handlowych i domów mód, ale również tanich sklepików z tandetą i przesyconych folklorem targowisk w peryferyjnych dzielnicach.

Agnieszka Dąbrowska – historyczka sztuki, kustoszka Muzeum Warszawy; autorka wystaw i publikacji z zakresu rzemiosła artystycznego i historii obyczaju, z uwzględnieniem dziejów mody, oraz książek o historii sztuki dla dzieci; należy do zespołu tworzącego wystawę główną Muzeum Warszawy pt. *Rzeczy warszawskie* – jest kuratorką Gabinetu Ubiorów oraz współkuratorką Gabinetu Suwenirów i Gabinetu Zegarów Warszawskich

9 czerwca 2018 r. zostanie otwarta druga część wystawy głównej Muzeum Warszawy *Rzeczy warszawskie*. Wśród przygotowywanych właśnie 13 nowych gabinetów tematycznych będzie Gabinet Ubiorów, prezentujący zbiory zgromadzone w Muzeum Warszawy

Od Ujazdowa do warszawskiej Pragi,

czyli historia warszawskich zwierzyńców

Adrian Sobieszczański

Wydawać by się mogło, że zmiany społeczne przełomu XX i XXI w. spowodują, iż rozrywka, jaką jest wizyta w ogrodzie zoologicznym, przejdzie do lamusa. Tymczasem obserwowanie okazów fauny nie tylko nie ma zamiaru zniknąć z czołowych atrakcji miast, ale przeżywa drugą młodość. Codziennie ma okazję przekonać się o tym warszawskie zoo, które obchodzi w tym roku 90. urodziny. Ten jubileusz niech będzie dla nas okazją do przyjrzenia się historii warszawskich zwierzyńców

Najbardziej znanym warszawskim zwierzyńcem był ten zlokalizowany na terenie Jazdowa, istniejący już w XIII w. Bardzo atrakcyjny topograficznie zalesiony teren, położony na skarpie wiślanej, został na nowo dostrzeżony przez Zygmunta III Wazę. W lesie oddalonym zaledwie dwie mile od centrum Warszawy można było podziwiać żubry, jelenie, niedźwiedzie oraz wzbudzające największe zainteresowanie i podziw zagranicznych gości – tury, na które przywilej polowania na Mazowszu mieli wcześniej tylko książęta mazowieccy, a o których ochronę zabiegał sam Władysław Jagiełło.

Hodowla zwierząt w dobie srebrnego wieku w Warszawie nie była domeną tylko dworu królewskiego. Swoją menażerią mógł pochwalić się Hieronim Radziejowski, posiadający pałac przy Krakowskim Przedmieściu. Nasza wiedza na temat tego zwierzyńca ogranicza się do enigmatycznych wzmianek kronikarskich, do historii przeszedł on zaś z racji unieśmiertelnienia przez Henryka Sienkie-

Zwierzyniec na rysunku Czesława Jankowskiego w „Tygodniku Ilustrowanym", 1884 r.

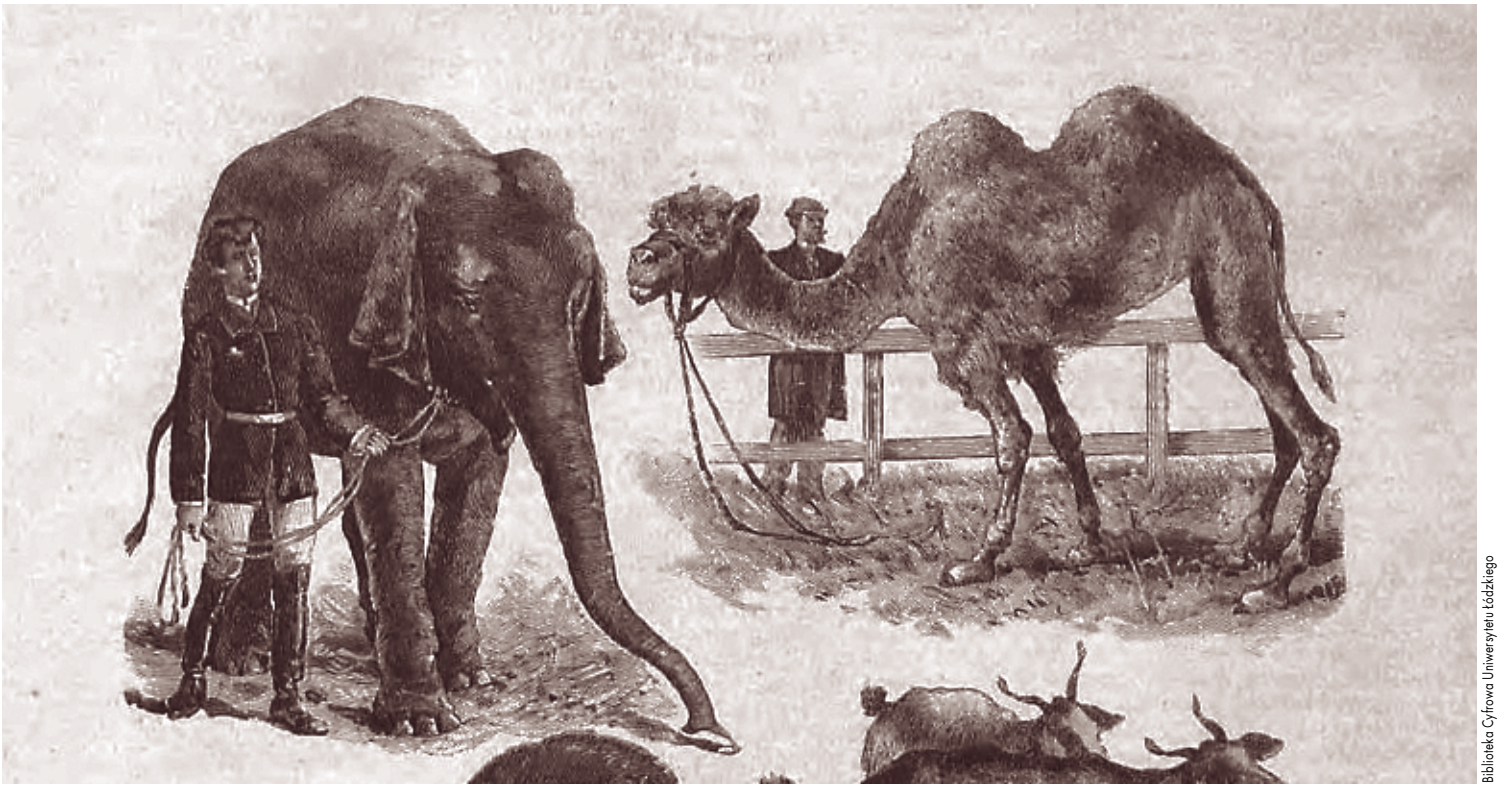

Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego

wicza w *Potopie*. To właśnie w zwierzyńcu pałacu Kazanowskich w roku 1656 pan Jan Onufry Zagłoba walczył z małpami.

Za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego w zwierzyńcu ujazdowskim znalazło się miejsce dla bardziej egzotycznych okazów: wielbłądów i słynnych strusi, będących dumą właściciela, którymi często chwalił się przed gośćmi. Kres I Rzeczypospolitej przyniósł jednak również kres istnienia zwierzyńca ujazdowskiego. Warszawski Ujazdów nie stał się ogrodem zoologicznym – na wzór wiedeńskiego, powstałego z barokowej menażerii, czy berlińskiego Tiergarten, założonego w ogrodzie o tej samej nazwie, będącego przekształconym zwierzyńcem królewskim. Wypełnione zwierzętami ogrody położone w pobliżu rozwijających się miast stawały się atrakcyjnymi terenami pod zabudowę, a w najlepszym przypadku – parkami miejskimi bądź krajobrazowymi.

Przypadek pana Bartelsa, czyli kula u nogi zwierzyńca

Lata 70. XIX w. przyniosły ogromną zmianę w dziedzinie warszawskich ogrodów zoologicznych. Niejaki Ferdynand Bartels oraz nieznany z imienia pan Kloss otrzymali od magistratu zgodę na utworzenie „zakładu chowu zwierząt". Przybytek miał nosić dumną nazwę Bartels, Kloss & Company. Właściciele myśleli poważnie o swoim przedsięwzięciu i możliwościach jego rozwoju – aż do ogrodu zoologicznego z prawdziwego zdarzenia – do czego potrzebna była suma 5 tys. rubli. Nie wątpili też, że znajdzie się sporo osób pragnących wesprzeć tę inicjatywę. Zwierzyniec ulokowano tymczasowo na rogu Hożej i ul. Kruczej 17, a jednocześnie przystąpiono do prac mających na celu utworzenie ogrodu zoologicznego, na który wybrano już miejsce – w parku Aleksandrowskim.

Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa

Atrakcje ogrodu zoologicznego przy Bagateli na rysunku Jana Konopackiego, „Kłosy", 1884 r.

Pracami komitetu, powołanego przez Bartelsa w celu realizacji przedsięwzięcia, żywo interesowali się publicyści warszawscy. Bolesław Prus, który znał problemy Warszawy jak mało kto i pisał o niej w *Kronikach tygodniowych*, zauważył, że do nędzy dnia codziennego Warszawy doszła nędza zwierząt w menażerii pana Bartelsa. Miejsce to miał wątpliwą przyjemność odwiedzić w 1875 r., a swoje przemyślenia zrodzone podczas obserwacji „niespokojnych niedźwiedzi, pary małoletnich lisów, chudego wilka z mocno wystającym językiem" opisał rok później w *Kronikach*: „Gdym się już dostatecznie przestraszył grubiańskich niedźwiedzi, gdym już wyściskał wszystkie psy, rozdrażnił sowy i w przyzwoitej odległości okrążył wilka, wyszedł do mnie p. Bartels i począł mi szeroko opowiadać o swych nadziejach".

Jedną z tych nadziei miał być wspomniany wcześniej ogród. Bartels musiał być dość dobrym gawędziarzem, skoro Prus wyszedł od niego z przeświadczeniem, że za

➜

Zwierzyniec na rysunku Czesława Jankowskiego w „Tygodniku Ilustrowanym", 1884 r.

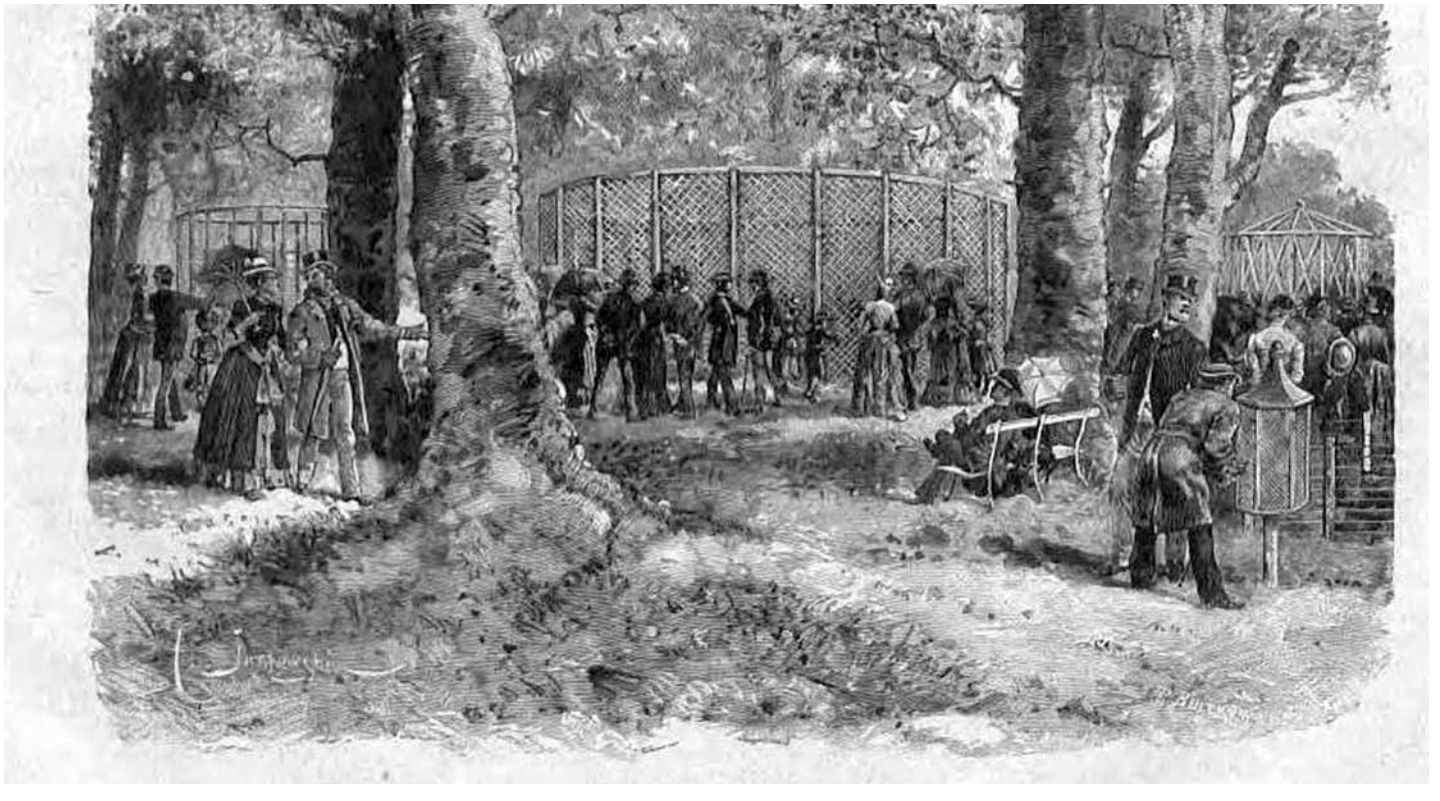

Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego

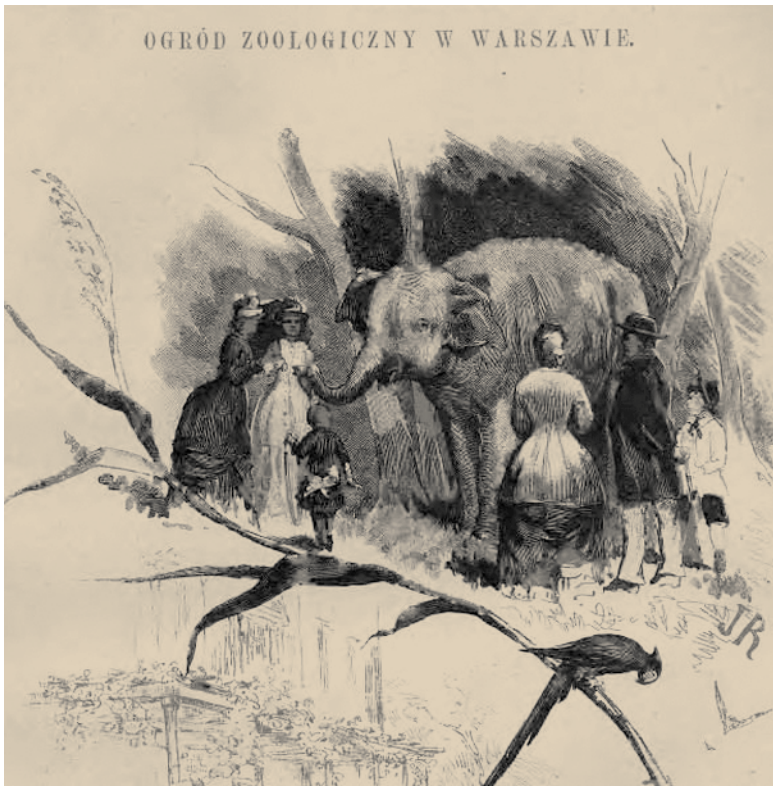

Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa

Wybieg dla słoni przy Bagateli, rysunek Józefa Ryszkiewicza na łamach „Biesiady Literackiej", 1884 r.

rok warszawiacy będą podziwiać park z rodzimymi gatunkami zwierząt. Tymczasem menażeria podupadała, a Bartels wylądował ostatecznie z wyrokiem komorniczym na ulicy.

W podobnym tonie o zwierzętach Bartelsa i Klossa wypowiadał się Henryk Sienkiewicz. W swoich pismach zauważał brak transparentności działań rzeczonego komitetu, przy czym informował, że ostatnią większą aktywnością działaczy była współpraca z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami, a to ostatnie „interesowało się tyle ogrodem, co wiatrem w polu". Chociaż celem działań komitetu było utworzenie ogrodu zoologicznego, to członkowie na swoich sesjach, jeżeli wierzyć słowom Sienkiewicza, „wynurzali jeden dla drugiego swe uwielbienie i rozprawiali o pogodzie lub niepogodzie, o drożyźnie mieszkań, o przyjemnościach wiejskiego życia, słowem, o wszystkiem, byle nie o ogrodzie". Zbierano – owszem – składki, ale nie potrafiono nimi zarządzać. Działania te można opisać jednym słowem – chaos. W końcu wydano polecenie pozabijania zwierząt, co argumentowano dużym kosztem ich utrzymania. Komitet Bartelsa i jego przedsięwzięcie stały się kulą u nogi Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, choć Sienkiewicz twierdził, że to „komitet był kulą u nogi zwierzyńca".

Menażeria Maurycego Kamińskiego

Wydawać by się mogło, że niesmak, jaki pozostał po Bartelsie i jego menażerii, na długie lata utrudni działania mające na celu utworzenie zoo w Warszawie. Tymczasem publiczność warszawska odczuwała potrzebę istnienia miejsca, gdzie wzorem Berlina, Wiednia, Budapesztu czy Wrocławia można by podziwiać małpy, słonie albo dromadery. Ostatecznie lud warszawski puścił menażerię Bartelsa w niepamięć i z radością przyjął wiadomość o powołaniu zwierzyńca przez spółkę zawiązaną pod kierunkiem mecenasa Maurycego Kamińskiego.

Reporter „Kłosów" z 1885 r. wysyła nas do ogrodu za miasto, do miejscowości Bagatela, będącej dawniej własnością Marcella Bacciarellego. W latach 80. XIX w. za cenę 105 tys. rubli Bagatela stała się własnością pana Kamińskiego, byłego uczestnika powstania 1863 r., a także

Teren ogrodu przy Bagateli na planie Lindleya, l. 1891-1908

mapa.um.warszawa.pl

Willa w ogrodzie zoologicznym przy Bagateli na rysunku Czesława Jankowskiego w „Tygodniku Ilustrowanym", 1884 r.

administratora Szpitala Dzieciątka Jezus oraz sekretarza Towarzystwa Wyścigów Konnych, współpracującego z „Kolcami" i „Przeglądem Tygodniowym".

Nowe przedsiębiorstwo miało nie powielać błędów swoich poprzedników. Nie liczono już na ofiarność gości, a starano się stworzyć spółkę akcyjną i wciągnąć w nią jak największą liczbę akcjonariuszy. Spółka została zawiązana 31 maja 1885 r., a podwoje ogrodu otwarto dla szerokiej publiczności 17 czerwca. Kapitał spółki określono na 60 tys. rubli, a udział każdego akcjonariusza na 500 rubli. Wśród nazwisk udziałowców odnajdujemy Konstantego Rudzkiego, Antoniego Nagórnego (założyciela Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu) oraz hr. Andrzeja Zamoyskiego. Największy kapitał stanowiła jednak energia, z jaką przystąpiono do sprowadzenia słonia, wielbłąda, małp i papug. Wierzono, że początkowe sukcesy i stale wzrastająca liczba gości nie mogą zawieść, albowiem oglądanie zwierząt nie jest kwestią mody, a wrodzonej ciekawości człowieka.

Urządzenie terenu pod ogród zoologiczny powierzono architektowi Janowi Heurichowi. Nieobeznanemu w meandrach historii Warszawy czytelnikowi ulokowanie ogrodu zoologicznego na działce zlokalizowanej przy ulicy Bagatela wydaje się pomysłem dość zabawnym. Tymczasem teren ten jeszcze w latach 80. XIX w. wyglądał zupełnie inaczej. Nie było już pałacyku Bacciarellego zlokalizowa-

➜

Rysunek J. Korsaka na okładce „Biesiady Literackiej", 1880 r.; rysunek ukazał się już po zamknięciu ogrodu Ferdynanda Bartelsa

Okazy fauny ogrodu Maurycego Kamińskiego na rysunku Czesława Jankowskiego w „Tygodniku Ilustrowanym", 1884 r.

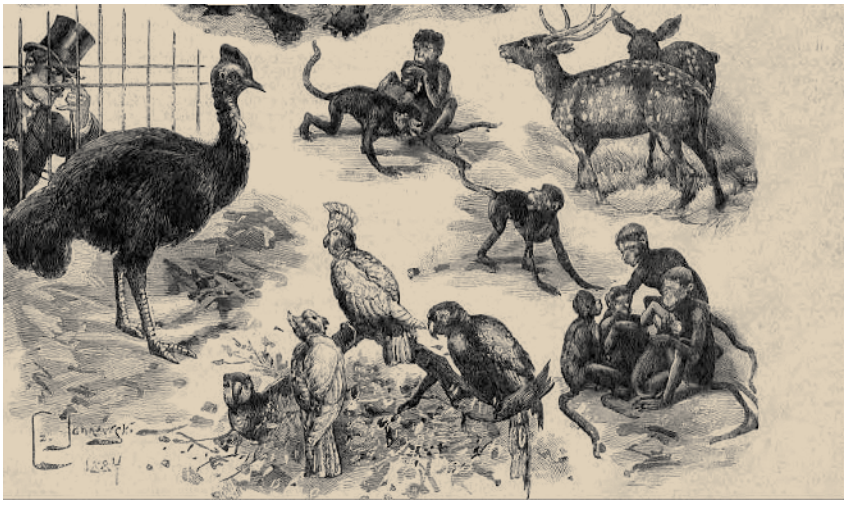

Zdjęcia: Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego

CBN Polona

Afisz reklamujący zabawę dziecięcą w zwierzyńcu przy alei 3 Maja

nego obok ronda Mokotowskiego, a głównym budynkiem ogrodu zoologicznego pozostawał dawny pawilon ogrodowy założenia Bacciarellego, wzorowany na świątyni Westy, składający się z willi z rotundą oraz części dobudowanej od strony ulicy Klonowej.

Początkowymi sukcesami przedsięwzięcia starano się zamknąć usta niedowiarkom i malkontentom, a w sukurs właścicielom przychodziła przychylna warszawska prasa. Jeśli jej wierzyć, warszawski ogród zoologiczny stał się atrakcją równą ogrodowi botanicznemu, wyścigom oraz Łazienkom. W letnie dni tłok przy klatkach uniemożliwiał zbliżenie się do nich. Wykorzystując koniunkturę, wzorem innych ogrodów, zaplanowano serię wykładów na temat zgromadzonych okazów fauny. Prelegentem miał być sam August Wrześniowiecki – profesor uniwersytetu, popularyzator teorii Darwina.

Oglądając prezentowane w prasie ryciny, napotykamy podobiznę czarnoskórego ubranego w granatową liberię i czerwony fez, witającego przybyłych gości. Zapewne jest to wizja artysty, ale przeglądając „Tygodnik Ilustrowany" z 1888 r., można znaleźć informację, że zwierzyniec warszawski stał się „siedliskiem" Syngalezów, będących rdzennymi mieszkańcami Cejlonu: „Kilkunastu przedstawicieli zjechało do Warszawy, aby cieszyć mieszkańców swoim widokiem. Prezentowali oni swoje naturalne zachowania, a także orientalne stroje". Ten pomysł sprzed niemal 150 lat jeszcze dzisiaj u niektórych wywołuje dreszcze. Całe to przedstawienie miało w sobie więcej z występu cyrkowego niż z atrakcji typowej dla zwierzyńca. Zerkając jednak za naszą zachodnią granicę, zobaczymy, że nie była to rzecz odosobniona. Niezależnie od pokazów gości zza oceanu odwiedzający mogli na co dzień podziwiać wilki, lisy, niedźwiedzie, sarny, antylopy, papugi, kaczki, bażanty, kury i zające.

Sięganie po dodatkowe atrakcje mogło świadczyć o innym niż planowano rozwojowi wypadków. Ogród nie tylko nie przynosił oczekiwanych zysków, ale notował straty. Jak zauważył Stanisław Milewski na łamach książki *Codzienność niegdysiejszej Warszawy* (Warszawa 2010), nie pomnażano też okazów. Widzów przyciągała słonica Kaśka, lew, żyrafa czy wielbłąd, zakupione jeszcze przed otwarciem ogrodu, ale także kuny, borsuki i ptactwo pochodzące z darów. Początkiem końca ogrodu zoologicznego przy Bagateli stał się wypadek z niedźwiedziem. Podczas karmienia zwierzę zaatakowało swego opiekuna. Rannego dozorcę przewieziono do Szpitala Dzieciątka Jezus. Nieszczęśnik zmarł, a wypadek zrodził spekulacje, że niedźwiedź zaatakował z głodu. Zarząd postanowił udowodnić, że było inaczej. Wybrał do tego niezbyt fortunny sposób: tłuste ciało niedźwiedzia wywieszono na widok publiczny – ściągając na siebie jeszcze większą krytykę. Dwa lata później w wyniku pechowego zbiegu okoliczności zwierzęta zatruły się nieświeżym mięsem. Przyczyny tego zdarzenia miały miejsce na przedmieściach Warszawy, gdzie jeden woźnica otruł drugiemu konia. Nieprzebadane mięso trafiło do zwierzyńca, przyczyniając się do zatrucia wszystkich mięsożernych w ciągu jednej nocy.

Ku niepodległości

W 1908 r. powstało w Warszawie Towarzystwo Ogród Zoologiczny. Nie doprowadziło ono jednak do powstania czegoś, co moglibyśmy nazwać ogrodem zoologicznym, realizowało tylko działania popularyzatorskie. Wiemy natomiast, że ogród planowano zlokalizować na terenie łąk na Siekierkach. Z uwagi na fakt, że był to teren podmokły i narażony na zalewanie, trudno uznać projektowaną lokalizację za szczęśliwą.

W 1914 r. powołano Towarzystwo Zwierzyniec w Warszawie. Postulowało ono budowę ogrodu, a raczej parku spacerowego – z pomieszczeniami dla żywych zwierząt. O rozmachu planowanego przedsięwzięcia świadczyć może fakt, że w parku miały stanąć pawilony restauracyjne, kawiarnie oraz muszla koncertowa. Starano się dobrać miejsce, do którego dojeżdżają tramwaje. Była to już trzecia próba budowy zoo w naszym mieście. Do Towarzystwa przystąpili obywatele Warszawy, wśród których znaleźli się: biskup Aleksander Kakowski, Henryk Fukier, Jan Heurich czy Józef Temler. Na miejsce ogrodu planowano przeznaczyć tereny parku Praskiego, co miało swoje historyczne uzasadnienie. W latach 1865-1871 tereny te za zgodą władz rosyjskich przekształcono, ukazem Aleksandra II, w park nazywany Aleksandrowskim. Wówczas snuto pierwsze plany utworzenia tam zoo, do których na łamach *Kronik* odniósł się Prus: „Przy zwiedzaniu praskiego parku przyszedł nam na myśl godny uwagi projekt. Mają tam podobno założyć Ogród Zoologiczny, otóż czyby

nie było dobrem trzymać w nim tylko zwierzęta wodne, np. żaby, krokodyle, wydry i inne potwory, nie licząc berliniarzy? Bo jeżeli, czego Boże nie dopuść, trafi się wylew, to krokodyl da sobie radę, ale z niedźwiedziami, kogutami i innem ptactwem może być kuso".

Żółw od Andrzeja Ramockiego

Orędownikiem powstania ogrodu zoologicznego w odrodzonej Rzeczypospolitej był Mieczysław Pągowski, któremu miłość do zwierząt zaszczepił ojciec Feliks, znany w Warszawie cukiernik. Nie czekając na innych, nie zakładając wzorem poprzedników spółek i towarzystw, wyłożył na swoje przedsięwzięcie kwotę 20 000 zł. Niewielki ogród ulokował na podwórzu kamienicy przy ul. Koszykowej 47. Na uwagę zasługuje fakt, że podwórze to zajmowało zaledwie 750 m^2. Oficjalne otwarcie nastąpiło 10 lipca 1926 r. i od razu pokazało ogromy głód takich atrakcji. W ciągu siedmiu tygodni zwierzyniec zwiedziły 24 tys. osób. Ciekawostką jest fakt, że władze miejskie, świadome ogromnego zainteresowania, zwolniły właściciela od opłat państwowych i podatku od widowisk.

Jesienią 1926 r. stacja zoologiczna zmuszona była opuścić podwórze przy Koszykowej i przenieść się pod adres al. 3 Maja, róg Solca, gdzie przeznaczono dla niej teren o powierzchni 10 000 m^2. Powiększenie przestrzeni otworzyło możliwość pozyskania kolejnych zwierząt, z czego właściciel skrzętnie skorzystał, tym bardziej że większość zwierzaków pochodziła z darów, jak np. dwa borsuki podarowane przez byłego ministra komunikacji Pawła Romockiego, ojca bohatera Powstania Warszawskiego Andrzeja Romockiego ps. „Morro". Sam mały Jędrek podarował żółwia, a inspektor Lasów Państwowych z Białowieży Józef Zawadzki – pięknego kruka, będącego ozdobą kolekcji. Pągowski bezskutecznie starał się u prezydenta miasta o możliwość bezpłatnego wydzierżawienia terenu lepiej nadającego się na prowadzoną przez siebie działalność. Przychylna inicjatorowi ogrodu zoologicznego pozostawała prasa i warszawiacy. Mimo to miasto przystąpiło do tworzenia Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w parku

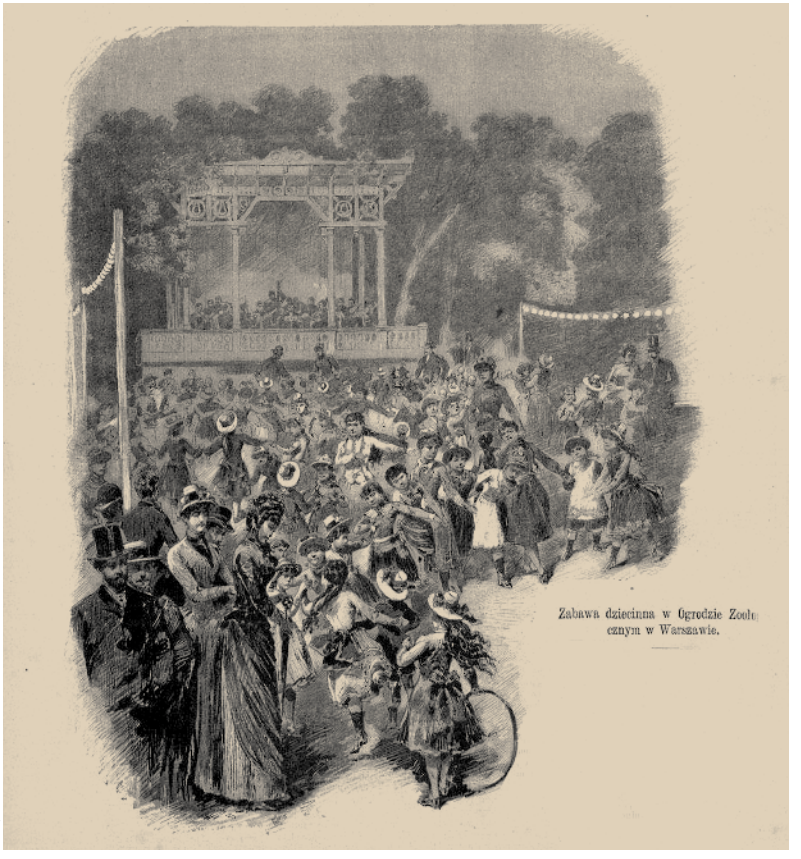

Zbiory autora

Zabawa w ogrodzie zoologicznym przy Bagateli, „Tygodnik Ilustrowany"

Zygmuntowskim, nie uwzględniając istniejącego ogrodu Pągowskiego. W sierpniu 1928 r. Pągowski, stając ponad podziałami, sprzedał miejskiej inicjatywie zwierzaki ze swojego ogrodu, walnie przyczyniając się do rozwoju nowej instytucji.

Powstały 90 lat temu ogród zoologiczny był zwieńczeniem dążeń wielu osób i inicjatyw. Stał się nie tylko miejscem rozrywki szerokiego grona bywalców – służył też nauce i podniesieniu świadomości społecznej. Miejski Ogród Zoologiczny zapewnił też godną opiekę zwierzętom, które odwdzięczały się przywiązaniem i bawiły następne pokolenia.

Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury, współtwórca projektu *Warszawy historia ukryta*

W tym roku Miejski Ogród Zoologiczny w Warszawie obchodzi jubileusz 90-lecia. Kiedy powstawał, miał powierzchnię 12 ha, dziś – ponad 40 ha. Od początku była to nowoczesna placówka, spełniająca standardy hodowli zwierząt, służąca nauce i edukacji. I tak jest do dziś.

Pierwszym dyrektorem warszawskiego zoo był Wenanty Brudziński, były dyrektor i założyciel ogrodu zoologicznego w Kijowie. Po jego śmierci dyrektorem ogrodu został Jan Żabiński, człowiek wielkiej wiedzy, miłośnik zwierząt i popularyzator przyrody. Podczas wojny zoo było miejscem, w którym Jan i Antonina Żabińscy udzielali pomocy Żydom.

Po wojnie placówką kierowali kolejno: Jan Landowski (1951-1972), Zbigniew Woliński (1972-1981), Jan Maciej Rembiszewski (od 1982). Od 2009 r. dyrektorem Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w Warszawie jest Andrzej Kruszewicz.

Z okazji jubileuszu zoo w Muzeum Warszawskiej Pragi można oglądać wyjątkową wystawę przybliżającą historię warszawskiego ogrodu. Honorowe miejsce na ekspozycji zajmuje obraz namalowany ręką szympansicy Lucy. Wystawa przygotowana jest przede wszystkim pod kątem dzieci – dzięki ekspozycji będą mogły poznać niezwykłe historie zwierząt, które naprawdę zdarzyły się w warszawskim zoo. Wystawę można oglądać do 17 września.

Zdjęcia: Wikimedia Commons

Parafia i kościół św. Katarzyny – symbole narodowego dziedzictwa

Marian Marek Drozdowski

Działacze społeczni Ursynowa wspólnie z proboszczem parafii św. Katarzyny na Ursynowie ks. Wojciechem Gnidzińskim planują w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości zasadzenie Gaju Stulecia na wzgórzu parafialnym. W środku założenia stanie oświetlona kapliczka, poświęcona budowniczym II Rzeczypospolitej, zaprojektowana przez Piotra Szałkowskiego, przy współpracy z inż. Tadeuszem Burchackim. Plan Gaju Stulecia opracowali eksperci SGGW. 27 maja w kościele parafialnym odbędzie się uroczysta msza w intencji Ryszarda Kaczorowskiego i jego poprzedników, prezydentów RP na obczyźnie. Patronat nad uroczystościami objął metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz

Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Katarzyny Aleksandryjskiej – znany powszechnie jako kościół św. Katarzyny – to najstarszy zabytek Ursynowa. To także miejsce wyjątkowe ze względu na tradycje patriotyczne i wolnościowe. Historyczne dokonania parafii docenił Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie, obdarzając ją Orderem Virtuti Militari.

Parafia została ufundowana najpewniej przez Konrada Mazowieckiego, a erygowana – w 1238 r. – przez biskupa poznańskiego Pawła z Bnina. Niewiele wiadomo o pierwszym budynku kościelnym. Został on spalony podczas najazdu Jadźwingów i Litwinów w latach 90. XIII w. Na przełomie XIV i XV w. powstał nowy kościół, rozbudowany pod koniec XVI w. W latach 1640-1646 ks. Wojciech Kasprowski wzniósł plebanię w barokowym stylu. W 1655 r. kościół spustoszyli Szwedzi. Budynek plebanii zachowany jest do dziś – prawdopodobnie gościł w niej właściciel Wilanowa – król Jan III Sobieski z rodziną.

W latach 1741-1747 kościół odbudowano staraniem wojewody ruskiego księcia Augusta Aleksandra Czartoryskiego. W czasie przemarszu wojsk napoleońskich

w 1811 r. parafia spłonęła. Kościół został przebudowany w latach 1846-1848 na neoromański przez Franciszka Marię Lanciego, który był m.in. autorem pałacyku Rembielińskich (Lessera), tzw. Żółtej Karczmy (dzisiejszej siedziby Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego) i domu Józefa Ignacego Kraszewskiego przy ul. Mokotowskiej 48.

Iluż wybitnych rodaków pracowało na przestrzeni wieków na terenie parafii służewieckiej! W czasach średniowiecza był to Mikołaj Służewski, wybitny sędzia warszawski. W epoce odrodzenia – Mikołaj Zebrzydowski, fundator Kalwarii Zebrzydowskiej. Tutaj na przełomie XVI i XVII w. biskup poznański Wawrzyniec Goślicki napisał swe dzieło *De optimo senatore* (*O senatorze doskonałym*), tu pracował też ks. Piotr Skarga. Od 1775 do 1807 r. na czele parafii stał kanonik płocki Antoni Górski, członek Komisji Edukacji Narodowej, zaangażowany w uchwalenie Konstytucji 3 maja i powstanie kościuszkowskie. W trakcie obrony Warszawy – od 12 lipca do 6 września 1794 r. – parafii i sąsiednich rejonów broniła dywizja Tadeusza Kościuszki. Kwatera główna mieściła się w Królikarni, skąd Kościuszko wydawał rozkazy i odezwy do ludności stolicy. Pomagał mu Julian Ursyn Niemcewicz – sekretarz i adiutant, parafianin kościoła św. Katarzyny w latach 1822-1831, właściciel majątku Rozkosz na terenie dzisiejszego kampusu SGGW. Także włościanie parafii służewieckiej dzielnie wspierali żołnierzy Kościuszki – dostarczali żywność i przekazywali informacje o lokalizacji oddziałów Fersena.

W czasach Królestwa Polskiego, na początku 1818 r., uporządkowano rejon stawów i dróg kanałów wodnych prowadzących do Wilanowa. Wzniesiono dwór i założono ogród arkadyjski w Gucinie, u podnóża skarpy kościelnej. Śmierć Stanisława Kostki Potockiego, 14 września 1821 r., zakończyła pierwszy okres budowy założenia, kontynuowanej przez żonę Stanisława, Aleksandrę, która doprowadziła do przekształcenia Gucina w romantyczny ogród pamiątkowy poświęcony pamięci męża i jego brata Ignacego. Powstał wtedy sarkofag braci Potockich i gaj zasadzony przez ich przyjaciół: Samuela Bogumiła Lindego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Stanisława Staszica, Zygmunta Vogla, Michała Szuberta i Tadeusza Mostowskiego. Po śmierci Zygmunta Potockiego w 1856 r. kolejni użytkownicy Gucina doprowadzili go do ruiny.

Na miejscu rozebranego dworku Niemcewicza wzniesiono w 1860 r. pałac Krasińskich – według projektu architekta Zygmunta Rozpendowskiego, z rzeźbami Faustyna Juliusza Cenglera, przedstawiającymi bohaterskich hetmanów polskich: Czarnieckiego, Koniecpolskiego, Sapiehę, Tarnowskiego, a także legendarne Polki: Barbarę, Dąbrówkę, Jadwigę i Wandę. W 1906 r. uczestnik nabożeństw w kościele św. Katarzyny hr. Adam Krasiński, wnuk Zygmunta Krasińskiego, historyk dziejów wsi polskiej, opiekun Biblioteki Krasińskich w Warszawie, założyciel i członek Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie, założyciel „Biblioteki Warszawskiej", ofiarował pałac Krasińskich oraz 120-hektarowy folwark na siedzibę Seminarium Nauczycieli Ludowych – ważnego ogniska kultury polskiej.

W latach 1928-1952 parafią św. Katarzyny kierował ks. proboszcz Adam Wyrębowski – społecznik, radny Warszawy, poseł na Sejm II Rzeczypospolitej, organizator Akcji Katolickiej. W pamięci mieszkańców Warszawy ks. Wyrębowski zapisał się jako ofiarny komisarz Sekcji Opieki nad Żołnierzem Rady Obrony Stolicy, którą kierowali Artur Śliwiński i prezydent Warszawy Piotr Drzewiecki. Sekcja dostarczała na front bieliznę, spodnie, bluzy, buty, zaopatrywała gospody żołnierskie w żywność i papierosy, udzielała zapomóg pieniężnych gospodom harcerskim i kantynom pułkowym.

Na terenie plebani kościoła św. Katarzyny odbyły się – z udziałem ks. Wyrębowskiego – rozmowy z dowództwem Armii Krajowej w sprawie zawieszenia działań powstańczych. W czasie exodusu popowstaniowego ks. Wyrębowski uratował niejedną rodzinę warszawską. Po wojnie zaangażowany był w badania nad zbrodniami stalinowskimi. Dzieło uczczenia tych ofiar podjął proboszcz parafii św. Katarzyny w latach 1985-2013, ks. prałat Józef Roman Maj, który w 1986 r. powołał Komitet Upamiętnienia Ofiar Prześladowań Komunistycznych lat 1944-1956. W czerwcu 1990 r. przyjęto projekt pomnika – autorstwa prof. Macieja Szańkowskiego, przy współpracy inż. arch. Sławomira Korzeniowskiego – a 26 września 1993 r. monument został uroczyście poświęcony przez prymasa Polski Józefa Glempa.

prof. Marian Marek Drozdowski – historyk, biografista, varsavianista,
autor wielu publikacji z zakresu historii Polski i Warszawy,
otrzymał szereg nagród i wyróżnień, m.in. Nagrodę m.st. Warszawy,
„Polityki", Tadeusza Manteuffla, Związku Piłsudczyków, ZAiKS-u,
Medal im. Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego
za zasługi dla m.st. Warszawy

ZARZĄD DZIELNICY PRAGA-POŁUDNIE M.ST. WARSZAWY

PROM KULTURY SASKA KĘPA I CENTRUM PROMOCJI KULTURY

SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ

ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

XIII edycja

26 maja 2018

14.00 – 23.00

Proj. Ewa Brykowska-Liniecka

3 sceny:
przy Rondzie Waszyngtona,
przy ul. Obrońców,
przy PROMie

12 koncertów,
wystawy,
stoiska artystyczne,
bogata oferta gastronomiczna

RADOŚĆ WOLNOŚCI

Organizatorzy:

zakochaj się w Warszawie na Pradze Południe

PROM PROM KULTURY SASKA KĘPA

CENTRUM PROMOCJI KULTURY PRAGA-POŁUDNIE

Patronat medialny:

STOLICA WARSZAWSKI MAGAZYN ILUSTROWANY

SASKA KĘPA z pasją

SASKAKEPA.INFO

DZIELNICA.pragapld

MIESZKANIEC

SASKA KĘPA

WARSZAWA STOLICA WOLNOŚCI 1918 - 2018

Wspólna radość z wolności!

Serdecznie zapraszam do udziału w 13. edycji Święta Saskiej Kępy. W roku ważnej i radosnej setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i my nawiązujemy do tamtych chwil – tegoroczne Święto przebiegać będzie pod hasłem *Radość wolności*. Nie ulega wątpliwości, że nie ma dla narodu spraw ważniejszych niż wolność, niezawisłość i suwerenność.

Chcemy odtworzyć, na miarę naszych skromnych możliwości, niepowtarzalny klimat radosnych chwil 1918 roku – pełnych muzyki i tańca, śmiechu i zabawy, tworzenia rzeczy niezwykłych i pięknych. A nie ma w Warszawie miejsca lepszego do przypomnienia takiej atmosfery niż Saska Kępa. To miejsce przez lata było oazą wolności – twórczej i naukowej, obyczajowej i społecznej, umysłowej i duchowej. To tu mieszkali i tworzyli artyści nieskrępowani konwenansem i duchem. Także myśliciele i naukowcy, wybitni architekci, lekarze, dziennikarze, pisarze i aktorzy. Tu osiedli i działali wielcy społecznicy, jak nieco zapomniany Marceli Porowski, prezydent powstańczej Warszawy z 1944 r. Nie bez powodu rozpoczynamy nasz korowód przy rondzie Wolframa, a kończymy i oficjalnie otwieramy Święto przy pomniku Agnieszki Osieckiej. Nazwiska tych dwojga mieszkańców Saskiej Kępy są wizytówką miejsca, jego historii i naszego święta.

Nie sposób przypomnieć tu wszystkich wybitnych, znanych i popularnych osób, ale na pewno nieraz spotkają Państwo ich nazwiska podczas tegorocznego Święta Saskiej Kępy. Na każdym kroku czujemy obecność nazwisk wielkich ludzi – pamięć o nich i siła ich dokonań do dziś emanują wolnością – twórczą, naukową, społecznikowską – na całą Warszawę i kraj.

Nie zapominajmy też, że możemy hucznie obchodzić stulecie odzyskania wolności w roku 1918 dzięki wielkim przemianom roku 1989, kiedy po raz kolejny w historii tę wolność odzyskaliśmy. Nie zaprzepaśćmy tej szansy. Nie zmarnujmy owoców walki i wielkiego wysiłku naszych pradziadów, dziadów i ojców. Radujmy się wolnością!

Tomasz Kucharski
Burmistrz Dzielnicy Warszawa Praga-Południe

Program Święta Saskiej Kępy, 26 maja 2018 r.
14.00 uroczysta parada inaugurująca Święto rusza spod Promu Kultury
15.00-22.00 12 koncertów na 3 scenach
Scena przy ul. Obrońców od godz. 15.00 Warsaw Dixielanders, Warszawska Orkiestra Sentymentalna, Łukasz Jemioła Trio, Warszawiaki, DJ Envee pomiędzy występami
Scena przy rondzie Waszyngtona od godz. 16.00 SawarS Tango Orquesta, Warszawskie Combo Taneczne, Mała Orkiestra Dancingowa Noama Zylberberga, Anita Lipnicka & Voice Band
Scena przy Promie Kultury od godz. 15.00 występy szkół, Warsaw Dixielanders, Tęgie Chłopy, Łukasz Jemioła Trio, DJ Cpt. Sparky pomiędzy występami
Zaułek Żabczyńskich wystawa fotograficzne *Przedwojenna Saska Kępa*
22.00 Prom Kultury na dobranoc „Mumio"
- kino nieme na dachu Promu Kultury
- wystawy i stoiska artystyczne
- stoiska gastronomiczne Smaki Saskiej Kępy

od 12.00 Targ Śniadaniowy (od ronda Wolframa)
WSTĘP WOLNY NA WSZYSTKIE WYDARZENIA

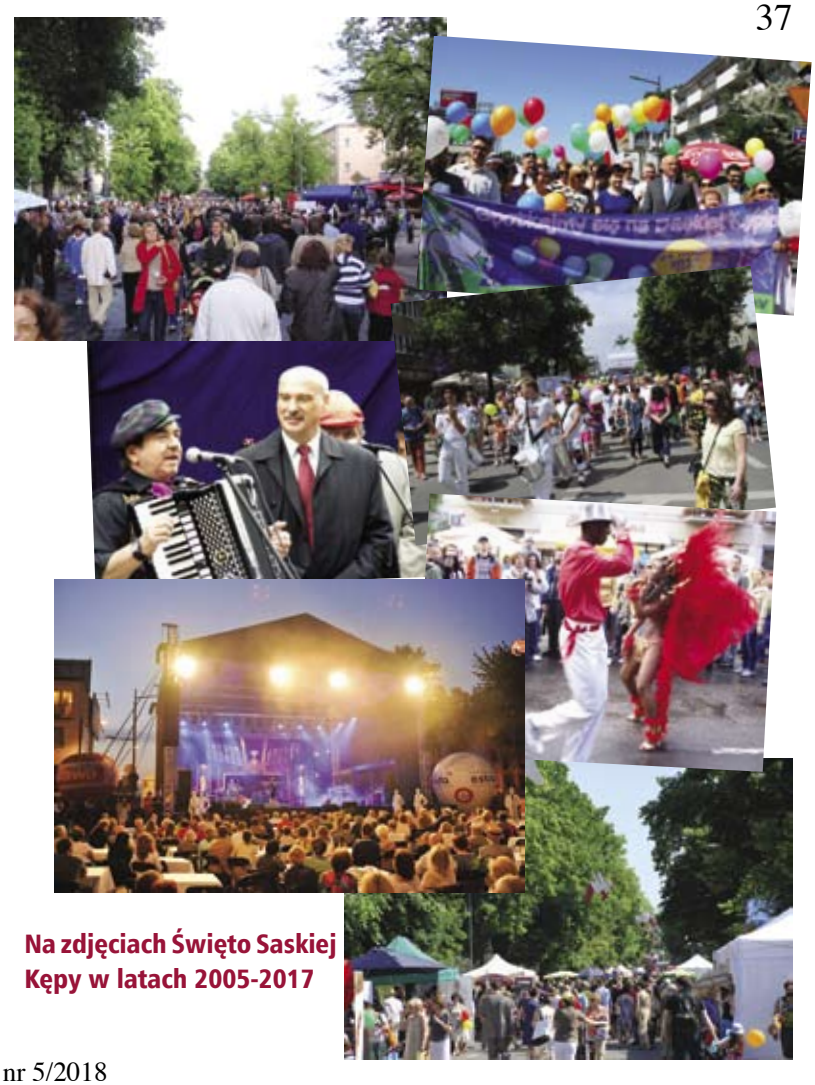

Na zdjęciach Święto Saskiej Kępy w latach 2005-2017

Gra w „podchody" XXI wieku

Katarzyna Radzimirska

Gdzie jest najstarszy dąb szypułkowy na Saskiej Kępie? W którym budynku mieszkał przed drugą wojną światową gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz? Kto jest autorem płaskorzeźby przy skrzyżowaniu Katowickiej i Zwycięzców? Te i inne informacje najlepiej sprawdzić w terenie – przekonują uczniowie z XXXV LO im. Bolesława Prusa. I zachęcają do wspólnej zabawy w geocaching. Ta nowoczesna forma „podchodów" ma już miliony zwolenników na całym świecie!

Smartfon nie jest zły. Może być narzędziem do odkrywania tajemnic i ciekawych miejsc – licealiści z „Prusa" wiedzą o tym doskonale, bo sprawdzili to na własnej skórze. Wystarczy telefon z GPS, wygodne buty i chęć przeżycia przygody, by odnaleźć na Saskiej Kępie miejsca, których często nie ma nawet w przewodnikach. – Geocaching to gra terenowa, która kilkanaście lat temu zrodziła się w Stanach Zjednoczonych. Jej celem jest odnalezienie ukrytej wcześniej skrzynki, tzw. kesza (ang.: geocache). Potrzebujemy do tego telefonu z GPS z aplikacją Opencaching Polska – tłumaczy Maciej Gardocki, koordynator projektu, uczeń klasy IIb XXXV LO im. B. Prusa.

Od lewej: Paweł Orzechowski, nauczyciel geografii w XXXV LO im. B. Prusa, oraz uczniowie: Mikołaj Chomiak, Maciej Gardocki, Gabriela Bełdzikowska, Mateusz Martuzalski, Wiktoria Andrukowicz, Jakub Janczak, Aleksandra Muda

P. Ciemniewski

– Kiedy już dotrzemy do skrzynki, musimy wpisać się do logbooka. W środku można też umieścić przedmioty służące wymianie, np. magnesy czy inne drobiazgi.

Kesze mogą być ukryte w dowolnym miejscu – przy drodze, w dziupli drzewa, pod kamieniem. Chodzi o to, by w ramach poszukiwań odwiedzać ciekawe miejsca, które są atrakcyjne ze względów historycznych, turystycznych czy widokowych.

Uczniowie „Prusa" dołączyli do tej zabawy dwa lata temu. Pod okiem nauczyciela geografii Pawła Orzechowskiego wymyślili lokalizacje ponad 40 skrzynek, które umieścili w różnych punktach Saskiej Kępy. – Każdy kesz jest połączony z jedną ze ścieżek. Do wyboru mamy cztery: wojenną, architektoniczną, przyrodniczą oraz związaną ze znanymi ludźmi z Saskiej Kępy – tłumaczy Paweł Orzechowski. – Odnajdując skrytkę, uzyskujemy dostęp do informacji o ciekawym miejscu. Często nie ma go w oficjalnych przewodnikach. To doskonały sposób, by aktywizować młodzież i zachęcać turystów oraz mieszkańców do odkrywania Saskiej Kępy.

Fiszka z podpisami znalawców skrytki

Kesze ukryte są na przykład w pobliżu ronda im. Karola Edmunda Wolframa, barykady przy Francuskiej czy domu znanej śpiewaczki Ewy Bandrowskiej-Turskiej. – Utworzyliśmy też kesz przy naszym liceum – dodaje Maciej Gardocki. – Postaraliśmy się, żeby jego odnalezienie nie było zbyt łatwe. Dlatego najpierw trzeba odszukać miejsce, w którym ukryliśmy podpowiedź. Z pewnością spodoba się ona miłośnikom łamigłówek. Odnalezienie właściwej skrytki zajmuje niektórym nawet kilkadziesiąt minut.

Zabawa zyskuje coraz większą popularność. Widać to choćby po liczbie wejść na konto założone przez liceum – do tej pory odnotowano już ponad 3200 odwiedzin. A będzie ich jeszcze więcej, podobnie jak skrzynek – zapewniają licealiści, zachęcając do odwiedzania i poznawania, zwłaszcza w maju, tej pięknej dzielnicy Warszawy.

REKLAMA

ANTYKWARIAT KWADRYGA

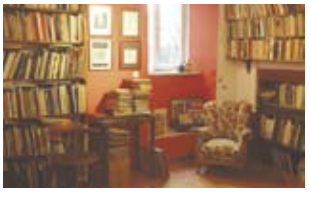

ANTYKWARIAT KWADRYGA KUPI KSIĄŻKI, STARE POCZTÓWKI, FOTOGRAFIE, MAPY I GRAFIKI.

DOJEŻDŻAMY DO KLIENTÓW NA TERENIE CAŁEJ POLSKI. WYCENIAMY KSIĄŻKI. PŁACIMY GOTÓWKĄ. TEL. 22 622 11 54

SZCZEGÓLNIE INTERESUJĄ NAS:

książki przedwojenne • naukowa literatura humanistyczna (filozofia, historia, sztuka, prawo) pierwsze wydania poezji • wydania emigracyjne • oprawy artystyczne • autografy.

Zapraszamy do kontaktu. Antykwariat Kwadryga • ul. Wilcza 29A lok. 25 • Warszawa • tel. 22 622 11 54

Wolframowie z Bajońskiej

Katarzyna Radzimirska

Saska Kępa to miejsce wyjątkowe – to atmosfera i historia, ale przede wszystkim ludzie, którzy je kształtowali. Do takich wyjątkowych postaci należał Karol Edmund Wolfram – jeden z inicjatorów i realizator osuszenia Saskiej Kępy, współpracownik prezydenta Stefana Starzyńskiego przy planowaniu przestrzennym tej części Warszawy

Karol Edmund Wolfram (1882-1947) pochodził ze starej rodziny osadników holenderskich, którzy rozlokowali się na terenie dzisiejszej Saskiej Kępy. Jego ojciec Jakub (ur. ok. 1816 w zaborze pruskim) miał kilkanaścioro dzieci z pierwszego małżeństwa z Habelmanówną i trzech synów oraz dwie córki z drugiego małżeństwa z Karoliną z domu Heinze. Karol Edmund był ich najmłodszym dzieckiem. Wcześnie został sierotą, nie zachował się także jego rodzinny dom, stojący w miejscu, które dziś znajduje się pod korytem Wisły. Ożenił się z Marią Pauliną z Fromów, z którą miał dwóch synów – Wiesława (1911-1994) i Leszka (1915-1981). Leszek w czasie drugiej wojny światowej służył w RAF-ie i pozostał w Wielkiej Brytanii. Wiesław był żołnierzem kampanii wrześniowej, jeńcem obozu w Woldenbergu. Po wojnie ukończył studia chemiczne i został pracownikiem naukowym Instytutu Chemii Fizycznej PAN. Mieszkał przez całe życie na Saskiej Kępie. Prawnuk Karola Edmunda – Mateusz Karol Dąbrowski – jest już piątym pokoleniem wychowanym na Saskiej Kępie i, jak wielu członków jego rodziny, nie wyobraża sobie życia gdziekolwiek indziej.

Karol Edmund Wolfram był przedsiębiorcą, wizjonerem i społecznikiem, który na zawsze odmienił Saską Kępę. Karierę zawodową rozpoczynał jako przedstawiciel firmy Borman-Schwede na terenie centralnej Rosji. Po rewolucji, całkowicie zrujnowany, powrócił do Warszawy, gdzie został wicedyrektorem Miejskich Zakładów Zaopatrzenia Warszawy i współwłaścicielem fabryki Kotłów Parowych i Konstrukcji Żelaznych Jan Makarewicz i Synowie. W latach 30. dokupił znaczną część gruntów na terenie Saskiej Kępy. Na rzecz tego obszaru będzie działał przez całe swoje późniejsze życie.

W okresie międzywojennym, współpracując ze Stefanem Starzyńskim, przyczynił się do powstania nowego planu zagospodarowania Saskiej Kępy jako nowoczesnej dzielnicy mieszkaniowej. W sferze jego zainteresowań leżały też kwestie gospodarki wodno-melioracyjnej. Założona przez niego Spółka Wodna Obwodu Warszawskiego wybudowała w parku Skaryszewskim stację pomp (istniejącą i czynną do dziś), umożliwiającą osuszenie gruntów Saskiej Kępy, a tym samym rozwój budownictwa na dużą skalę. W 1935 r. aktem notarialnym Wolfram przekazał bezpłatnie na rzecz Gminy m.st. Warszawa tereny inwestycyjne w okolicy Wału Miedzeszyńskiego i uli-

Willa przy ul. Bajońskiej 4 od frontu

Zdjęcia: archiwum MWKZ

Willa przy ul. Bajońskiej 4, elewacja boczna z loggiami

Willa przy ul. Bajońskiej 4, zaokrąglony narożnik i wejście do budynku

cy Genewskiej, przeznaczone pod prace wodociągowo-kanalizacyjne.

Karol Edmund Wolfram był także inicjatorem realizacji nowoczesnego budownictwa na Saskiej Kępie – willi i domów mieszkalnych projektowanych przez czołowych architektów, co nadało terenowi wyjątkowy charakter. Wille przy ul. Bajońskiej 2 (Paryskiej 3) i 4 zaprojektował przyjaciel Wolframa, znany architekt Maksymilian Goldberg. Willa przy ul. Bajońskiej 4 powstała na przełomie lat 1936 i 1937. Przed 1939 r. znajdowała się już w stanie surowym i szczęśliwie nie doznała znacznych uszkodzeń podczas działań wojennych. Pierwotnie projektowana była jako dwukondygnacyjna, ostatecznie jednak zyskała formę trójkondygnacyjnego domu wielorodzinnego. Po wojnie oprócz rodziny Wolframów w budynku mieszkali liczni lokatorzy kwaterunkowi, m.in. znana graficzka, malarka i ilustratorka książek Olga Siemaszko oraz Jan Samuel Miklaszewski, grafik i rzeźbiarz. W sferze planów pozostał projekt trzeciego domu nad Wisłą, z tarasem wychodzącym na rzekę i własnym pomostem oraz hangarem na żaglówkę. Młodszy syn Karola Edmunda, Leszek, był zapalonym żeglarzem.

Dwa lata temu willa przy ul. Bajońskiej 4 została decyzją mazowieckiego wojewódzkiego konserwatora zabytków wpisana do rejestru zabytków nieruchomych. Rok później na listę zabytków – z uwagi na wartości historyczne, artystyczne i naukowe – trafiła także willa rodziny Wolframów przy ul. Bajońskiej 2. Budynek powstał na przełomie lat 1936 i 1937.

Mieszkańcy Warszawy nie zapominają o zasługach Karola Edmunda Wolframa dla Saskiej Kępy. W czerwcu 2011 r. został on patronem ronda u zbiegu ulic Wersalskiej, Brukselskiej, Bajońskiej i Paryskiej, o co przez lata zabiegał saskokępianin Jan Kazimierz Kossakowski z Fundacji Korpusu Ochotników Specjalistów.

Autorka bardzo dziękuje Joannie Wolfram za pomoc przy przygotowaniu artykułu.

REKLAMA

59. sezon

Koncerty Chopinowskie w Łazienkach Królewskich

maj/ may

13.05
12.00 Ingolf Wunder
Radosław Sobczak 16.00

20.05
12.00 Joanna Różewska
Edward Wolanin 16.00

27.05
12.00 Jacek Kortus
Joanna Ławrynowicz-Just 16.00

czerwiec/ june

03.06
12.00 Giuliano Adorno
Maria Korecka-Soszkowska 16.00

10.06
12.00 Piotr Alexewicz
Joanna Marcinkowska 16.00

17.06
12.00 Bartosz Skłodowski
Maciej Zagórski 16.00

24.06
12.00 Karol Radziwonowicz
Elżbieta Karaś-Krasztel 16.00

lipiec/ july

01.07
12.00 Julia Kociuban
Marcin Koziak 16.00

08.07
12.00 Karolina Nadolska
Weronika Chodakowska 16.00

15.07
12.00 Aleksandra Bobrowska
Andrzej Wierciński 16.00

22.07
12.00 Wojciech Kruczek
Michał Drewnowski 16.00

29.07
12.00 Anna Maria Stańczyk
Paweł Kowalski 16.00

sierpień/ august

05.08
12.00 Marek Drewnowski
Adam Mikołaj Goździewski 16.00

12.08
12.00 Beata Bilińska
Tokiko Kobayakawa 16.00

19.08
12.00 Julia Łozowska
Maria Szraiber 16.00

26.08
12.00 Rinko Kobayashi
Anna Hajduk-Rynkowicz 16.00

wrzesień/ september

02.09
12.00 Bronisława Kawalla
Dmitrij Szyszkin 16.00

09.09
12.00 Paweł Wakarecy
Przemysław Lechowski 16.00

16.09
12.00 Filip Wojciechowski
Justyna Galant 16.00

23.09
12.00 Jerzy Sterczyński
Yuka Susono 16.00

30.09
12.00 Piotr Latoszyński
Serhij Hryhorenko 16.00

ORGANIZATORZY PARTNERZY SPONSOR PATRONI

Zaułek Żabczyńskich

Przemysław Popkowski

Zaułek Marii i Aleksandra Żabczyńskich to najnowszy adres na mapie Saskiej Kępy. Skąd pomysł, aby właśnie tu uhonorować zacną parę aktorów? Odpowiedź jest prosta: państwo Żabczyńscy po drugiej wojnie światowej mieszkali 100 m od miejsca, któremu nadano ich imię, w kamienicy przy ul. Łotewskiej 4

Maria z Zielenkiewiczów oraz Aleksander Bożydar Żabczyński poznali się w słynnym teatrze Reduta Juliusza Osterwy. W 1923 r. 23-letni Żaba poprosił o rękę 20-letnią Marynę, z którą spędził – z przerwą spowodowaną wojną – resztę życia.

Aleksander, zwany przez przyjaciół także Darkiem i Alem, doczekał się dotychczas dwóch biografii: bardzo szczegółowej autorstwa Ryszarda Wolańskiego pt. *Aleksander Żabczyński. Jak drogie są wspomnienia* i nieco lżejszej autorstwa Olgi Gaertner *Aleksander Żabczyński. Pierwszy amant II RP*. Artysta był, obok Eugeniusza Bodo i Adolfa Dymszy, najpopularniejszym, najbardziej lubianym i rozpoznawanym aktorem dwudziestolecia międzywojennego. W przedwojennych latach grał zarówno w teatrach, jak i w kinie. Po Reducie zaangażowany był m.in. w warszawskim Teatrze Polskim, Teatrze Narodowym, na krótko przeniósł się na deski teatrów Lwowa, by znów stanąć na warszawskich scenach, tym razem rewiowych, takich jak Morskie Oko czy Cyrulik Warszawski.

W kinie zaczynał oczywiście od filmu niemego. Jego pierwsza rola to „doktorek" w *Czerwonym błaźnie*, potem, w latach 30. XX w., grał w niemal co drugiej produkcji filmowej. Do dziś zachwycamy się jego kreacjami, szczególnie rolami w komediach: *Manewry miłosne* – jedynym filmie, w którym zagrał ze swoją żoną, *Ada, to nie wypada* – tu partnerował pięknej Lodzie Niemirzance, *Będzie lepiej*, gdzie zagrał u boku słynnych lwowskich baciarów: Szczepka i Tońka, *Jadzia* – z uroczą Jadwigą Smosarską, *Pani minister tańczy* – z Tolą Mankiewiczówną (w tym obrazie zatańczył z tytułową minister najpiękniejszego filmowego walca) czy też w najsłynniejszej produkcji z jego udziałem, *Zapomnianej melodii*, z której pochodzi szlagier wszech czasów *Już nie zapomnisz mnie*, śpiewany przez przystojnego Ala przepięknej Helenie Grossównie. Nie tylko tę piosenkę wylansował pan Aleksander – tak-

Zofia Batycka jako Iza Brenton i Aleksander Żabczyński jako adwokat Farr w jednej ze scen filmu *Kobieta, która się śmieje*, 1931 r.

Zdjęcia: NAC

że:*Jadzia*, *Już nie mogę dłużej kryć*, *Nie kochać w taką noc to grzech*, *Powróćmy jak za dawnych lat*, *Pieśń o Nadine* czy wreszcie *Całuję Twoją dłoń, madame* to utwory, których w jego wykonaniu i dziś wysłuchujemy z przyjemnością.

Żaba zajmował się także dubbingiem: to właśnie on był „królewiczem" w polskiej wersji *Królewny Śnieżki* Walta Disneya, która miała premierę w warszawskim kinie Palladium w 1938 r.

Aleksander Bożydar – syn generała dywizji Aleksandra Daniela Żabczyńskiego – był także związany z Wojskiem Polskim. W przerwach w kręceniu filmów udawał się na wojskowe manewry. Zmobilizowany w 1939 r., wziął udział w kampanii wrześniowej, po której trafił do Rumunii i na Węgry, gdzie został internowany. Tu pomagał w ucieczce licznym polskim żołnierzom. Sam przedostał się do Francji, następnie do Wielkiej Brytanii i na Bliski Wschód. W randze kapitana II Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa brał udział w bitwie o Monte Cassino, gdzie został ranny. Był odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych.

Po przeżyciach wojennych trafił do Salzburga, gdzie pracował w Polskim Czerwonym Krzyżu. Dzięki PCK Aleksander i Maryna dowiedzieli się, że oboje przeżyli wojnę. Ona w okupowanej ojczyźnie, on – na obczyźnie.

Ostatnim etapem wojennej i powojennej tułaczki Żaby była powtórnie Wielka Brytania. Chciał tu sprowadzić Marię, jednak nie zdecydowała się ona na opuszczenie Polski, głównie z powodu choroby matki. Darek podjął decyzję o powrocie w 1947 r. Miał ogromną pretensję do Brytyjczyków o to, w jaki sposób traktowali Polaków, którzy trafili na Wyspy po wojennej tułaczce. Pewnego zakrapianego wieczoru, już w Polsce, Aleksander wyjął z ust swoją sztuczną szczękę (zęby stracił w czasie działań wojennych) i rzucił nią przed siebie, wykrzykując, że to jedyna rzecz, którą zawdzięcza Anglikom.

Maria Żabczyńska i Stefan Hnydziński w komedii *Muzyka na ulicy*, Teatr Letni w Warszawie, 1935 r.

Powrót do zupełnie innej Polski nie przyniósł mu już niczego dobrego. Od początku inwigilowany był przez ubecję – podejrzewano go o działalność agenturalną. Jego teczka w archiwach IPN jest podobno bardzo obszerna. Nie wrócił do filmu, nie skorzystał z żadnej propozycji, nie chciał swoim nazwiskiem wspierać nowego reżimu. Grał jedynie w teatrach: Małym, Klasycznym oraz Polskim, z którym był związany już przed wojną. Występował także w Polskim Radiu.

➜

Aleksander Żabczyński za kierownicą samochodu Steyr, wyróżnionego na konkursie piękności samochodów w parku im. I.J. Paderewskiego, 1939 r.

Filmoteka Narodowa

Maria i Aleksander Żabczyńscy w scenie z filmu *Manewry miłosne*, 1935 r.

Maria Żabczyńska, także aktorka, dotychczas biografii się nie doczekała. Wiemy, że zawsze pozostawała w cieniu męża. Kochająca, wyrozumiała, wybaczająca. Urodzona w Sosnowcu, kształcona w Moskwie i w Warszawie, w Instytucie Reduty. Już jako żona Aleksandra występowała w znajdującym się przy ulicy Hipotecznej w Warszawie Teatrze im. Bogusławskiego u Leona Schillera. Zagrała tu m.in. Dosię w *Skalmierzankach*, gdzie występował także jej mąż, wcielający się w rolę Żurosława. Pracowała również w teatrach objazdowych oraz rewiowych, m.in. w warszawskim Morskim Oku. W powojennej Polsce występowała na deskach Miejskich Teatrów Dramatycznych w Warszawie – we wchodzących w ich skład teatrach Rozmaitości i Powszechnym grała m.in. Pannę Młodą w adaptacji *Wesela* Wyspiańskiego w 1946 r. – oraz w Teatrze Polskim.

W filmach miała raczej epizody, w tym cyganki we wspomnianych wcześniej *Manewrach miłosnych* u boku swego męża. Po wojnie jej udziałem były niewielkie role, m.in. w *Skarbie*, *Janosiku*, *Zaczarowanym podwórku*; ostatni jej epizod to „sędzina" w *Kochaj albo rzuć*.

Od 1923 r. była związana z Polskim Radiem, gdzie współtworzyła Teatr Polskiego Radia dla Dzieci. Po wojnie jej głos rozbrzmiewał w popularnym słuchowisku *W Jezioranach*, gdzie kreowała rolę Anieli Jabłońskiej.

Kiedy w 1939 r. Aleksander poszedł na wojnę, nie wiedział, że jego ukochana Maryna jest w ciąży. Niestety, córeczka urodziła się martwa. Państwo Żabczyńscy pozostali bezdzietni.

W 1947 r. po latach rozłąki małżonkowie znów byli razem. Początkowo zamieszkali w maleńkim lokum przy ulicy Poznańskiej, by pod koniec lat 40. przenieść się do trzypokojowego parterowego mieszkania na Saskiej Kępie przy ul. Łotewskiej 4, do świeżo ukończonej kamienicy wybudowanej przez rodzinę Jabłońskich. Tu spędzili kilkanaście ostatnich lat wspólnego, bardzo skromnego życia.

Przez sąsiadów i przyjaciół zapamiętani byli jako urocza, dowcipna i ciepła para małżeńska. Panie z Saskiej Kępy wzdychały na widok przystojnego, zawsze eleganckiego i koniecznie w kapeluszu pana Żabczyńskiego. Dzieci z sąsiedztwa także bardzo go lubiły – paktował z nimi na temat ciszy rannej i dziennej, przekupując je łakociami.

31 maja 1958 r. Aleksander Żabczyński zmarł nagle na atak serca; pani Maryna samotnie żyła jeszcze przez długie lata. Zmarła 27 stycznia 1981 r. Oboje zostali pochowani na Wojskowych Powązkach w Warszawie. Dziś na parterze domu przy ul. Łotewskiej 4 mieszka rodzina uroczych aktorów, a drzwi wciąż ozdabia mosiężna tabliczka z napisem *Żabczyńscy*...

Kiedy jako kilkuletni chłopiec dowiedziałem się od moich dziadków – którzy na ul. Łotewską 4 sprowadzili się także w 1949 r. – że miły pan z oglądanego przez nas co tydzień Starego Kina mieszkał dwa piętra pod nimi, obiecałem sobie, że kiedyś to upamiętnię. Udało mi się to dopiero kilkadziesiąt lat później.

28 maja 2015 r. razem z burmistrzem Pragi-Południe Tomaszem Kucharskim (który objął honorowy patronat nad wydarzeniem) oraz siostrzeńcem pani Maryny Przemysławem Kiełmińskim odsłoniłem pamiątkową tablicę poświęconą Aleksandrowi Żabczyńskiemu na naszej kamienicy przy ul. Łotewskiej 4. Przybyło liczne grono fanów aktora; wśród nich znalazły się: moja jeszcze żyjąca wówczas babcia Halina Popkowska i sąsiadka pani Jadwiga Kluczek, które doskonale znały i pamiętały pana Aleksandra. Przy słodkościach i lampce wina zgromadzeni wysłuchali części artystycznej, na koniec została zaś wyświetlona komedia *Jadzia*.

Czułem się trochę nieswojo, że nie uhonorowaliśmy przy tej okazji mniej znanej Marii Żabczyńskiej. Wpadłem więc pomysł, aby znajdującą się w pobliżu końcówkę ulicy Walecznych przy Wale Miedzeszyńskim nazwać zaułkiem Marii i Aleksandra Żabczyńskich, oddając tym samym pełny szacunek także pani Marynie. Zgromadzeni, z włodarzami dzielnicy włącznie, myśl tę ochoczo podchwycili. A ja przez kolejne dwa lata walczyłem, aby pomysł ten wprowadzić w życie.

W pewną słoneczną środę, 21 maja 2017 r., odbyło się uroczyste otwarcie zaułka. Burmistrz znów zaszczycił nas swoim honorowym patronatem. Koniec ulicy Walecznych zamienił się w kawiarniany ogródek, artyści, z fenomenalnym Łukaszem Jemiołą na czele, przypomnieli przedwojenne szlagiery, a zabawa trwała do późnego wieczoru. Była to impreza w stylu retro. W bardzo odpowiednim towarzystwie.

Przemysław Popkowski – Stowarzyszenie Obywatelskie Saska Kępa

26 maja podczas Święta Saskiej Kępy na terenie zaułka Marii i Aleksandra Żabczyńskich miesięcznik STOLICA prezentować będzie wystawę fotograficzną *Przedwojenna Saska Kępa*

Z57
restaurant•bar
by Robert Sowa

Nowa restauracja na Saskiej Kępie!

Po sukcesie N31 restaurant, która została uznana za Najlepszą Restaurację w Polsce 2017 według *Poland 100 Best Restaurants* i jedną z trzech najlepszych według międzynarodowego serwisu Tripadvisor, Mistrz Kulinarny Sowa zdecydował się na drugą lokalizację.

Z57 to kolejny po N31 autorski koncept Roberta Sowy. Lokalizacja po prawej stronie Wisły ma spełniać oczekiwania gości, którzy na skutek ogromnej popularności restauracji przy Nowogrodzkiej mieli trudności z dostępnością i rezerwacją miejsc w bardzo lubianym przez stołecznych gości lokalu.

Ścisłe centrum Saskiej Kępy, spokojna, ale będąca szklakiem kulinarnym ulica Zwycięzców, łatwy i szybki dojazd z centrum, otwarta kuchnia, doskonały zespół kucharzy i spełniająca wszelkie wymagania klienta obsługa to doskonałe wizytówki i zaproszenie do odwiedzenia przepełnionego smakami miejsca.

Podstawą menu Z57 są dania kuchni polskiej wzbogacone międzynarodowymi dodatkami, podane w oryginalny sposób. Najwyższa jakość produktów i niebanalne połączenia smakowe są odzwierciedleniem pasji, z jaką team Roberta Sowy tworzy autorskie dania.

Klimat restauracji w zaprojektowanych przez zespół JMW Architekci wnętrzach, a także nawiązanie kolorystyczne do N31 oraz stare ryciny z widokami przedwojennej Warszawy przełamujące charakter nowoczesnego miejsca powodują, że w Z57 pasja do gotowania przeplata się z uznaniem dla dobrego designu.

Na miejscu można nie tylko smacznie zjeść, ale też skosztować specjalnie wyselekcjonowanych wspaniałych win oraz genialnych autorskich koktajli.

W lokalu jest 60 miejsc na imprezy zasiadane i 120 miejsc na stand up party. Restauracja organizuje wszelkiego rodzaju imprezy okolicznościowe w atrakcyjnej oprawie (konferencje, pokazy barmańskie, muzyka na żywo). Oprócz sali głównej dostępny jest również Chef's Room, w którym odnajdą się wielbiciele cygar oraz bardziej kameralnych spotkań branżowych i okolicznościowych. Restauracja ma trzy oddzielne wejścia oraz ogródek na ok. 30 miejsc.

Oryginalnym i prekursorskim pomysłem Mistrza Sowy jest również udostępnianie restauracji na nowatorskich zasadach. Wynajęcie lokalu wraz z obsługą można połączyć z oddaniem do dyspozycji klienta kuchni wraz z pomocą profesjonalnych kucharzy, co pozwala na kompleksową organizację rozmaitych eventów kulinarnych. Realizacja warsztatów, szkoleń, śniadań biznesowych, imprez prywatnych i firmowych w restauracji Roberta Sowy jest dopasowana do potrzeb i może spełnić oczekiwania nawet najbardziej wymagającego klienta.
I Ty możesz poczuć się szefem kuchni w Z57!

W Teatrze Powszechnym nowy spektakl pt. *Robo i Osobo* w reżyserii Agaty Dyczko, według tekstu Tomasza Gromadki. Przedstawienie o nadziejach, marzeniach, zagrożeniach związanych z coraz bardziej inteligentną i wszechogarniającą rzeczywistością maszyn, programów i algorytmów. Wstęp bezpłatny, obowiązuje mailowa rezerwacja miejsc: tgromadkaxxi@gmail.com. Premiera **12 maja** o godz. 19, spektakl można także obejrzeć **13 maja** o godz. 19.

Apostrof – Międzynarodowy Festiwal Literatury zagości w Warszawie oraz kilku największych miastach Polski **od 14 do 20 maja**. Wydarzenia warszawskie skupione będą wokół Teatru Powszechnego, gdzie w weekend 18-20 maja będzie działał klub festiwalowy pełen koncertów, wydarzeń specjalnych i kuchni *zero waste* mającej swoje korzenie w książkach Mai Sobczak i Sylwii Majcher. W tym roku gośćmi zagranicznymi festiwalu będą m.in. Orhan Pamuk, Nathan Hill, Graham Masterton, Peter V. Brett, Sofi Oksanen czy A.J. Finn. Spośród polskich autorów swoje premiery na festiwalu świętować będą m.in. Magdalena Grzebałkowska, Katarzyna Bonda, Dorota Masłowska, Mariusz Czubaj, Jacek Hugo-Bader, Jerzy Bralczyk oraz Jakub Żulczyk. Szczegółowe informacje na **festiwalliteratury.pl**.

W galerii Test wystawa Piotra Smolnickiego *Lustra – czas w kropli wody*. Autor jest warszawiakiem, ukończył warszawską Akademię Sztuk Pięknych. Na wystawie w galerii Test prezentuje swoje najnowsze grafiki. W pracach sięga po fotografię, przetwarza ją i wykorzystuje na nowo. Jak mówi – fascynuje go zapisywanie czasu. **Do 16 maja**.

W Stacji Muranów wystawa *Młodzi figuratywni*. To subiektywny wybór prac artystów młodego pokolenia, urodzonych po 1988 r., którzy w swoich obrazach odnoszą się do tematu ciała, deformacji materii oraz przemijania i oddziaływania czasu na fizyczność człowieka. **Do końca maja**.

Magia kart do gry

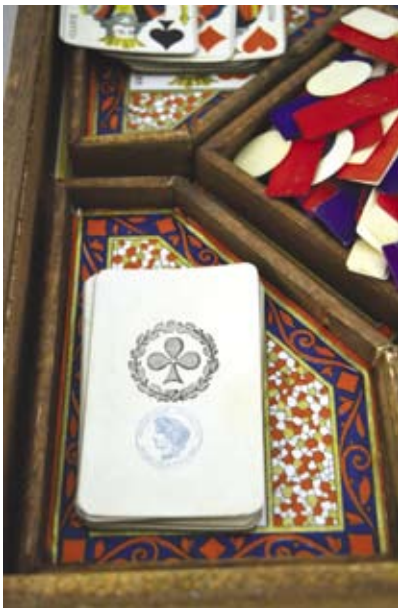

W Galerii Wystaw Czasowych Zamku Królewskiego można oglądać wystawę *Wchodzę! Karty do gry* z kolekcji Andrzeja Rzepkowskiego. Ekspozycja jest próbą zarysowana historii kart do gry (i nie tylko) od czasu wynalezienia prasy drukarskiej, kiedy karty były jednym z popularniejszych produktów, po dzisiejsze projekty znanych artystów wykorzystujących w swoich pracach karcianą estetykę. Na wystawie można obejrzeć zarówno talie klasyczne, służące egalitarnej rozrywce, jak i karty satyryczne czy edukacyjne, zawierające informacje o geografii świata czy astronomii. Nie zabrakło też kart wróżbiarskich, służących do stawiania tarota bądź magicznym praktykom. W kulturze europejskiej tzw. czarostwo do dzisiaj kojarzy się silnie z kartami. Inspirowało ono także wielu artystów, stąd na ekspozycji znajdują się projekty Salvadora Dalí, Piotra Młodożeńca, Romaina „Erté" de Tirtoffa czy Tony'ego Meeuwissena. W jednej z sal wystawowych prezentowane są plakaty teatralne i kinowe oraz filmowe fotosy reklamujące dzieła odnoszące się do tych znaczeń. Ekspozycję uzupełniają przedmioty związane z karciarstwem – praski, przyrządy do rozgrywki czy nawiązujące do karcianej estetyki, m.in. porcelanowe serwisy, pocztówki, ryciny czy dziecięce zabawki. Wystawę można oglądać **do 27 maja**.

Maj w Łazienkach Królewskich

Od 16 maja w Łazienkach Królewskich można oglądać blisko sto drzeworytów z epoki Edo (1603-1868), których główną bohaterką jest kobieta (jap.: onna), portretowana przez najświetniejszych japońskich mistrzów. Te wyjątkowe dzieła pochodzą z Muzeum Narodowego w Krakowie i są jednymi z najcenniejszych japońskich grafik w polskiej kolekcji.

Na wystawie *ONNA – piękno, siła, ekstaza. Kobieta w sztuce epoki Edo* można podziwiać prace m.in. Suzuki Harunobu (1724-1770), zwanego ojcem barwnego drzeworytu, Torii Kiyonaga (1752-1815), ujmującego sceny w wyrafinowane formaty wąskich kompozycji, czy założyciela szkoły Utagawa – mistrza Toyokuni (1769--1825), nadającego swoim modelkom subtelnie wyszczuplone proporcje. Wśród piewców kobiecej urody nie zabrakło też znakomitego przedstawiciela tzw. złotego okresu drzeworytu – Kitagawy Utamaro (1753-1806). Grafiki pokazują, jak zmieniał się ideał kobiety w Japonii na przestrzeni XVII-XIX w.

Ekspozycja wzbogacona została dodatkowo o kimona, pasy obi, a także przedmioty rzemiosła artystycznego, m.in. toaletkę, lustra, grzebienie i szpile do włosów. Wystawę można oglądać do **15 sierpnia.**

Natomiast w Pałacu na Wyspie można do końca maja zwiedzać wystawę *Insygnia władzy. Trackie złoto ze zbiorów Narodowego Muzeum Historycznego w Sofii*. Pochodzące z połowy IV w. p.n.e. insygnia władcy jednego z trackich plemion – wspaniały złoty wieniec, złote rozety i złoty pierścień z pieczęcią – są elementem trackiego złotego skarbu, odkrytego podczas badania starożytnego kurhanu w północnej Bułgarii. Ekspozycję można oglądać **do 31 maja**.

Wszystkie dzieła Szekspira w jeden wieczór!

Prawdziwa gratka dla miłośników teatru – w maju warto wybrać się do teatru Polonia na *Wszystkie dzieła Szekspira (w nieco skróconej wersji)* w reżyserii Johna Weisgerbera. Aktorzy teatru Montownia – Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski i Maciej Wierzbicki – podejmą się z pozoru niemożliwego zadania: przedstawią wszystkie dzieła Szekspira w ciągu jednego wieczoru! Będą cytaty z najsławniejszych dramatów, żarty ze stereotypowej znajomości dzieł słynnego twórcy, a także m.in. *Tytus Andronikus* w programie kulinarnym i *Hamlet* w wersji przyspieszonej. Ta żartobliwa sztuka została napisana 20 lat temu przez trzech amerykańskich studentów i od tego czasu cieszy się niesłabnącym powodzeniem, zarówno w Londynie, jak i w Polsce. Reżyserem przedstawienia jest specjalista od Szekspira – John Weisgerber – który na scenie teatru Polonia wystawił uwielbiany przez publiczność spektakl *Klaps! 50 twarzy Greya*. Przedstawienie można zobaczyć **25 i 26 maja** o godz. 17 oraz **27 i 28 maja** o godz. 19.30.

Czym jest oświecenie?

W Muzeum Sztuki Nowoczesnej – Muzeum nad Wisłą już wkrótce ekspozycja *Czym jest Oświecenie. 200 lat Gabinetu Rycin BUW*. Wystawa jest dialogiem między eksponatami z historycznej kolekcji króla Stanisława Augusta z Gabinetu Rycin BUW a specjalnie powstałymi na potrzeby pokazu pracami artystów współczesnych. Ideą przewodnią jest refleksja nad aktualnością oświecenia, postrzeganego jako czas rozwoju nauki, reform państwowych i narodzin nowoczesnego społeczeństwa. Wystawa jest też reakcją na aktualne, toczące się w Polsce i na świecie dyskusje o tzw. kryzysie oświeceniowych wartości. Widać to szczególnie wyraźnie w polskim kontekście, gdzie dyskusje i konflikty o formułę nowoczesności, miejsce religii i tradycji pozostają od czasów króla Stanisława Augusta nierozwiązane. Na ekspozycji można będzie zobaczyć prace wielu artystów, m.in. Anny Boghiguian, Andrei Bowersa, Vincenza Brenny, Pabla Bronsteina, Franciszka Smuglewicza, Mikołaja Sobczaka, Józefa Walla czy Stanisława Zawadzkiego. Polecamy. **Do 17 czerwca**.

REKLAMA

wystawa czynna do 3.06.2018

**Zachęta —
Narodowa Galeria Sztuki
pl. Małachowskiego 3
Warszawa
zacheta.art.pl**

ZACHĘTA **WSZYSTKO WIDZĘ JAKO SZTUKĘ**

Wystawa dla dzieci

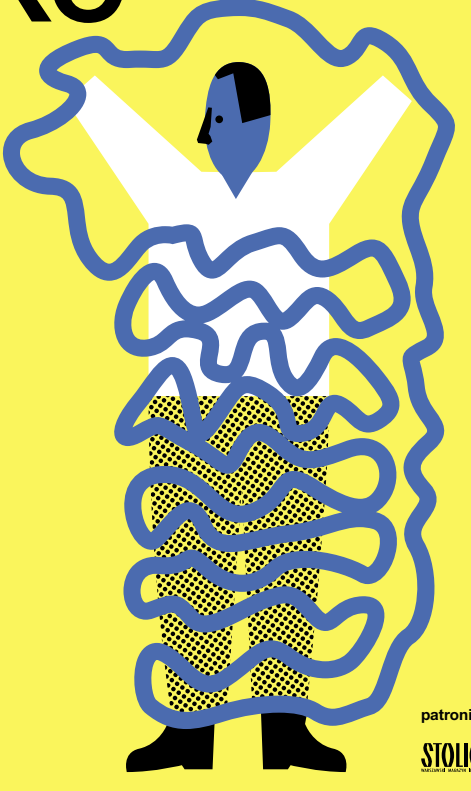

ilustracja: Robert Czajka

patroni medialni

STOLICA artinfo.pl Lodnebebe.pl

W maju na deskach Teatru Polskiego premiera spektaklu *Król* w reżyserii Moniki Strzępki, która przeniosła na scenę głośną powieść Szczepana Twardocha o tym samym tytule. To opowieść o targanej konfliktami narodowymi, politycznymi i społecznymi w Warszawie u progu drugiej wojny światowej. **18 maja** o godz. 19.

Wielkimi krokami zbliża się wielki finał III turnieju wypowiedzi satyrycznej o Laur Wiecha na Targówku. Gala finałowa odbędzie się w parku Wiecha (tuż obok teatru Rampa). Na gości czeka jak zawsze moc atrakcji. Impreza towarzyszy piknikowi Targówek Satyryczny Wiechowisko organizowanemu przez Urząd Dzielnicy Warszawa Targówek. Podczas imprezy można będzie wysłuchać gawęd, piosenek, opowieści pełnych humoru „warsiaskiego" i nie tylko. Do tego konkursy, pokazy i spotkania z wyjątkowymi artystami – będzie się działo! Gala **26 maja** o godz. 11.

Od 26 kwietnia w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski można oglądać wielokanałową instalację wideo Grzegorza Stefańskiego. Artysta działa na pograniczu fotografii i filmu. Praca prezentowana jest w ramach Project Roomu, czyli przestrzeni, w której artyści pokazują swoje solowe wystawy. **Do 3 czerwca**.

19 maja w Bibliotece Publicznej w Dzielnicy Wola m.st. Warszawy w ramach Nocy Muzeów odbędzie się Wolska Noc Varsavianistyczna – pod hasłem *Wola – dzieje i folklor*. W ramach inicjatywy przewidziano rozliczne atrakcje: międzypokoleniowe tematyczne spotkania, prelekcje, warsztaty i konkursy związane oczywiście z tematyką warszawską. Na zakończenie spotkania, o godz. 21, zaplanowano koncert Duetu Sentymentalnego. Start o godz. 17.15. Wstęp wolny.

Jazzowy jubileusz

B. Kukliński

26 kwietnia w Natolińskim Ośrodku Kultury odbył się koncert z okazji jubileuszu 50-lecia Vistula River Brass Band. Zespół powstał w listopadzie 1968 r. z inicjatywy Maria Wachowiaka, pierwszego jego lidera. Jest to jeden z najbardziej stylowych zespołów jazzu tradycyjnego, kultywujący najstarsze tradycje nowoorleańskich orkiestr marszowych.

Zespół dwukrotnie zdobył Złotą Tarkę – w 1976 i 1977 r. – dla najlepszego zespołu jazzu tradycyjnego w Polsce. Jest także laureatem międzynarodowych nagród, m.in. Złotego Konia w Belgii i Gold Washboard w Anglii. W 1998 r. grupa otrzymała Złotą Tarkę na Festiwalu Old Jazz Meeting – Iława 1998, w uznaniu zasług dla rozwoju polskiego jazzu, oraz Honorową Złotą Tarkę 2008 na 40-lecie działalności artystycznej.

Polskie Stowarzyszenie Jazzowe przyznało Vistuli Odznakę Honorową za wybitne osiągnięcia w propagowaniu polskiego jazzu w kraju i za granicą. Zespół ma na koncie 12 LP i 10 CD, które mogą być przykładem dobrze wyważonego, stylowego, a zarazem żywiołowego brzmienia starego jazzu.

Sztuka w ogrodzie

A. Forycka-Putiatycka

Przy okazji Święta Saskiej Kępy, odbywającego się w tym roku pod hasłem *Radość wolności*, swe podwoje otworzy **Garden Art Gallery** przy ul. Obrońców 12. Anna Forycka-Putiatycka – artysta malarz, grafik, wieloletni członek Związku Polskich Artystów Plastyków – od wielu lat w ramach programu imprez na Saskiej Kępie udostępnia swój ogród zaprzyjaźnionym artystom. Ich prace wyróżnia indywidualność poszukiwań twórczych, inspirowanych muzyką polskich kompozytorów. Jako że w tym roku temat Święta Saskiej Kępy jest związany z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, eksponowane obrazy i archiwalne zdjęcia nawiązywać będą tematycznie do dwudziestolecia międzywojennego.

Na ekspozycji zobaczymy prace artystów malarzy, m.in. Marka Ałaszewskiego, Barbary Bieleckiej-Woźniczko, Jana Brodziaka, Aliny Dorady-Krawczyk, Anny Foryckiej-Putiatyckiej i Magdaleny Hajnosz. Swoje rzeźby zaprezentują m.in. Majid Jammoul, Krzysztof Kizlich i Jan Kubicki.

Zachęcamy do odwiedzenia Garden Art Gallery **26 maja** w godz. 13-21.

Spotkania na Pradze

POSUL – Praski Otwarty Samozwańczy Uniwersytet Latający, który działa bez żadnych dotacji – zaprasza na społeczne, bezpłatne wykłady varsavianistyczne: w poniedziałki o godz. 19 z hakiem, w filmowej kawiarni To Się Wytnie, ul. Stalowa 46:

- **21 maja**: Kamil Potrzuski, T*urystyka w Warszawie w latach trzydziestych ubiegłego wieku*
- **4 czerwca**: Jerzy Raczek, *Dzieje Urzędu Radiotelegraficznego Babice-Boernerowo*
- **11 czerwca**: Ryszard Mączewski (portal Warszawa1939.pl), *Relikty niezrealizowanych założeń urbanistycznych (czyli o tym, co miało być a nie jest, ale częściowo powstało).*

Po wykładzie odbędzie się uroczyste zakończenie roku akademickiego oraz wręczenie dyplomów studentom.

Więcej informacji: **posul.waw.pl.**

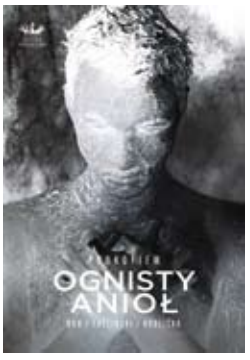

Ognisty anioł w Teatrze Wielkim

Laureat tegorocznego operowego Oscara, czyli International Opera Award w kategorii *Najlepszy reżyser* – Mariusz Treliński – przygotowuje kolejną premierę w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Tym razem będzie to *Ognisty anioł* Siergieja Prokofiewa. Po *Umarłym mieście* Ericha Korngolda to kolejna symbolistyczna i ekspresjonistyczna opowieść, którą bierze na warsztat Treliński.

Opera *Ognisty anioł* została ukończona w 1927 r., nigdy jednak nie została wystawiona za życia kompozytora. Swoją prapremierę miała w Wenecji w roku 1955. Libretto stworzył sam Prokofiew – na podstawie powieści Walerija Briusowa, jednego z najważniejszych rosyjskich symbolistów. Jest to historia o namiętnościach i szaleństwie Renaty – kobiety, która spotkała anioła i która teraz usiłuje go odnaleźć w kolejnych mężczyznach.

Po raz pierwszy wystawiana w Warszawie opera należy do jednego z najbardziej radykalnych dzieł pierwszej połowy XX w. Dyrygować będzie Kazushi Ono – dyrektor muzyczny Tokyo Metropolitan Symphony Orchestra i Orquestra Simfònica de Barcelona i Nacional de Catalunya. Główną partię na sopran dramatyczny wykona Aušrinė Stundytė, która w rolę Renaty wcielała się wcześniej w operach w Zurychu, Monachium i Lionie.

Premiera: **13 maja** o godz. 18, kolejne spektakle **15** i **17 maja** o godz. 19, **20 maja** o godz. **18** i **22** maja o godz. 19.

Stan Rzeczywisty artystyczny

W ramach tegorocznej **Nocy Muzeów 19 maja** o godz. 20 w Bohemie Strefa Praga przy ul. Szwedzkiej 20 odbędzie się nocne spotkanie z artystami z grupy Stan Rzeczywisty. Tworzą ją malarze, graficy, rzeźbiarze, fotograficy, których pracownie mieszczą się na Pradze-Północ i których połączyła miłość do sztuki. Grupa istnieje od 2013 r. Oprócz wspólnych działań każdy z nich realizuje się jako samodzielny twórca, przygotowując indywidualne wystawy i warsztaty tematyczne.

Na wystawie można będzie zobaczyć najnowsze prace fotografki Julity Delbar, malarki i performerki kreatywnej z Pracowni 23 Edyty Dzierż, artystów grafików i malarzy z pracowni Omnimodo – Doroty i Leszka Gęsiorskich, malarki z pracowni oTWArta F5 Magdaleny Hajnosz, graficzki i malarki Joanny Świerczyńskiej, a także twórców Otwartej Pracowni Twórczej, rzeźbiarzy mocno osadzonych w praskim klimacie – Zofii i Jana Kubickich.

Wernisaż i spotkanie z artystami rozpocznie się **19 maja** o godz. 20 przy ul. Szwedzkiej 20 na Pradze. To świetna okazja do bliższego obcowania ze sztuką, ale i możliwość porozmawiania z twórcami o ich inspiracjach, pasjach i dziełach. Wstęp wolny. **Do 4 czerwca**.

Żydzi we współczesnej kinematografii

Pod koniec maja w kinie Muranów odbędzie się 14. Międzynarodowy Festiwal Filmowy Żydowskie Motywy – jeden z największych tego typu festiwali w Europie, skoncentrowany na tematyce żydowskiej we współczesnej kinematografii. Podczas festiwalu widzowie będą mogli zobaczyć najnowsze filmy dotyczące kultury żydowskiej, które w oryginalny i odkrywczy sposób ukazują problemy dotyczące współczesnej tożsamości, miejsca religii w nowoczesnym świecie, a także przedstawiają tradycję i historię związaną z narodem żydowskim. Co roku miejsce ma też retrospektywa dzieł wybitnej postaci świata filmu – dotychczas na festiwalu gościli m.in. Claude Lelouch, Artur Brauner, Janusz Morgenstern, Adam Holender. W tym roku zobaczymy ponad 30 filmów, m.in.: *Książę i Dybuk, Operacja Wesele, Kto mnie teraz pokocha?, Daj mi usłyszeć swój głos* oraz *Exodus duszy*. Festiwal odbędzie się **23-27 maja**.

REKLAMA

Wywoływanie duchów?

Paweł Dunin-Wąsowicz

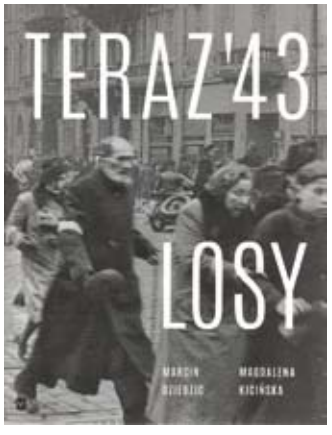

75 lat temu w maju, kiedy wysadzano Wielką Synagogę na Tłomackiem, Jürgen Stroop stwierdził z satysfakcją, że przestała istnieć dzielnica żydowska w Warszawie. W ciągu kilku tygodni od wybuchu powstania w getcie Niemcy spalili całą zabudowę obszaru, gdzie żyła jeszcze niezagazowana w Treblince mniej więcej jedna piąta z 400 tys. mieszkańców dzielnicy zamkniętej. Przez następny rok praktycznie cała zabudowa wypalonego Muranowa – od Leszna po Stawki – została doszczętnie rozebrana.

Dwie bardzo okazałe publikacje wyszły na podsumowanie czasu, który upłynął od tamtych wydarzeń. Obie mają ten sam cel – uświadomienie, jak bardzo różni się Warszawa, w której obok Polaków mieszkali Żydzi, od tej, którą znamy, oraz identyfikację znanych nam miejsc z tym, co bezpowrotnie zostało stracone – i w materialnej, i w duchowej formie.

Marcin Dziedzic w albumie *Teraz '43. Losy* kontynuuje projekt z poprzedniej pracy *Teraz '44*, w którym zaprezentował fotomontaże zdjęć z Powstania Warszawskiego z ujęciami tych samych miejsc dzisiejszej stolicy. Cofa się do początków odzyskanej niepodległości i nie ogranicza do przyszłej dzielnicy zamkniętej – zaczyna od pochodu trzeciomajowego z 1916 r. na Krakowskim Przedmieściu czy delegacji Żydów u Piłsudskiego w Belwederze, są u niego także dumni ze swej tężyzny fizycznej sportowcy z klubu Makabi i istniejący do dziś budynek domu sierot Korczaka przy Krochmalnej (obecnie Jaktorowskiej), który nigdy nie wszedł w obszar getta.

Jednak największe wrażenie robi zlokalizowanie ikonicznych już scen uwiecznionych na zdjęciach z raportu Stroopa, a przedstawiających pojmanych i poniżonych Żydów na tle płonących kamienic getta podczas powstania w kwietniu i maju 1943 r. Jak ustalił Dziedzic, scenografię stanowiło głównie Nowolipie na odcinku między dzisiejszą aleją Jana Pawła II a Żelazną. Montażom towarzyszą teksty Magdaleny Kicińskiej, laureatki Nagrody Literackiej m.st. Warszawy za biografię Stefanii Wilczyńskiej *Pani Stefa* – kompetentne w części historycznej, ciekawe w relacjach szperackich, a emocjonalne w momentach, kiedy reporterka rozmawia z żywymi osobami, jak córka bohaterskiego Michała Klepfisza, dokumentalista Jan Jagielski czy Symcha Rotem vel Kazik Ratajzer, który wyprowadził największą grupę powstańców z getta. I zdjęcia, i teksty podane zostały w układzie historycznym.

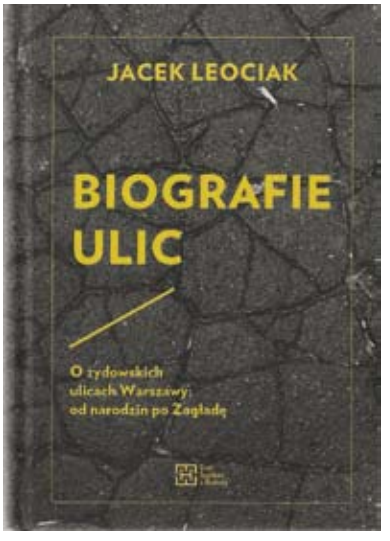

Dwa razy grubsza, prawie 700-stronicowa książka *Biografie ulic* Jacka Leociaka, profesora w Instytucie Badań Literackich PAN, jest rozwinięciem wcześniejszej pracy *Spojrzenia na warszawskie getto* sprzed siedmiu lat, a poniekąd także *Przewodnika po nieistniejącym mieście* napisanego wspólnie z Barbarą Engelking. Autor wybrał 12 z 69 ulic, które częściowo lub całkowicie znajdowały się w dzielnicy zamkniętej – kierował się zarówno wyrazistością charakteru poszczególnych arterii (Sienna – zamożność, Niska – bieda, Nalewki – handel), jak obfitością oraz dostępnością materiału.

Narracja jest bogato zilustrowana, uporządkowana topograficznie od południa do północy – skądinąd to na takich okrawkach, jak Sienna czy Stawki, przetrwały pojedyncze domy, które getto pamiętają. Eseje Jacka Leociaka wykorzystują zarówno wiedzę stricte historyczną, jak i relacje z pogranicza pamiętnikarstwa i literatury, wreszcie też wyobrażenia z fikcji fabularnej. Przywoływany jest więc tak Isaac Bashevis Singer i jego opisy dawnej Krochmalnej, jak Władysław Broniewski i jego wiersz o Miłej. Ale odkryciem może być też przywoływana powieść *Piętra* polskojęzycznego syjonisty Jakuba Appenszlaka.

Są jednak także refleksje bardziej osobiste, kiedy autor przywołuje własne dorastanie w nieświadomości miejsca zamieszkania, jakim był dla niego Muranów. I na podstawie tego doświadczenia dystansuje się chyba od mody na gettowe duchy we współczesnej literaturze, np. u Sylwii Chutnik w *Muranoo* czy Igora Ostachowicza w *Nocy żywych Żydów*: „Sądzę, że na Muranowie nie są potrzebni spirytyści ani egzorcyści. Potrzebna jest wiedza o tym, co tu było przed stu czy dwustu laty i co tu było w czasie okupacji. Kiedy tego nie wiedziałem, żadne duchy mnie nie nawiedzały”. [PDW]

Marcin Dziedzic, Magdalena Kicińska, *Teraz '43. Losy*, Wielka Litera, Warszawa 2018

Jacek Leociak, *Biografie ulic. O żydowskich ulicach Warszawy od narodzin po Zagładę*, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2018

Nauczyciele architektury

Jerzy S. Majewski

100 lat Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej 1915-2015. Nauczyciele to kolejne solidne opracowanie dotyczące warszawskiej szkoły architektów. Początek miejscowemu wydziałowi architektonicznemu dał Instytut Politechniczny w Warszawie, ewakuowany w 1915 r. Polacy z zaboru rosyjskiego bojkotowali wówczas rosyjską szkołę architektoniczną w naszym mieście; woleli raczej jechać na uczelnie w Petersburgu czy w Rydze.

To z tego powodu dzieje Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej liczone są dziś od 1915 r., kiedy to pod okupacją niemiecką powołano polski Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. W książce opracowanej przez zespół autorów pod redakcją Jadwigi Roguskiej i Stefana Wrony okres istnienia rosyjskiej jeszcze uczelni wspomniany jest jedynie pokrótce. Jak piszą autorzy, dzieje szkoły architektonicznej przed 1914 r. były burzliwe. Powstała w 1898 r. na Wydziale Inżynieryjno-Budowlanym nowo powołanego Instytutu Politechnicznego im. Cesarza Mikołaja II. To mniej więcej w tych czasach wzniesiono imponujący gmach główny Politechniki Warszawskiej projektu Stefana Szyllera – warszawiaka i absolwenta Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Językiem wykładowym na warszawskiej uczelni był wtedy rosyjski, a wśród wykładowców byli Polak Mikołaj Tołwiński, Łotysz Waldemar Fedders i Rosjanin Aleksander Kuguszew. Szkoła w tym czasie nie była jeszcze bojkotowana przez Polaków. Nastąpiło to po tym, kiedy w trakcie rewolucji 1905 r. i strajków szkolnych studenci zaczęli się domagać języka polskiego jako wykładowego i władze zawiesiły zajęcia. Dla studentów oznaczało to przerwanie nauki i ostatecznie wyjazd na uczelnie zagraniczne. Bojkot trwał do wybuchu pierwszej wojny światowej. Kiedy było już wiadomo, że Warszawa zostanie oddana Niemcom, Polacy, którzy mimo bojkotu zostali na uczelni – studenci i wykładowcy – ruszyli w daleką drogę, aż na wschód od Moskwy – do Niżnego Nowogrodu.

Wydział Architektury powstał w 1915 r., w 1918 r. do Warszawy ruszyła fala repatriantów z Rosji, a po zakończeniu wojny i odzyskaniu niepodległości – też z Europy Zachodniej. Powroty trwały do połowy lat 20. XX w. Uczelnia musiała wówczas sprawiać wrażenie nieprawdopodobnego tygla – Polacy z wszystkich trzech zaborów, Polacy z Niemiec i Francji. Ileż rozmaitych idei, pomysłów! Z takich zderzeń powstają rzeczy wielkie. Tak było i w tym przypadku. Chciałbym przenieść się w czasie na tamten wydział, usłyszeć, jak śpiewnie mówi akademik architektury, absolwent cesarskiej akademii w Petersburgu Marian Lalewicz, zobaczyć ludzi o jakże różnych doświadczeniach z różnych krajów, teraz tworzących warszawską uczelnię.

Książka stanowi zbiór biogramów całej armii nauczycieli na Wydziale Architektury od jego powołania do dziś. Biogramów przygotowanych z benedyktyńską skrupulatnością, dotyczących nie tylko życia zawodowego, ale też prywatnego wykładowców. Dla mnie osobiście wzruszających, kiedy odnajduję tu osoby, które lubiłem i ceniłem, a które już odeszły. Wspomnijmy choćby Andrzeja Kicińskiego, Stefana Kuryłowicza czy Andrzeja Gruszeckiego, który zachęcił mnie do zainteresowania się dziejami fortyfikacji.

Księga to ciężka, licząca blisko 650 stron, wydana na wysokim poziomie edytorskim. Wprawdzie nie nadaje się do czytania w łóżku, ale jest prawdziwym kompendium wiedzy o nauczycielach najważniejszej warszawskiej szkoły architektów. Każdy, kto interesuje się warszawską architekturą, bezwzględnie powinien ją mieć u siebie na półce.

***100 lat Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej 1915-2015. Nauczyciele*, red. J. Roguska, S. Wrona, wyd. Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej, Warszawa 2017**

REKLAMA

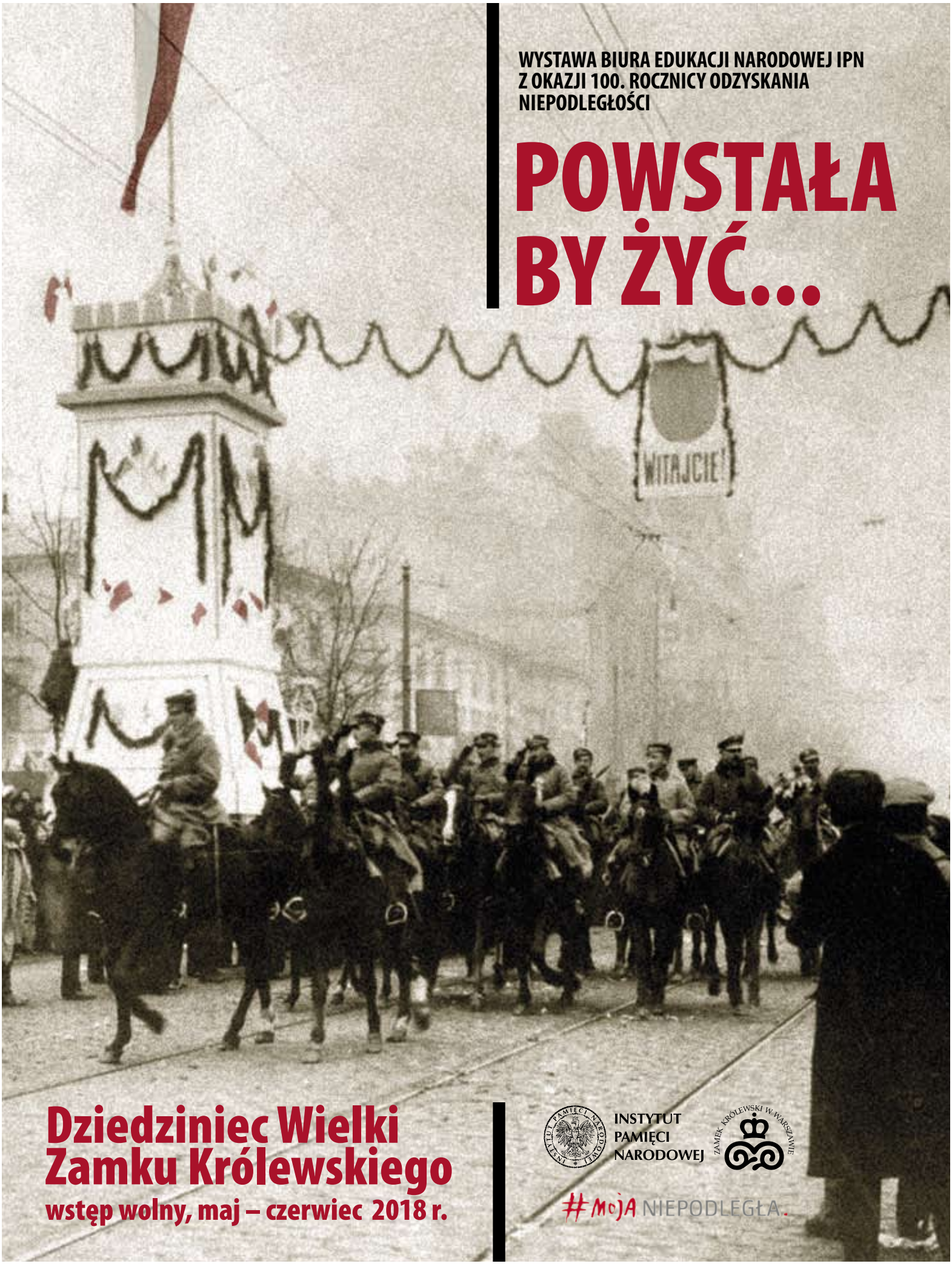

WYSTAWA BIURA EDUKACJI NARODOWEJ IPN
Z OKAZJI 100. ROCZNICY ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

POWSTAŁA BY ŻYĆ...

Dziedziniec Wielki Zamku Królewskiego

wstęp wolny, maj – czerwiec 2018 r.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

#MOJA NIEPODLEGŁA.

Zdjęcia: Stołeczna Estrada

Od długiego majowego weekendu warszawiacy i turyści znów mogą oglądać wyjątkowe pokazy w Multimedialnym Parku Fontann na Podzamczu. W tym sezonie na wodnym ekranie wyświetlana jest legenda *Książę Niedźwiedź*. To piękna i wzruszająca historia, wpleciona w spektakularny taniec fontann w rytm muzyki i barwnych laserów

Pokazami specjalnymi 1, 2 i 3 maja już po raz ósmy zainaugurowano sezon pokazów na Podzamczu. To największe tego typu przedsięwzięcie w Polsce i jedna z najważniejszych atrakcji turystycznych Warszawy. Od maja do końca września specjalne widowiska ogląda ponad milion widzów. Zgodnie z zamysłem organizatorów co roku prezentowana jest inna opowieść, nawiązująca do ważnych rocznic lub historii Warszawy i jej legend. W ubiegłych latach wśród bohaterów pokazów mogliśmy zobaczyć Bazyliszka, Złotą Kaczkę oraz syreny. W tym roku bohaterem będzie Książę Niedźwiedź. Spektakl jest adaptacją warszawskiej legendy o księciu mazowieckim, który – wiedziony miłością do pięknej mieszczki – przełamuje swoją nieśmiałość, aby wyznać jej uczucie. Niestety, serce dziewczyny nie jest przeznaczone dla niego i cała historia kończy się. Więcej nie zdradzimy, bo warto zobaczyć tę wzruszającą opowieść na własne oczy. Tym bardziej że autorzy spektaklu do jej opowiedzenia wykorzystają energię wody i barwnych laserów.

Autorem scenariusza jest Andrzej Matusiak, pokaz wyreżyserował Paweł Piotr Przybył, który wraz z Basem Verstraelenem przygotował także animacje. Autorem ścieżki dźwiękowej do spektaklu jest Grzegorz Urban.

Stworzenie tak spektakularnego widowiska jest możliwe dzięki wykorzystaniu nowoczesnego sprzętu i urządzeń, którymi dysponuje Multimedialny Park Fontann. W zespole jest m.in. 367 dysz, w tym 227 sterowanych cyfrowo, i 295 reflektorów LED RGB, z których każdy daje możliwość uzyskania 16 milionów barw! Do tego ekran z rozpylonej wody, który służy do wyświetlania obrazów i animacji. Łączna powierzchnia lustra wody zespołu fontann wynosi 2850 m^2. A to nie koniec atrakcji!

– Legenda *Książę Niedźwiedź* zainspirowała nas do nawiązania współpracy z Muzeum Warszawy, z którym wspólnie stworzymy mapę tropem warszawskich niedźwiedzi i wytyczymy nową trasę turystyczną – mówi Andrzej Matusiak, dyrektor Stołecznej Estrady.

W Multimedialnym Parku Fontann nie zabrakło również akcentu związanego z setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Jest to film, który pojawia się na ekranie wodnym jako element pokazu.

Pokazy w Multimedialnym Parku Fontann to od 2011 r. stały punkt programu letnich weekendowych wieczorów w Warszawie. Dzięki nim Podzamcze stało się miejscem spotkań, rekreacji oraz relaksu, a spektakle przyciągają tłumy warszawiaków oraz polskich i zagranicznych turystów.

Pokaz *Książę Niedźwiedź* w Multimedialnym Parku Fontann można oglądać od 11 maja do 11 sierpnia (w piątki i soboty) o godz. 21.30, od 17 sierpnia do 29 września (w piątki i soboty) o godz. 21.00. Wstęp na pokazy jest wolny

Klan Jarnuszkiewiczów

Rafał Dajbor

Mieszcząca się przy ulicy Magiera na Bielanach Pracownia Rodziny Jarnuszkiewiczów jest pierwszym w Warszawie miejscem, które decyzją władz miasta otrzymało tytuł Warszawskiej Historycznej Pracowni Artystycznej. Zasłużyło na ten tytuł jak żadne inne. W pracowni tworzy obecnie już trzecie pokolenie artystów

Pierwszy był Jerzy Jarnuszkiewicz – wybitny rzeźbiarz, który ślady swojej twórczości pozostawił w wielu częściach Warszawy. Jego autorstwa jest m.in. pochodząca z 1947 r. płaskorzeźba *Plon* znajdująca się na Saskiej Kępie, a także dwie gipsowe płaskorzeźby zdobiące tunel schodów ruchomych przy warszawskiej Trasie W-Z i rzeźby na fontannie w Rynku Mariensztackim na Powiślu. Jerzy Jarnuszkiewicz urodził się 27 lutego 1919 r. w Kaliszu. W latach 1936-1938 studiował w krakowskim Instytucie Sztuk Plastycznych. W 1939 r. uzyskał dyplom Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych w Warszawie, zaś w latach 1947-1950 uczył się na Wydziale Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był uznanym rzeźbiarzem i pedagogiem. Do połowy lat 80. kierował pracownią rzeźby na stołecznej ASP. Zmarł 14 lipca 2005 r. w Warszawie. – Dziadek był twórcą szukającym różnych form wyrazu. Nie poprzestawał na jednym stylu. Jego rzeźby – czy te monumentalne, czy w skali mikro, przeznaczone na monety i medale – mają jednak coś wspólnego. To coś to wrażliwość na człowieka z jego złożonością, to umiejętność przełożenia na język rzeźby współistnienia dualności natury człowieka, jego cielesności i duchowości – mówi dziś wnuczka Jerzego, Marcelina Jarnuszkiewicz.

Najsłynniejszym dziełem Jerzego Jarnuszkiewicza jest stojący na murach Starego Miasta przy Podwalu pomnik Małego Powstańca. Artysta sporządził jego projekt jeszcze w latach 40. Do momentu, w którym rzeźba stanęła przy Podwalu, upłynęło wiele, wiele lat. Pomnik uroczyście odsłonięto 1 października 1983 r. podczas obchodów 15-lecia nadania Chorągwi Warszawskiej ZHP imienia Bohaterów Warszawy. Niektórzy krytykują rzeźbę, dostrzegają w niej spychanie na dalszy plan dziecięcego cierpienia, idealizowanie bohaterstwa, a także historyczne kłamstwo. Armia Krajowa nie przyjmowała przecież w swoje szeregi

Płaskorzeźba *Plon* przy ulicy Katowickiej na Saskiej Kępie, 1947 r.

M. Hajnosz

Wikimedia Commons

Jerzy Jarnuszkiewicz, pomnik Małego Powstańca

nieletnich. Te wątpliwości podzielał sam twórca: „Prowadzę z samym sobą spór o tę rzeźbę. Zaraz po wojnie uległem sentymentalnej potrzebie spłacenia długu walczącym dzieciom, potem jednak zacząłem się wstydzić tej rzeczy. Wyrzucałem sobie, że – choć nieświadomie – dokonałem manipulacji na najbardziej intymnych uczuciach, zaniedbałem formę na rzecz treści, zrobiłem knota" – mówił.

Kolejnym twórcą z rodu Jarnuszkiewiczów był żyjący w latach 1947-2016 Marcin Jarnuszkiewicz. Absolwent Wydziału Architektury Wnętrz warszawskiej ASP, którego życie upłynęło jednak na projektowaniu wnętrz bardzo specjalnych – był bowiem teatralnym scenografem.

Los scenografa w historii teatru jest częstokroć o wiele gorszy niż los reżyserów i aktorów. Tych drugich pamięta się latami, zaś twórca dekoracji ma często kłopot, by pozostać w masowej pamięci nawet wówczas, gdy jego dzieło współtworzy klimat wybitnego spektaklu w stopniu nie mniejszym niż reżyserska maestria i aktorski talent. Wszyscy teatromani pamiętają przecież słynną *Balladynę*, którą w 1974 r. w Teatrze Narodowym wystawił Adam Hanuszkiewicz. Zdjęcia Bożeny Dykiel, Mieczysława Hryniewicza i Wiktora Zborowskiego na motocyklach marki Honda reprodukowano w dziesiątkach książek, albumów, czasopism teatralnych i motoryzacyjnych. Mało kto jednak pamięta, że autorem scenografii, wśród której aktorzy wykonywali swoje motocyklowe aktorskie popisy, był właśnie Marcin Jarnuszkiewicz. Na marginesie – warto może ujawnić pewną tajemnicę owych popisów. Ewolucje motocyklowe do spektaklu ustawiał kaskader, aktor i reżyser Krzysztof Szuster. „Zadania, które stały przed Bożeną Dykiel, były dla niej niewykonalne. Zaproponowałem więc Hanuszkiewiczowi, że zrobię to sam. Przygotowano mi identyczny kostium Goplany z wszytym weń obfitym biustem, jaki miała Bożena, zrobiono perukę, twarz zaś zasłaniałem chustką. Wykonywałem karkołomne ewolucje na jednym kole (na pomostach nad widownią, które były z przezroczystego pleksi, więc lepiej było nie patrzeć w dół), następnie wjeżdżałem za kulisy, poślizgiem zakręcałem i błyskawicznie odstępowałem motocykl Bożenie, która powolutku wjeżdżała na scenę i zdejmowała z twarzy chustkę, sugerując widowni, że naprawdę chwilę temu robiła te mrożące krew w żyłach figury" – opowiadał Szuster w wywiadzie dla „Gazety Sołeckiej". Wspominane przez niego pomosty z pleksi zaprojektował nie kto inny jak Marcin Jarnuszkiewicz.

Jednak bycie scenografem nie wyczerpywało jego twórczych możliwości. W 1981 r. obronił dyplom reżyserski w warszawskiej PWST. Reżyserował spektakle w wielu teatrach w całej Polsce, wciąż pracował także jako scenograf, jednak najsilniej zaznaczył się twórczo na deskach teatrów lalkowych. Współpracował m.in. z Teatrem Lalek Guliwer, Teatrem Baj i Teatrem Lalka w Warszawie, Śląskim Teatrem Lalki i Aktora Ateneum w Katowicach, Teatrem Pinokio w Łodzi oraz Teatrem Animacji w Poznaniu. „Marcin Jarnuszkiewicz, gdy rozmawialiśmy o jego spektaklach, zawsze podkreślał, że robi teatr dla siebie. «Dlaczego mówię, że robię dla siebie? [...] Nie jestem warsztatowcem. Robię – i tego się nie wstydzę – sercem. Robię, co dyktuje mi intuicja. Robię więc dla siebie, bo to jedyne sprawdzalne kryterium»" – tak swoją rozmowę z artystą wspominał na łamach czasopisma „Teatr Lalek" Tadeusz Kornaś. I dodawał: „Marcin był osobny i taki chciał być. Zapytany przez dziennikarkę, dlaczego nie robi teatru zaangażowanego, drążącego współczesne problemy, dał odpowiedź chyba najlepiej go określającą: «Współczesne – co to w ogóle znaczy? Muzyka Bacha, teksty Wittgensteina, rzeźby Michała Anioła, wschody słońca – to nie jest współczesność? Lęk przed umieraniem, samotnością, dylematy egzystencjalne? To jest moje »dziś«. Każdy sam profiluje swoją współczesność. Jeden grzebie w śmietniku, drugi idzie do filharmonii. Jeden lata do burdelu, inny spędza czas z rodziną. Nie zabraniam im takiego życia, ale dlaczego wszyscy: artyści, media, wmawiają mi, że tak właśnie wygląda dzisiaj świat. Że nasze »dziś« to przemoc, narkotyki i plugawy seks. Artystom, którzy nie mówią o rzeczach podłych, złych, bulwersujących, zarzuca się, że są oderwani od rzeczywistości. [...] Pytam: dlaczego musimy pokazywać człowieka w upadku, a nie w wielkości?»". W tych zdaniach odnaleźć można artystyczne credo Marcina Jarnuszkiewicza. Wielkiego, nie do końca docenionego artysty teatru.

K. Bieliński

Gęś, śmierć i tulipan, scenografia: Marcin Jarnuszkiewicz, Teatr Baj, premiera: 12 października 2013 r.

sztukawspolczesna.org

Daleka podróż Andersena, scenografia: Marcin Jarnuszkiewicz, Śląski Teatr Lalki i Aktora Ateneum, premiera: 21 stycznia 2012 r.

Marcelina Jarnuszkiewicz z mężem Piotrem Kornobisem w pracowni przy ulicy Magiera

Piny autorstwa Marceliny Jarnuszkiewicz

Kiedy 31 marca 2015 r. w Teatrze Animacji w Poznaniu Marcin Jarnuszkiewicz wystawił *Całe królestwo króla* Heinza Janischa, współpracowała z nim jako scenograf jego córka Marcelina Jarnuszkiewicz. Absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (Wydział Sztuki Mediów i Scenografii) oraz Uniwersytetu Warszawskiego (etnologia i antropologia kulturowa), ilustratorka. Trzecie pokolenie artystyczne, które pracuje przy ulicy Magiera. Wraz z mężem, producentem audiowizualnym Piotrem Kornobisem, postanowili ocalić od likwidacji pracownię artystyczną, w której tworzyli wcześniej Jerzy Jarnuszkiewicz i Marcin Jarnuszkiewicz. Od razu też mieli wizję, aby miejsce to mogło służyć nie tylko im samym, ale i ich sąsiadom: „Od samego początku, gdy wyremontowaliśmy pracownię, myśleliśmy o niej jako o miejscu spotkań – z innymi twórcami i sąsiadami. Lekki nieład, który w niej panuje, atmosfera pracy służą skracaniu dystansu, częściowo likwidują podział na twórcę i odbiorcę" – opowiada Piotr Kornobis. I podkreśla, że przetrwanie pracowni wcale nie było czymś oczywistym, nie kryje zasług położonych przez władze dzielnicy Bielany: „Przy odrobinie złej woli ZGN mógł zupełnie nie uszanować charakteru tego miejsca i pokazać nam drzwi. Znalazła się jednak burmistrz Magdalena Lerczak, która postanowiła o to miejsce zawalczyć. W końcu nie jest tak, że w co drugim bloku na Bielanach pracował przez lata rzeźbiarz o światowej sławie. Pani burmistrz uznała, że nasza obecność tu jest wartością, za co jesteśmy jej niezmiernie wdzięczni. To ona prowadziła naszą sprawę w ratuszu aż do szczęśliwego finału, wiedząc, że klimat tego miejsca, ów genius loci pracowni, w której od lat tworzą pokolenia artystów – jest niepowtarzalny i nie do odtworzenia".

Tytuł Warszawskiej Historycznej Pracowni Artystycznej otwiera przed młodymi artystami nowe możliwości. „Tytuł, który przyznała nam komisja pod przewod-

Bielańscy

20 kwietnia 2018 r. w ratuszu dzielnicy Warszawa Bielany odbyła się pierwsza Bielańska Gala Kultury, na której wręczono statuetki osobom i instytucjom wyróżniającym się w rozwoju bielańskiej działalności kulturalnej.

Nagrodę za całokształt wieloletniej pracy twórczej otrzymał ilustrator, malarz, rzeźbiarz i scenograf Józef Wilkoń. Twórca m.in. *Karuzeli* i *Szopki* przy kościele pokamedulskim przy ulicy Dewajtis, a także autor projektu statuetki *Sowy*, będącej nagrodą Bielańskiej Gali Kultury.

Tytuł Ambasadora Bielan zdobył ksiądz Wojciech Drozdowicz, gospodarz podziemi kamedulskich, gdzie mają miejsce liczne wydarzenia kulturalne, wśród których prym wiedzie *Jazz w podziemiach kamedulskich* nagrodzony w kategorii *Bielański cykl*.

W kategorii *Bielańskie miejsce kultury* statuetkę *Sowy* otrzymała Pracownia Rodziny Jarnuszkiewiczów przy Magiera.

W kategorii *Animacja kultury* nagrodę wręczono twórcom Bielańskiej Akademii Umiejętności, a w kategorii *Edukacja kulturalna* przyznano porankom muzycznym organizowanym w urzędzie dzielnicy pt. *Rozśpiewane smyki w świecie muzyki*.

nictwem stołecznego konserwatora zabytków, daje nam wreszcie legitymizację działania. Nie będziemy już postrzegani jako pasjonaci próbujący ocalić jakąś anonimową suterenę. Zyskaliśmy wobec lokalnej społeczności pewne obowiązki, ale, co się z tym wiąże, także pewne prawa" – cieszy się Piotr Kornobis. Pracownia regularnie otwiera swoje drzwi w Noc Muzeów, ale plany młodych artystów są o wiele większe. Chcą zapraszać do pracowni zorganizowane grupy zarówno dzieci, jak i dorosłych. Ich celem jest pokazywanie nie gotowych już dzieł, jak to ma miejsce w muzeach czy galeriach, ale prezentacja procesu twórczego oraz warsztaty, podczas których każdy, kto przyjdzie do pracowni, będzie mógł zobaczyć, jak to jest być artystą. „W muzeach wszystko jest już ładne, gotowe, skończone. U nas zaś można prześledzić cały proces powstawania dzieła i samemu spróbować przez niego przejść. To ma także pewien walor pedagogiczny i łączy się z naszymi tradycjami rodzinnymi. Zarówno dziadek Jerzy, jak i tata, Marcin Jarnuszkiewicz, byli wybitnymi pedagogami. Dziś rodzinną tradycję akademicką podtrzymuje mój brat, Prot Jarnuszkiewicz, dziekan Wydziału Sztuki Mediów warszawskiej ASP" – opowiada Marcelina Jarnuszkiewicz.

Przedstawiciele rodu Jarnuszkiewiczów tworzyli i tworzą w tak różnych dziedzinach, jak rzeźbiarstwo, sztuki audiowizualne, sztuka użytkowa (Marcelina Jarnuszkiewicz jest twórczynią tzw. pinów, czyli przypinek), reżyseria teatralna i telewizyjna (Marcin Jarnuszkiewicz był autorem scenografii do wielu przedstawień Teatru Telewizji, a także reżyserem dwóch telewizyjnych przedstawień), są pedagogami. Co znamienne – najmłodsze pokolenie artystycznego klanu wyjątkowo docenia lokalność swojej działalności. Mając świadomość ogólnopolskiego, a nawet ogólnoświatowego wymiaru twórczości artystycznej, jednocześnie niezwykle cenią i chronią zarówno jej warszawskość, jak i coś mniejszego – jej lokalność w znaczeniu dzielnicowym. Marcelina Jarnuszkiewicz i Piotr Kornobis to bowiem zakochani w Bielanach lokalni patrioci.

ludzie kultury

Fundacja Przystanek Twórczość otrzymała statuetkę w kategorii *Kulturalna organizacja samorządowa*, zaś firmę Veolia Energia Warszawa SA uhonorowano jako Mecenasa Kultury.

Statuetkę dla *Bielańskiego autora* otrzymał nasz kolega redakcyjny, zastępca redaktora naczelnego miesięcznika STOLICA, Jarosław Zieliński, autor znakomitej monografii dzielnicy *Bielany. Przewodnik historyczny*.

Bielańska Gala Kultury została pomyślana i przeprowadzona z dużą klasą, co nie jest regułą na samorządowych uroczystościach. Pokazała wyjątkowość bielańskiego samorządu oraz jego otwartość na docenianie tych, którzy rzeczywiście na to zasługują, bez promowania zasług własnych. Burmistrz Bielan Tomasz Mencina oraz odpowiedzialna za sprawy kultury wiceburmistrz Magdalena Lerczak byli na gali niemal niewidoczni. Pierwsze skrzypce grali na niej nagrodzeni. Nie jest to cecha powszechna wśród samorządowców, tym bardziej więc wymaga zauważenia.

Następna Bielańska Gala Kultury już za rok. Oby ta znakomita impreza zagościła w kulturalnym kalendarzu Warszawy na stałe! [RD]

Burmistrz Bielan Tomasz Mencina, Józef Wilkoń, Ewa Błaszczyk, ksiądz Wojciech Drozdowicz oraz zastępca burmistrza Bielan Magdalena Lerczak podczas Bielańskiej Gali Kultury

Jarosław Zieliński, od urodzenia mieszkaniec Bielan, autor znakomitej monografii dzielnicy *Bielany. Przewodnik historyczny* odbiera nagrodę z rąk zastępcy burmistrza Bielan Włodzimierza Piątkowskiego oraz Jarosława Bobina, dyrektora Bielańskiego Ośrodka Kultury. Jarkowi Zielińskiemu, naszemu redakcyjnemu koledze, serdecznie gratulujemy!

Zdjęcia: archiwum Fundacji Belle Époque

Miniaturowe królestwo

Katarzyna Radzimirska

Jest takie miejsce w Warszawie, pełne tajemnych przejść i niespodzianek, w którym każdy, bez względu na to, czy ma lat 5 czy 105, może poczuć się jak dziecko. W samym sercu stolicy, w Pałacu Kultury i Nauki, mieści się jedyne w Europie Muzeum Domków dla Lalek. Jego zwiedzanie to niezwykła podróż w czasie – wystarczy tylko trochę wyobraźni, by stare, miniaturowe wnętrza same opowiedziały swoją historię

W trzech salach można podziwiać ponad 120 domków dla lalek z lat 1820-1960 oraz współczesnych. Każdy z nich zachwyca bogactwem detali i starannością wykonania. To miniaturowe królestwo stworzyła kilkanaście lat temu Aneta Popiel-Machnicka, reżyserka i plastyczka, prezeska Fundacji Belle Époque. – Kiedy na świat miała przyjść moja córka, chciałam kupić jej idealny domek dla lalek. Szybko okazało się, że to niemożliwe, bo albo trzeba zrobić taki domek samemu, albo odrestaurować stary. Historia mi-

Wizyta w Muzeum Domków dla Lalek

Domek Miss Hope – jeden z najbardziej niezwykłych eksponatów w Muzeum Domków dla Lalek

niaturowych domów i sklepików zafascynowała mnie niemal od razu. W Polsce to temat prawie nieznany, kojarzył się głównie z plastikową Barbie, tymczasem te miniaturki to stop-klatki dawnych czasów, dzięki którym można cofnąć się w przeszłość – mówi Aneta Popiel-Machnicka.

Kolekcja zaczęła się szybko rozrastać. Pani Aneta sama odrestaurowywała domki, przywracając im najdrobniejsze szczegóły. – To bardzo żmudna praca, wymagająca cierpliwości, ale sprawia mi ogromną radość. Zdarza się, że odnowienie domku zajmuje nawet kilka lat – przyznaje.

Pani Aneta ze swoją kolekcją odwiedziła muzea w całym kraju. To nie służyło eksponatom, które niszczyły się podczas transportu. Dlatego postanowiła znaleźć dla nich stałe miejsce. Już samo wejście do muzeum jest wielką niespodzianką – nie zdradzimy jej jednak, żeby nie psuć zabawy. W trzech salach ekspozycyjnych domki pogrupowane są tematycznie – możemy zobaczyć, jak wyglądały sypialnie dla lalek w różnych okresach historycznych, porównać style, detale i materiały, z których je wykonano. Na początku zwiedzania dowiadujemy się, jak skonstruowane są domki. A nie jest to wcale takie oczywiste – mamy bowiem obiekty z otwieranymi fasadami, dachami czy domki całkowicie otwarte.

Ciekawostką jest domek w skrzynce po warzywach. – Powstał w latach 20. minionego stulecia. Zrobił go dla swojej córki tata, który pracował jako sanitariusz w rybnickim szpitalu psychiatrycznym. W zamian za sumiennie wykonywaną pracę otrzymywał od rodzin pensjonariuszy pudełka po cygarach, z których robił mebelki. Na niektórych pudełkach zachowały się naklejki i banderole, dzięki czemu możemy bardzo dokładnie datować, kiedy dany mebelek powstał – mówi Aneta Popiel-Machnicka.

W części poświęconej odpoczynkowi można zobaczyć kilkanaście sypialni z różnych okresów. Są tu mebelki z lat 50. i 70., sypialnia w stylu art déco czy odtworzone w skali 1:10 wnętrze kamienicy. Są też pokoje i apartamenty z różnych stron świata, np. pokój chiński z ażurowymi meblami i zdobioną porcelaną. Ciekawostką są doskonale zachowane lalki z 1910 r., które mają ruchome kończyny. Jest też kilka rodzimych akcentów – np. śląski dom z sypialnianymi i kuchennymi meblami, różne meble z polskich spółdzielni zabawkarskich czy z Cepelii.

Jedna z najbardziej lubianych przez dzieci część ekspozycji poświęcona jest nauce i szkole. Jest tu pracownia zielarki, gminna szkoła i misiowe przedszkole. Mnie urzekła lekcja serologii w szczurzej klasie, gdzie przy ławkach z podnoszonymi pulpitami siedzą filcowe szczury uczniowie, a szczur nauczyciel prezentuje im rozmaite rodzaje serów. Wykonane z gipsu miniaturowe serki są jak prawdziwe.

➜

Skrzynka Krysi

Miniaturowa łazienka

W części poświęconej porządkowi i higienie zachwycają miniaturowe łazienki i wanny z różnych materiałów – ceramiki, plastiku, metalu. Jest też szpital francuski z 1910 r., urządzony w starej apteczce, z metalowymi łóżkami, mosiężnymi tabliczkami na wykresy temperatur, maleńkimi termometrami i miniaturowym stojakiem z kroplówkami – wszystko dopracowane w najdrobniejszym szczególe.

Uwagę zwraca też jest miniaturowa apteka i dwie poczty. W jednej z nich, z 1920 r., leżą na półkach zaadresowane koperty – to prawdziwe miniaturowe dzieła sztuki. W sklepie Marzenie PRL-u półki uginają się od misternie wykonanych z modeliny szynek, kiełbas i parówek. Dziewczynki na pewno wstrzymają oddech, podziwiając sklep bławatny z tkaninami, maleńkimi nićmi i guzikami. Są też domki plażowe, kuchnie i spiżarnie czy w pełni wyposażony kilkupiętrowy dom amerykański. W jednej z muzealnych sal są domki z różnych stron świata, np. holenderska kamienica, boliwijski domek czy tyrolska stajnia.

Ale najpiękniejszym domkiem w całej kolekcji jest domek Miss Hope. – Kupiłam go na aukcji w Londynie. Kiedy była właścicielka dowiedziała się, że pojechał do Polski, postanowiła mnie odnaleźć. Okazało się, że jest wnuczką lotnika z Dywizjonu 304, który zaprojektował domek dla swojej żony – mówi pani Aneta.

Osobną część kolekcji stanowią zabawki sakralne – coś, o czym w Polsce mało kto słyszał. Dzięki nim łatwiej było kiedyś oswoić dziewczynkę lub chłopca z zaplanowanym dla nich życiem zakonnicy lub księdza. Jest więc skromna cela zakonnicy z klęcznikiem czy kilka ołtarzy w różnych stylach, wyposażonych w maleńkie cynowe naczynia liturgiczne. Takie zabawki miały również oswajać z tematem śmierci, stąd też w jednym z domków zakonnice pochylają się nad lalką... w trumnie.

Oprócz stałej ekspozycji w muzeum prezentowane są także wystawy czasowe. Od 1 czerwca 2018 r. (w drugie urodziny muzeum) będzie można oglądać wystawę pokonkursową *Nie tylko Bazyliszek – współczesne interpretacje legend warszawskich w miniaturze*. – Mogę zdradzić, że na konkurs nadesłano prace z całego świata; są one zaskakujące i bardzo, bardzo piękne – mówi pani Aneta.

Muzeum oferuje także warsztaty dla małych i dużych, spotkania autorskie i wykłady. Bo dawne domki dla lalek to nie tylko misterne zabawki, ale i świetny przykład tego, jak niegdyś mieszkano, urządzano wnętrza, pracowano, a nawet – jak przebiegały zmiany społeczne i technologiczne. W ramach swojej oferty edukacyjnej placówka proponuje na przykład lekcję o dawnych zawodach czy naukę matematyki w praktyce! – Dzieci, obserwując mebelki w różnych skalach, w mig łapią, czym jest skala, i rewelacyjnie radzą sobie z projektowaniem własnych pokoi – śmieje się założycielka muzeum.

Muzeum można zwiedzać codziennie w godz. 9-19. Mieści się ono przy dziedzińcu wewnętrznym PKiN w dawnym zapleczu VIP Sali Kongresowej

Przygotowania do pogrzebu w świecie lalek

Bibloteka z procentamy

Przemysław Śmiech

Wyszłem właśnie z biblioteki, gdy ujrzałem na ławce na skwerku pana Benka.

– Szacuneczek sąsiedzie – rozpoczął obustronny dialog pan Benek. – Co pan tam niesiesz z tej skarbnicy wiedzy?

– Książki.

– Wiem, że książki, a niby co mniałbyś pan mieć, śledzie? Ale w jaki deseń?

– W jaki? We warsiaski, ma się rozumieć. Albumy o naszej przedwojennej kochającej stolycy dźwigam, w charakterze kagańca oświaty – odpowiedziałem, dosiadając się do pana Benka.

– Lubisz pan książki? – dopytywał pan Benek.

– Pasjamy!

– No widzisz pan, a wczoraj jeden redachtor zaznaczył przez telewizor akonto analfabetów.

– Że co?

– Że nie czytają. Naród się, proszę szanownego pana, stacza na sam dół pyramidy kultury i sztuki z powodu, że zamiast, żeby z książką na dłoni zażywać odrobine leraksu, kamieniem przed telewizorem siedzi i całą kanalizację od deski do deski ogląda.

– I w telewizorni się tem zamartwiają?

– No, no, no, nie bądź pan taki przytomny! Naród nie czyta, abnegacja umysłowa się szerzy, literaci korę z drzew obgryzają. Widzisz pan jakieś światełko w tunelu?

– Nie widze, panie Benku, a pan?

– Wiadoma rzecz, że widze.

– Mnianowicie?

– Kij i marchewkie.

– Mam zaszczyt nie rozumieć. Kijem chcesz pan frekwencje biblioteczne naganiać?

– Jak trzeba będzie – to tak. Na początek objaśnie marchewkie.

– Nic nie rozumiem, co ma do tego marchewka? Panie Benku, nie bądź pan taki świnks i wyszczególnij pan.

– Żeby ludność tubylcza raczyła przybyć, co jest potrzebne?

– No co?

– Magnes.

– Jak magnes, panie Benku? Mówiłeś pan, że marchewka!

– Sąsiedzie złoty, do biblioteki pan chodzisz, a nie łapiesz pan metafory?

– Panie Benku, ja swoje nerwy mam, ale za chwilkie dojdzie do godnych pożałowania wypadków! Najpierw mówisz pan o marchewce, potem wyjeżdżasz pan z magnesem, a teraz jeszcze jakaś metafora!!! O co chodzi?! Konkretnie?!

– A co pan tak morduchne rozpuściłeś?! O kieliszek konkretnie.

– Aha. Ale jak – o kieliszek?

Nie szło się z panem Benkiem dogadać.

– Uważaj pan. Jak byś pan wiedział, że do każdej poszczególnej literatury, którą pan bierzesz, dostaniesz pan kielicha, to co, nie poszedłbyś do biblioteki?

– Poszedłbym. Ale książkie mogie wziąć, a czytać nie musze, czy też wszak nie?

– Masz pan słuszną racje. Jednakowoż jak pan oddasz książkie i odpowiesz pani bibliotekarce, dajmy na to, na trzy pytania akonto tej książki i dostaniesz pan znowu lufe? Niejeden spirytysta odczułby wtedy chętliwość do lektury!

– Możliwość, ale, panie Benku, kielicha za książkie? Czy państwo literaci się nie poobrażają?

– Co pan, wiesz pan przecież, że poeci to największe bibuły! Wszak nikt tak czystej i innych tronków nie ciągnął jak nasze wieszcze! A samo słowo – literat – od czego ma zaszczyt pochodzić?

– Jak od czego, co pan, panie Benku? Literat, bo z literek składa słowo, a ze słów – lekture dla szkół.

– Panie, nie bądź pan dziecko! Literat – z powodu, że u każdego jednego pisarza na stole literek figurował w charakterze muzy!

– Aha. Panie Benku, a jakie tronki powinny być w bibliotece?

– Akonto repertuaru ankoholicznego uważam tak: przeczytałeś pan polskie jakieś książkie, dostajesz pan żyto. Nalane – i odjazd!

– Rozumiem. A jak przeczytam *Wojne i pokój*?

– To szurniesz pan stoliczną.

– A jak Szwejka?

– To kufelek pilznera! Francuskie dzieło – pani leje bordą, niemieckie – sznapsa, angielskie – łyskej!

– Pan to ma głowe, panie Benku! Ciekawe, o ile procent skoczyłoby czytelnictwo?

– No, ze czterdzieści to na pewno...

E. Lange

Małe kina

Maria Terlecka

Nie mam telewizora i kiedy nic mnie nie trzyma w domu, wychodzę. Nie w samym wyjściu urok, ale w tym, co zrobię z czasem spędzonym na mieście. Dyskoteki i koncerty rockowe, zważywszy na mój wiek, odpadają. Knajpa, owszem, może być, ale jako przerywnik w wędrówkach po Warszawie. Ona daje nogom odpocząć, pozwala odzyskać utracone kalorie, daje możność bezkarnego gapienia się na ludzi, kelnerki, przez okno na ulicę, w głąb siebie. Wieczorem może być teatr, najlepiej blisko mojej dzielnicy, żebym nie musiała się szwędać po nocnym mieście, sterczeć na przystankach. W ciągu dnia wszystkie warszawskie kina stoją przede mną otworem.

Polubiłam polskie filmy. W tej branży dzieje się dużo i ciekawie. Królują kobiety reżyserki. Niejako zdetronizowały Agnieszkę Holland. Filmują, co chcą i jak chcą. Przeważnie to młode dziewczyny, trzydziesto-, góra czterdziestolatki. Ostre, z oryginalną wizją świata, ich filmy podszyte są metafizyką, podbijają światowe kina, na festiwalach zdobywają nagrody. Obrazy Małgorzaty Szumowskiej grane są niemal wszędzie, ale innych młodych reżyserek niekoniecznie. Raczej w małych, studyjnych salkach. Kino Muranów ma takie dwie, tuż przy kasach. Tamże, w kameralnych warunkach – w kilka osób – obejrzałam filmy: *Twój Vincent* Doroty Kobieli i Hugh Welchmana oraz *Wieża. Jasny dzień* Jagody Szelc. *Serce miłości* Łukasza Rondudy nie wyszedł spod ręki kobiety, ale jest tak inny, ascetyczny, kameralny i fascynujący, że obejrzałam go dwa razy. Dwa razy byłam też na *Twój Vincent* i *Wieża. Jasny dzień*. Ten ostatni jest intrygujący, niepokojący, zapowiada się jak horror, ale żadnego horroru nie ma. Dźwiękowo też zaskakuje. Film młodziutkiej Agnieszki Smoczyńskiej *Córki dancingu* widziałam jakiś czas temu. Też zrobiony według własnego scenariusza, inaczej. Oryginalny. Młode reżyserki tworzą wbrew modzie. Ich obrazy mają własny, rozpoznawalny język filmowy, czytelny nawet dla odbiorcy zagranicznego. Są uniwersalne. Filmy Szumowskiej *Body/Ciało* i *Twarz* mają poza opowiedzianą historią tajemnicę, podskórny niepokój. Obrazy kinowe młodych, polskich reżyserek to antypody kina Patryka Vegi.

Mam ulubione przybytki X muzy. Wspomniane kino Muranów z licznymi salami, bez smrodu popcornu, z ofertami dla młodych, starców i ludzi z małymi dziećmi. Bufet serwuje dobrą kawę i to jej aromat dominuje w kinie. Nie śmierdzi prażoną kukurydzą też w kinie Kultura z salą Rejs na zapleczu. Można tam spotkać ludzi filmu. Restauracja przy kinie to niejako ich stołówka. Zwykły widz posili się tam, napije herbatki albo i czegoś mocniejszego.

Blisko mam do kina Praha, które jest bardzo przyjazne ludziom w różnym wieku, ale – niestety – przesiąknięte smażoną kukurydzą. W kinowej sali co druga osoba trzyma przed sobą kubeł tego „przysmaku" kinomanów. Dźwiękom filmowym towarzyszy chrupanie, mlaskanie, szeleszczenie i woń oleju.

Większość warszawskich kin nie tylko z wyświetlania filmów żyje – dzieją się w ich murach przeróżne *eventy*. Nie wszystkie mają to „coś", co sprawia, że czujemy się tam dobrze.

Żal mi kina Moskwa – wpisało się w dzieje miasta, polskiej powojennej kinematografii. Żal innych kin – Feminy, Skarpy, żal tych małych, które miały swoich fanów. Z nostalgią wspominam kina Albatros i Mewa na Pradze II. Były w nich małe salki, ale zaspakajały apetyty na filmy nie tylko mieszkańców okolic placu Hallera – wtedy Leńskiego.

Głody filmowe prażan zaspakajało też kino Syrena przy Inżynierskiej, gdzie bardziej interesujące od filmu były scenki rodzajowe na widowni. Bywało, że pierwszy rząd rozmawiał z ostatnim, obrzucając się inwektywami, wyrażając swój niepochlebny sąd na temat mamuś widzów z rzędu pierwszego, zaś rząd ostatni nie pozostawał dłużny. Komentowano sceny erotyczne, zagrzewano bohaterów filmu do śmielszych miłosnych igraszek.

Nie chodzę do różnych „cinema" i „multi", za dużo popcornu, czuję się tam zagubiona i dopada mnie syndrom „samotności wśród tłumu".

J. Roguebiave

Moje zabytki osobiste

Jacek Fedorowicz

Kiedy człowiek długo żyje i sam w pewnym momencie staje się zabytkiem, widzi we wspomnieniach także wiele innych rzeczy, o których nigdy nie myślał, że mogą się stać zabytkami. Żyjąc, obserwuje ciekawe zjawisko stopniowego – by tak rzec – zabytkowienia wielu obiektów. Na ogół ten proces akceptuje, choć czasem wyraża sprzeciw, szczególnie, gdy rzecz zaczyna dotyczyć go osobiście. Kiedy dowiedziałem się, że władza PRL wydała zakaz wywożenia z kraju wszystkich dzieł sztuki – a przy okazji fotografii – powstałych przed 1945 r., bo to zabytki i dobro narodowe, pomyślałem sobie, że chyba jest pewną przesadą, żeby moja mama nie mogła jechać na wycieczkę do Drezna ze zdjęciem przedstawiającym mnie na nocniku w wieku lat dwóch.

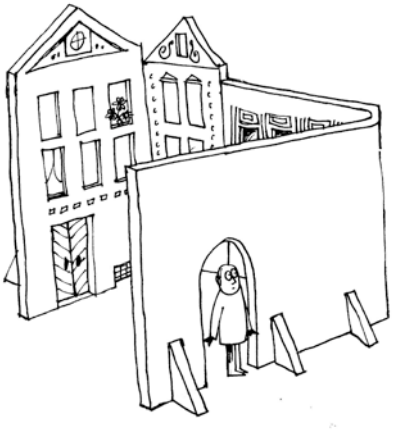
Rys. J. Fedorowicz

Pierwszym zabytkiem, z którym się zetknąłem w życiu, był zabytek niedoszły. Przy ul. Dzikiej 19 dziadek miał nieźle prosperujący warsztat kamieniarski, a mieszkał obok w czymś, o czym rodzina zapewne myślała „pałacyk", ale głośno mówiła „willa". A w miarę utrwalania się ustroju socjalistycznego – „domek jednorodzinny". Budowla, której zdjęcie żadne mi się nie zachowało, miała monstrualnie wysoki parter i okazałą wieżę. Tu dla porządku dodam, że przekonanie o jej wielkości pochodzi z dzieciństwa, czyli z okresu, kiedy wszystko małemu człowiekowi wydaje się olbrzymie. Budynek przetrwał Powstanie, wieża już nie. No i stryj, który przejął schedę po dziadku, dostał od władz ultimatum: budynek zostanie uznany za zabytek, ale pod warunkiem, że rodzina za własne pieniądze odbuduje wieżę. A jak nie, to wszystko do rozbiórki. Stało się to drugie, stąd moje wspomnienie o zabytku niedoszłym.

Potem przez całe życie stykałem się z zabytkami przyszłymi. Robiłem zakupy w Supersamie, w pawilonie Chemii przy Brackiej i w Cedecie, czyli późniejszym Smyku. Oczywiście, gdyby mi ktoś wtedy powiedział, że to jeszcze za mojego życia będą zabytki – uznałbym go za wariata. Dwa pierwsze obiekty miały zostać zachowane dla potomności drogą przeniesienia w inne miejsce. Trzeci był za duży, by go przenieść, więc ocalał w stopniu znacznie większym niż Supersam, w którym zachowała się tylko nazwa. Z Chemii chyba nawet to nie zostało. (Ciekawe, czy ten, co zobowiązał się, że przeniesie, choć przez chwilę miał zamiar to zrobić.) Z Cedetu została skorupa, środek wypatroszono i zbudowano od nowa, ale proszę nie myśleć, że przyłączam się do chóru potępiających, nie, mnie cieszy, że bryła budynku jest prawie niezmieniona – od Alej na oko jest, jak było, a o to głównie powinno chodzić w zabytkach. Umówmy się, w Warszawie przytłaczająca większość zabytków została zbudowana od nowa, taki już los tego miasta doświadczonego przez historię. Lepiej, że mamy te kopie, niż gdybyśmy mieli ich nie mieć, zresztą niektóre powstały nawet przed Cedetem i uzabytkowiły się już dawno. Pamiętam, jak mnie zachwycało, że w kamieniczkach przy Rynku Starego Miasta za fasadami w miarę wiernymi epoce planuje się nowoczesne – jak na tamte lata – wnętrza i że lokatorzy będą mieli kaloryfery. Owszem, raziła mnie sztuczność i ogólne wrażenie przechadzania się wśród teatralnych dekoracji, ale powoli mijały dekady, a wrażenie wraz z nimi.

Patrzę z sympatią na wszystko to, co kiedyś w Warszawie traktowałem jak lekkie fałszerstwo, czekam cierpliwie na uzabytkowienie się dawnego ratusza na placu Teatralnym (ciekawe, czy stanie się to w chwili, w której ta nieskazitelna biel wreszcie trochę się przybrudzi, czy może nie będzie musiała) i oddaję się marzeniom, iż uda mi się żyć tak długo, że doczekam, aż do rejestru zabytków zostanie wpisany Marriott. Albo nie! To, co zostanie zbudowane na jego miejscu.

Zjawa

Arkadiusz Szaraniec

Każda szanująca się księgarnia, a zwłaszcza antykwariat, powinna mieć swojego kota. Kto „ma kota" na punkcie książek, ten także lubi koty, a one preferują dobrych czytelników. Trudno wytłumaczyć ten związek, ale liczne przykłady i sporadyczne wyjątki potwierdzają regułę. Obejmuje także psy, dobrą herbatę i kawę, czerwone wino, muzykę, filmy, nielicznych a dobranych przyjaciół, przedziwne „koniki", ale koty są bezapelacyjnie na pierwszym miejscu. Nic więc dziwnego, że w Antykwariacie Grochowskim przy ulicy Kickiego pojawiła się Zjawa – młoda kotka prosto ze schroniska. Ledwie weszła w labirynt regałów, pomiędzy stosy książek, szeregi płyt winylowych, setki najdziwniejszych bibelotów i durnostojek – zniknęła. Nikt nie potrafił jej odnaleźć. Po wielu godzinach pojawiła się cicho i bezszelestnie – bardziej zjawa niż kot. Szafranowymi oczami zlustrowała ludzi i miejsce, po czym postanowiła nowe lokum uznać za swój prawdziwy dom, a przeszłość wymazać gumką... myszką. Klientów traktuje ufnie, jak kolejnych domowników, być może dlatego, że tak samo postępują pracownicy. Wobec nałogowych interesantów stosuje cały zestaw mniej lub bardziej widocznych oznak uprzejmości. Ma wyraźne sympatie, ale i antypatie – po jej reakcji wiadomo, że właśnie nadchodzą. Wtedy znika lub omija ich szerokim łukiem. – Nigdy się nie myli – mówią pracownicy. – Ma intuicję i dobrą pamięć – jak rasowy antykwariusz.

Zjawa dobrze zna swoje prawa i obowiązki. Typowe dla młodego kota psoty, gonitwy i zabawy odbywają się na wolnych przestrzeniach podłogi. Nie zdarzyło się, by coś uszkodziła, a delikatnych rzeczy jest tu sporo, np. zabytkowe aparaty mieszkowe, stara krucha porcelana i gramofony do odsłuchiwania płyt. Papkinowska piosenka *Oj, kot [...] narobił mi w pokoiku łoskot* zupełnie nie ma tu racji bytu. Stosowny inserat już przy wejściu uprzedza PT Klientów: „Tu mieszka kot" i jeszcze nie zdarzył się niewychowany gbur i prostak, któremu by to przeszkadzało. Może się nie odważył na głośną krytykę, cofnął przy wejściu, skorzystał tylko z pierwszej części antykwariatu i nie zapuścił do drugiej...? Jego strata. Większość bibliofilów z sympatią reaguje na żywy koci posążek, zwykle witający ich ze szczytu archiwaliów w dostojnej pozycji bogini Bastet. Zjawa jakby ich oczekiwała. Wyraźnie nieswojo czuje się w poniedziałki, kiedy panuje mniejszy ruch. Bryluje w soboty, kiedy drzwi się nie zamykają.

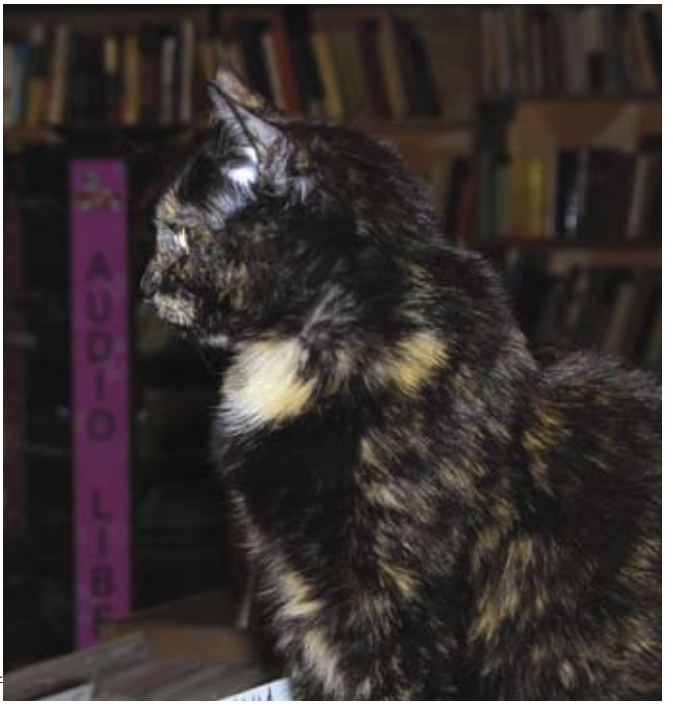

Zdjęcia: A. Szaraniec

Niegdysiejsi mieszkańcy i bywalcy „Kica" przeżywają spore zaskoczenie. Antykwariat Grochowski bardziej przypomina „cichacz" (pokój do cichej nauki) niż sławetny UBAB. Miejsce, gdzie do rana szalały studenckie dyskoteki, zajmują przemyślnie wyeksponowane zbiory i kolejne stosy pudeł (nie tylko z książkami!). Mieszkańcy Pragi znoszą tu wszystko. Osobny antykwariat, muzeum lub panopticum zapełniłyby przedmioty znalezione w książkach i papierach, jeszcze dziwniejsze jest, że chińskie paszporty i plany fabryk znajdują tu nabywców.

Zjawa niczemu się nie dziwi, siedem kocich żywotów nie takie rzeczy pozwala zobaczyć, a zatłoczona klatka w schronisku wydaje się już tylko strasznym snem z powieści grozy, wyciągniętej ze stosu książek za 1 zł, które leżą przy samym wejściu.

Antykwariat Grochowski przy ul. Kickiego 32 otwarty jest od poniedziałku do piątku od godz. 9 do 14, a w soboty od godz. 9 do 15 (agrochowski.pl)

STOLICA PISAŁA W MAJU

W 1958 roku (nr 18) Wielka woda

Wiosna 1958 r. w szczególny sposób zapisała się na kartach historii. Już sama okładka STOLICY z 4 maja 1958 r. pokazuje, czym tamtej wiosny żyła Polska, Warszawa i całe ówczesne województwo warszawskie. Ze zdjęcia Wacława Charewicza wyłania się ponury obraz – widać na nim zalane ulice i rzędy podtopionych budynków. STOLICA pisała o powodzi, jakiej nie odnotowano od stu lat i która spustoszyła pola oraz wsie województwa warszawskiego, zwłaszcza rejony położone w dolinie Bugu i Narwi. „Straty materialne szacuje się orientacyjnie na pół miliarda złotych. Zalanych zostało 109 wsi i 30 000 ha gruntów, ewakuowano ponad 2500 osób i 3000 sztuk inwentarza żywego. [...] Okolice Zegrza zamieniły się w jedno wielkie jezioro, woda uszkodziła wał ochronny, wdzierając się do miasta" – pisali redaktorzy STOLICY Edmund Kupiecki i Janusz Smogorzewski. I apelowali do mieszkańców Warszawy o pomoc dla powodzian, by można było choć trochę złagodzić skutki klęski żywiołowej: „Dary w naturze (odzież, żywność, lekarstwa) można składać w Prezydiach Dzielnicowych Rad Narodowych [...], w Wydziale Ogólno-Gospodarczym Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy oraz w PCK [...]". Jak pokazała historia, mieszkańcy Warszawy nie pozostali na ich apele obojętni.

W 1968 roku (nr 21) Od Polskiego do Metropolu

W majowym numerze STOLICY z 1968 r. Waldemar Śmiałowski pisze o warszawskich hotelach: „Polski, Rzymski, Angielski, Brühl, Savoy, Britania – to nazwy hoteli, które niewiele lub zgoła nic nie mówią młodszym mieszkańcom stolicy. Niemal wszystkie bowiem hotele przedwojennej Warszawy legły w gruzach lub padły pastwą pożogi". Autor zwraca uwagę, że struktura warszawskiego hotelarstwa po wojnie uległa radykalnym przeobrażeniom. W 1968 r. największym problemem był deficyt miejsc noclegowych w stołecznych hotelach: „W zestawieniu z innymi krajami sytuacja u nas przedstawia się wręcz katastrofalnie. Oto w chwili obecnej w Warszawie przypadają 3 łóżka hotelowe na 1000 mieszkańców. Analogiczny wskaźnik dla hotelarstwa autriackiego przekracza 40 łóżek na każde 1000 mieszkańców, dla Anglii wynosi 20 łóżek, dla Węgier – 8 łóżek". Sytuacja miała się jeszcze pogorszyć, ponieważ w maju 1968 r. rozpoczynał się pierwszy etap generalnej renowacji hotelu Polonia.

W 1978 roku (nr 20) Z myślą o pasażerach

W maju 1978 r. warszawiacy wypatrywali końca jednej z najważniejszych inwestycji w stolicy. Pisał o niej Henryk Jurko: „podróżni odjeżdżający z Warszawy Zachodniej korzystać będą z nowego zespołu dworcowego PKS PKP. Składać się on ma z niskiego trzykondygnacyjnego budynku, w całości przeznaczonego do obsługi pasażerów, oraz z 10-piętrowca, który mieścić będzie biura Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej i pokoje hotelowe dla kierowców PKS". W skład kompleksu wszedł plac z parkingami, przystankami, postojem taksówek, a także perony dla autobusów: „Wszystkie perony połączone są z głównym budynkiem przejściami podziemnymi i przykryte wiatami, tak że pasażer od momentu wejścia do hali dworcowej nie będzie narażony na kaprysy pogody". Nowy dworzec miał być otwarty przez 16 godzin dziennie i według wstępnych szacunków miało z niego odjeżdżać 1000 autobusów na dobę; „łatwo stwierdzić, że co minutę będzie stąd ruszać lub będzie tu kończyć trasę jakiś autobus".

W 2008 roku (nr 5) Bankowy jubileusz

W maju 2008 r. tematem miesiąca w STOLICY był bankowy jubileusz. Wojciech Morawski pokrótce przypomniał historię państwowych instytucji finansowych: „Bank Polski, pierwszy polski bank emisyjny, rozpoczął działalność 6 maja 1828 r. jako jeden z pierwszych europejskich banków emisyjnych. Wydarzenie to można traktować jako narodziny polskiej bankowości centralnej. Bank działał na obszarze Królestwa Polskiego, powiązanego unią personalną z Cesarstwem Rosyjskim i stanowiącego jego autonominą całość". Ryszard Mączewski przedstawił najbardziej reprezentacyjne siedziby banków w dawnej Warszawie. Z tekstu bogato ilustrowanego archiwalnymi fotografiami możemy się m.in. dowiedzieć, jak wyglądała siedziba Banku Dyskontowego przy ul. Fredry 8, Azowsko-Dońskiego Banku Handlowego przy ulicy Traugutta czy I Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu przy placu Wareckim (obecnie Powstańców Warszawy).

Zapomniana kolonia Konarskiego

Rodowici lub przynajmniej zasiedziali mieszkańcy starej Ochoty spierają się od dziesięcioleci w kwestii dla nich fundamentalnej: gdzie przebiega linia podziału między kolonią Staszica a kolonią Lubeckiego. Jedni wskazują linię ulicy Krzywickiego, drudzy zaś położoną znacznie dalej na zachód parkową aleję Wielkopolski. W rzeczywistości terytoria obu spółdzielni mieszkaniowych znajdowały się w znacznej od siebie odległości, a obszar między ulicami Krzywickiego i Raszyńską był dzielony przez niewielkie kooperatywy, często dysponujące tylko jednym domem albo niedużym kwartałem z kilkoma budynkami. Spółdzielnie te tworzyli pracownicy wojska, policji, urzędów państwowych i instytucji prywatnych.

Na tym tle wyróżniała się Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa im. Stanisława Konarskiego. Kwartał zabudowy obejmował posesje przy ul. Raszyńskiej 19 do 25, ul. Dantyszka 1 i 3, ul. Krzyckiego 3 i 5/7 oraz ul. Reja 4 i 6. Spółdzielnia zrzeszająca wielu znanych przedstawicieli wolnych zawodów przed końcem lat 20. zabudowała rzeczony blok domami o dwóch lub trzech kondygnacjach oraz rozluźnionym układzie, przeważnie kilkusegmentowym. Budynki były dość monotonnie ukształtowane w formach umiarkowanego modernizmu. Na szerzej nieznanym dotychczas zdjęciu z 1929 r. (reklamie przedsiębiorstwa budowlanego Żelazobeton) znany ilustrator warszawskiej architektury i designu wnętrz prof. Jan Malarski uwiecznił odcinek zabudowy przy ulicy Dantyszka od strony ulicy Krzyckiego. Narożny dom należał do największych w kolonii i nosi do dziś adres ul. Dantyszka 1. Przy podziale kwartału na dziesięć posesji przewidziano niewielkie ogródki wokół budynków (tylko jeden z nich, wyjątkowo trójsegmentowy, stał w linii ulicy), ale nie wspólną przestrzeń zieloną wewnątrz bloku, jak to czyniono np. w sąsiedniej kolonii Lubeckiego. Wynikało to ze statutu spółdzielni, który przewidywał sprzedaż udziałowcom zabudowanych parceli. Musieli oni jednak solidarnie spłacić także kwotę niemal 63 tys. zł, wydatkowaną w 1931 r. na zakup gruntu od gminy m.st. Warszawa, mimo że ta rok wcześniej przejęła go bezpłatnie od skarbu państwa. Przykładowo więc w 1933 r. architekt Aleksander Raniecki zapłacił za niewielką działkę przy ul. Raszyńskiej 25 z segmentem mieszkalnym 73,5 tys. zł. Późna data wykupu była po części związana z perturbacjami przy budowie samego domu, którego projekt zatwierdzono jeszcze w roku 1926, ale pod jego koniec przerwano prace budowlane i wznowiono je oraz zakończono dopiero w 1931 r. Nieco większą sumę (76,6 tys. zł) wpłacił spółdzielni w 1931 r. Władysław Klejn za nieruchomość przy ul. Raszyńskiej 19, na której stał jeden z trzech segmentów domu mieszkalnego. W roku 1939 już wszystkie budynki miały prywatnych właścicieli, co oznaczało całkowite uwłaszczenie majątku spółdzielni. Przy Raszyńskiej segment nr 21 należał podówczas do Romana Szymańskiego, inżyniera górniczego, a nr 23 – do Leona Barańskiego. Właścicielką willowego domu przy ul. Reja 4 była Irena Beillowa (żona Jerzego, architekta), posiadaczem narożnej kamieniczki o trzech kondygnacjach i suterenach przy ul. Krzyckiego 3 – Leon Ostrowski, a rozległego domu przy ul. Krzyckiego 5/7 – inż. arch. Ludwik Szymański.

„Przemysł Budowlany", 1929 r.

Zabudowania kolonii Konarskiego, dom narożny przy ul. Dantyszka 1, 1929 r.

Uwieczniona na zdjęciu kamieniczka narożna (ul. Dantyszka 1) należała do prof. Wiktora Orłowskiego, ordynatora Kliniki Chorób Wewnętrznych na UW, i jego żony Aliny, zaś dom przy ul. Dantyszka 3 – do Witolda Pawłowicza. W sierpniu 1944 r. oprawcy z kolaborującego z Niemcami ugrupowania RONA dokonali w okolicy rozlicznych mordów, gwałtów i rabunków, podpalając większość domów.

W kolonii Konarskiego ludzie w większości przeżyli, ale spłonęły dachy wielu budynków, z wyjątkiem dwóch – segmentu przy ul. Raszyńskiej 21 i domu przy ul. Reja 3. Solidna konstrukcja stropów ocaliła zabudowę osiedla, które w niewiele zmienionej postaci przetrwało do naszych dni. Kolonia Konarskiego trwa więc pośród innych ochockich osiedli, ale o jej nazwie i zasięgu wiedzą może tylko niektórzy z właścicieli tutejszych nieruchomości.

Jarosław Zieliński

Nowość!

CENA 20 ZŁ

Format: 210 x 297 mm
Ilość stron: 632
Kolorowe ilustracje
Oprawa twarda

Publikacja jest pokłosiem II już konferencji o tematyce kresowej zorganizowanej przez Muzeum Niepodległości i adresowanej do muzealników. Podobnie jak w tomie I - wydanym drukiem w 2009 roku - zamieszczone tu teksty są efektem pracy i pasji specjalistów w zakresie historii, etnografii i sztuki. Opracowanie jest niewątpliwie ważne i niezwykle potrzebne, ukazuje bowiem stan badań nad zgromadzonymi w muzeach kolekcjami i zbiorami, a ponadto orientuje w przechowywanych w różnych placówkach muzealnych eksponatach dotyczących Kresów.

Czytelnik będzie miał okazję zapoznać się z bogatą ikonografią, często jeszcze nigdzie niepublikowaną, a dotąd znaną tylko muzealnikom, natomiast prezentowana przez autorów bibliografia zapewne znacznie wzbogaci wiedzę na temat źródeł i opracowań o Kresach.

Szczegółowe informacje o publikacji oraz spis treści: www.muzeum-niepodleglosci.pl/publikacje

Zamówienia: kiosk@muzeumniepodleglosci.art.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO ORAZ SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

PATRONI MEDIALNI

Galeria Sztuki XX i XXI Wieku
Gallery of 20th and 21st Century Art

JAROSŁAW MODZELEWSKI, MAREK SOBCZYK, *CO? PINOKIO (PUTIN); CZYM? PUTINEM (PINOKIEM)*, 2016

Galeria Sztuki XX i XXI Wieku

Muzeum Narodowe w Warszawie

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PARTNER GALERII SZTUKI XX I XXI WIEKU

FINA

WSPÓŁPRACA

FUNDACJA GESSEL DLA MNW

PARTNER MUZEUM

LOTTO

DORADCA PRAWNY

GT GreenbergTraurig